



MARIANNA GÓRSKA

ANIOŁ
CIEMNOŚCI

TOM I

Marianna Górska

Anioł Ciemności

Tom 1



— Możecie się chować przed przeznaczeniem — rzekła, gdy odchodzili — ale ono wkrótce was dopadnie.

Sarah J. Maas — Korona w mroku

Ciemność bez względu na powód swego istnienia, jest straszna i przerażająca. Pochłania człowieka dokładnie, wykrzywia jego istnienie, rozrywa i niweczy. Kto czuje się bezpieczny w absolutnej ciemności? Kto wierzy w potrzebę istnienia ciemności? W ciemności wszystko łatwo się wygina, przekręca, znika. I pustka będąca istotą ciemności wszystko pochłania.

Haruki Murakami — Tańcz, tańcz, tańcz

Prolog

Głęboko pod ziemią istnieje pewna kraina, zwana Krainą Ciemności. Od dawien dawna zamieszkiwana przez demony.

W tej mrocznej krainie, gdzie przez całą dobę trwa noc, żyją istoty, które otacza pustka i mrok. Istoty te nazywane są aniołami ciemności. Zło, którego się dopuściły sprawiło, że zostały pozbawione duszy. Utrata duszy sprawiła, że demony stały się więźniami w Krainie Ciemności, okazało się bowiem, że tylko dzięki niej możliwy był powrót do świata żywych.

Ale wkrótce demony znalazły i na to sposób. Na początku wysłannicy ciemności pragnęli jedynie dusz czystych, niewinnych, nieskalanych grzechem i takie zdobywali. Jednak po pewnym czasie zapragnęli więcej. Ich chciwość i pycha popchnęła ich w stronę istot obdarzonych magiczną mocą — czarownic.

Od kilku wieków aniołów ciemności i czarownice łączy pewna więź, którą nazwano „PRAGNIENIE DUSZ”.

Zgodnie z warunkami paktu czarownice oddawały im swoje dusze, nie tracąc przy tym magicznych mocy, a dzięki zdolnościom demonów, których krew wypijały podczas wymiany, zyskiwały nieśmiertelność.

Pakt trwał przez kilka wieków, aż do chwili, gdy zginęła pierwsza biała czarownica. Wówczas okazało się, że drobny uraz albo rana zadana srebrnym narzędziem powodowała śmierć. Czarownice choć miały być nieśmiertelne zaczęły stopniowo ginąć. Żadna ze stron paktu tego nie przewidziała, lecz było już za późno. Paktu nie udało się zerwać. Czarownice ginęły, demony ponownie tracąc dusze, wracały pod ziemię, skąd nie było już drogi ucieczki. Równowaga między światami została zaburzona.

Aż pewnej sylwestrowej nocy 1999 roku tuż przed nastaniem nowego Milenium wydarzyło się coś, co zmieniło dotychczasowy porządek świata. Podczas dokonania wymiany rozbłysło wielkie oślepiające światło, które swoim blaskiem zalało całą ziemię. Moc, która się z niego uwolniła, niczym taran niszczyła wszystko, co napotkała na swojej drodze, po czym została wchłonięta przez białą czarownicę. A kilka godzin później znaleziono ją martwą. Okoliczności jej zagadkowej śmierci pozostały niewyjaśnione do dzisiaj. Anioł, który nie otrzymał duszy zaginął. Od tamtej pory nikt go nie widział. Demony, które ocalały zostały ponownie uwięzione w Krainie Ciemności.



Rozdział I

Listopad 2009 roku. Cmentarz. Późny wieczór.

Na dworze panowała już ciemność i tylko światełka palących się zniczy rozświetlały groby znajdujące się w pobliżu, tworząc widok zapierający dech w piersiach.

Cmentarz był stary, a nadgryzione zębem czasu nagrobki z każdym dniem pochylały się nad ziemią coraz niżej. Drzewa rosnące wzdłuż wąskiej, wysypanej kamieniami alejki, były rozgałęzione, a ich konary powykrzywiane w różne strony. Przypominały ręce starej kobiety, suche i pomarszczone.

Długie gałęzie wierzb pochylały się nad grobami, tworząc przygnębiający obraz nostalgii i przemijania.

Kilka ocalałych liści szeleściło cicho na wietrze. W powietrzu unosił się zapach palących się zniczy, który przywodził na myśl tęsknotę i zadumę.

Pochylona, smukła postać ubrana w lekki płaszcz szybkim krokiem zbliżała się do nagrobka, nad którym pochylał się gipsowy anioł.

Kiedy zbliżyła się do pomnika i odsłoniła twarz okazało się, że jest to bardzo młoda dziewczyna o długich, bujnych włosach i jasnych, przejrzystych oczach. W jej twarzy można było dostrzec lekko wyczuwalne napięcie.

Przez długą chwilę dziewczyna stała w milczeniu i patrzyła wzrokiem pełnym smutku na znajdujące się na nagrobku złote litery wyryte pięknym, gotyckim pismem.

Cisza panująca na cmentarzu przyprawiała o dreszcze niepokoju, ale nastolatka wydawała się nie zwracać na to uwagi. W zamyśleniu wyjęła z kieszeni zapalniczkę i podpaliła jedną z nich knot trzymanego w drugiej ręce czerwonego znicza w kształcie serca.

Kiedy chciała postawić go na nagrobku, ktoś potrącił ją i znicz upadł na ziemię, a światełko w środku zgasło.

Zakłęła szpetnie, a potem kucnęła, by podnieść znicz i ponownie go zapalić, gdy usłyszała niski głos mówiący:

— Przepraszam, nie zauważyłem cię.

Dziewczyna odruchowo spojrzała w tamtą stronę.

I zamarła.

A serce gwałtownie jej zabiło.

Przed nią stał chłopak, sądząc po wyglądzie — w jej wieku. Długie do ramion, ciemne włosy okalały bladą, niepokojąco przystojną twarz. Granatowe, niemal czarne oczy błyszczały podejrzany blaskiem. Biła od niego aura pewności siebie i mocy, która cicho szemrała pod skórą.

Dziewczyna wzdrygnęła się, a po plecach przebiegł jej dreszcz. Nie wiedziała, czy stojący przed nią chłopak jest człowiekiem z krwi i kości, czy zjawą.

Z uwagą spojrzała na blade dłonie nieznajomego, powiodła też spojrzeniem po jego szczupłej sylwetce okrytej długim, czarnym płaszczem łopoczącym na wietrze.

Chłopak stał nieruchomo, uważnie się wpatrując w jasnozielone oczy dziewczyny w taki sposób, że ta poczuła się nieswojo pod jego lustrującym spojrzeniem.

Cisza przedłużała się. Oczyma wyobraźni dziewczyna zobaczyła, jak oboje, ona i nieznajomy, stoją tak przez całą wieczność, niczym jakieś kamienne posągi, których nic

nie może ruszyć.

Nie to było jednak najgorsze.

Nastolatka miała wrażenie, że jakaś silna energia chce wydostać się z jej ciała i było to bardzo nieprzyjemne uczucie.

Zwykle pojawiała się przed migreną, ale teraz coraz częściej, zwłaszcza w momencie wzburzenia albo silnego niepokoju. Zaczynała bać się samej siebie, nie widząc do czego jest zdolna i skąd w niej takie dziwne „moce”.

Dziewczyna na moment zamknęła oczy z nadzieją, że gdy je otworzy, wszystko okaże się tylko snem.

Jednak, gdy powoli podniosła powieki, ujrzała, że nieznajomy nadal stoi przed nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Nagle cisza panująca na cmentarzu została przerwana silnym, niespodziewanym podmuchem wiatru, który poruszył zeschniętymi liśćmi na pobliskiej gałęzi.

Nastolatka nerwowo przestąpiła z nogi na nogę.

Ciemnowłosy chyba zauważył jej zdenerwowanie, bo nagle uśmiechnął się tak, że dziewczyna poczuła, jak zdradziecki, niechciany rumieniec wypływa jej na twarz. W duszy ucieszyła się, że nastał wieczór i na cmentarzu panował mrok. Ręce jej drżały i w obawie, że nieznajomy to dostrzeże, schowała je do kieszeni szarego płaszcza.

Z trudem przełykając ślinę, nieswoim głosem zapytała:

— Czy jesteś duchem?

Natychmiast pożałowała tego, że nie ugryzła się w język.

„Pewnie teraz uzna mnie za wariatkę”, pomyślała z rozgoryczeniem, a cień irytacji przebiegł jej po twarzy.

Dziewczyna nie wiedziała kim jest nieznajomy, a mimo to zapragnęła wypaść jak najlepiej w jego oczach. Nie wiedziała, skąd to uczucie i rozdrażniło ją to.

Dlatego, gdy usłyszała jego odpowiedź wypowiedzianą szeptem, mimowolnie zadrżała.

— Nie jestem duchem, dziewczyno. — Głos miał niski, lekko chropawy.

— Kim więc jesteś? — zapytała, uważnie patrząc chłopakowi w oczy.

Ten w odpowiedzi tylko się uśmiechnął.

A ona oniemiała. Aż otworzyła usta ze zdumienia, gdy dostrzegła na plecach nieznajomego zapierające dech w piersiach piękne, czarne skrzydła.

— Jestem aniołem ciemności — wyjaśnił, spoglądając na nią spod przymrużonych powiek. — Czyżbyś o nas nie słyszała?

Wyprowadzona z równowagi dziewczyna nie wytrzymała.

— Nie, nigdy o was nie słyszałam. Kłamiesz! Nie wierzę ci. Nikt taki nie istnieje. — Jej jasnozielone oczy zapalały ogniem.

Ciemnowłosy, widząc jej reakcję, roześmiał się na całe gardło, a jego śmiech rozszedł się echem po całym cmentarzu.

Nastolatka poczerwieniała i ze złości aż zacisnęła dłonie w pięści. Nie lubiła, gdy ktoś stroił sobie z niej żarty. Czerwona z wściekłości zrobiła krok w stronę anioła. Długie, jasnobrązowe włosy rozwiewał jej wiatr.

„Nie pozwolę, żeby ktoś robił ze mnie idiotkę”, pomyślała.

— Koniec tych żartów! — powiedziała stanowczo, po czym, nie zastanawiając się nad tym, co robi, rzuciła się w stronę ciemnowłosego, chcąc oderwać mu te jego doczepiane w jej mniemaniu skrzydła.

— Zaraz cię zdemaskuję!

W tym samym momencie poczuła, że unosi się w powietrzu, a po chwili już leżała

na ziemi, ciężko dysząc.

Ciemnowłosy stanął nad nią w rozkroku i wziął się pod boki. Wiatr rozwiewał jego długie włosy, czarny płaszcz szeleścił na wietrze.

Ale wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego.

— Zdenerwowałaś mnie, dziewczyno — mruknął lodowatym tonem, który przeszywał chłodem aż do szpiku kości. — Uwierz mi, nie radzę ci tego więcej robić. Następnym razem nie będę taki pobłażliwy. Jestem A n i o ł e m C i e m n o ś c i — przeliterował — nie żadnym przebierańcem.

Milczała, niezdolna wydobyć głosu z oburzenia. Wiedziała aż za dobrze, że się wygłupiła, ale nie chciała tego przyznać i dać mu satysfakcji ze swojego upokorzenia.

Ciemnowłosy wyciągnął rękę w stronę dziewczyny, by pomóc jej wstać, jednak ona spojrziała nieufnie na jego dłoń, obawiając się podstępu.

— Nie bój się, nic ci nie zrobię, dziewczyno — zapewnił, patrząc jej przy tym prosto w oczy.

Zawahała się, ale po namyśle niechętnie podała mu swoją dłoń i po chwili już stała naprzeciw niego na chodniku.

Anioł wciąż nie puścił jej ręki i chociaż miał chłodną skórę, dziewczyna poczuła bijące od niego ciepło i ogarniającą jej duszę, elektryzującą zmysły gorączkę. Jakby jakaś niewidzialna nić łączyła ją z aniołem.

Wstrzymała w napięciu oddech i szybko wyrwała dłoń, jakby ta ją parzyła.

Ciemnowłosy rzucił jej pełnie zrozumienia spojrzenie i, uśmiechnąwszy się porozumiewawczo, zapytał:

— Czyżbyś też to poczuła?

— Nie wiem, o co ci chodzi — odparła, wiedząc, że nie mówi mu prawdy.

A wtedy on nachylił się w jej stronę i wyszeptał:

— Kłamiesz... — Jego szept sprawił, że dziewczyna kolejny raz w trakcie ich krótkiej rozmowy zadrżała.

Nie chciała jednak, żeby anioł dostrzegł jej reakcję, ale jak na złość w głowie miała pustkę i wszelki rozsądek na chwilę ją opuścił.

Nastolatka nie wiedziała, jak długo się w niego wpatruje, gdy nagle usłyszała:

— Będiesz moja, dziewczyno... — On także patrzył jej prosto w oczy. — Wkrótce twoja czysta dusza będzie moja — zaśmiał się chrapliwie, od czego przeszedł ją nieprzyjemny dreszcz, po czym niespodziewanie anioł zniknął.

Dziewczyna stała nieruchomo, wciąż czując na twarzy rumieniec wywołany słowami nieznajomego.

Wreszcie, po dobrym kwadransie, gdy poczuła, że drży z zimna, ocknęła się z odrętwienia.

— Anioł ciemności! Też mi coś! — prychnęła.

Ale po chwili przypomniała sobie dotyk jego dłoni i już niczego nie była taka pewna.

Emocje jednak powoli zaczęły opadać, wracał jej zdrowy rozsądek. Uznała, że to wszystko musiało się jej przywidzieć. Z uwagą rozejrzała się po cmentarzu i dostrzegła nieliczne osoby przy pobliskich grobach.

„Jak to możliwe, że wcześniej nie widziałam tych ludzi?“, zastanawiała się. „Czyżby mi się wydawało, że byłam tutaj sama? I co z tym aniołem ciemności? Może to też wyobraźnia spletała mi figła?“

Już miała się odwrócić, gdy niespodziewanie na chodniku coś mignęło w świetle rzucanym przez palące się znicze.

Zaciekawiona schyliła się i podniosła błyszczące, aksamitnie gładkie i czarne jak atrament pióro.

— Ależ to niemożliwe! — Zdumienie odmalowało się na jej twarzy.

Jednak pióro, które trzymała w dłoni, było jak najbardziej prawdziwe.

— Wkrótce będziesz moja, Elizo...

Usłyszała szept anioła ciemności tuż przy swoim uchu, ale oprócz niej nikogo nie było w pobliżu.

— Muszę stąd jak najszybciej wyjść, inaczej zaraz oszaleję — mruknęła pod nosem i, nie oglądając się za siebie, opuściła cmentarz nieświadoma, że jest odprowadzana przez parę czarnych, mrocznych oczu.

Rozdział II

Dziewczyna obudziła się z dziwnym uczuciem, że ktoś ją obserwuje. Przetarła dłońmi zaspane oczy i rozejrzała się po pokoju.

Przez okno sączyły się blade promienie słońca, niebo wydawało się sino-niebieskie.

Spojrzała na budzik przy łóżku. Nie było jeszcze siódmej.

Ponownie rozejrzała się po pokoju. Naprzeciwko łóżka znajdowała się obszerna komoda ze zdobieniami przypominającymi pnące się winorośle. Nad komodą wisiało lustro w posrebrzanej ramie. Obok stała szafa, która należała do ich rodziny od pokoleń. Mebel w stylu rustykalnym idealnie wpasował się do pokoju nastolatki. Dziewczyna przywiązywała dużą wagę do tradycji i wszystkiego, co wiązało się z historią i przeszłością jej rodziny. Zbierała pamiątki, kolekcjonowała zdjęcia, bibeloty i stare meble właśnie. Nie było ich wiele, ale te które posiadała traktowała niemal jak relikwie, dlatego teraz, gdy wyczuła w powietrzu zmianę, natychmiast zareagowała.

Wciąż miała nieodparte wrażenie, że coś jest nie tak.

Mocno nie tak.

A przecucie rzadko ją myliło...

— Czy mi się wydaje, czy szafa jest uchylona? — zastanawiała się na głos. — Może nie zamknęłam jej wczoraj? Książki na biurku też leżą w innej pozycji, niż zostawiłam je wieczorem — zauważyła.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Wzięła głęboki oddech.

— Dość tego!

Całkiem już rozbudzona wyskoczyła z łóżka tak gwałtownie, że włosy zakryły jej całą twarz. Ze zniecierpliwieniem odgarnęła je na plecy.

Błyskawicznie doskoczyła do szafy, otwierając ją na oścież.

Uważnie zlustrowała zawartość półek i wieszaka z ubraniami, jednak nic nie wzbudziło jej podejrzeń.

— Nikogo tutaj nie ma, wyluzuj — powiedziała do siebie. — Chyba zaczynam świrować. To wszystko przez tego anioła. Przez niego nerwy mam napięte jak postronki — mruknęła ze złością.

Zamknęła szafę i podeszła do biurka. Wciąż wzburzona usiadła na krześle.

Chcąc się uspokoić, otworzyła jedną z książek, które leżały na biurku. Ta, którą trzymała w dłoni, była nadgryziona zębem czasu. Dziewczyna mogła się tylko domyślać, że był to pamiętnik albo dziennik babci, bo na okładce widniał wyblakły napis:

„Własność Emilii”

Nastolatka znalazła zeszyt z zapiskami tydzień temu podczas robienia porządków na strychu. Pamiętnik miał okładkę ze skóry, która ze starości przybrała barwę kości słoniowej.

Wcześniej musiała być nieskazitelnie biała i delikatna. Strony dziennika były lekko pożółkłe, niektóre trochę nieczytelne i ponadrywane, ale mimo wszystko nadal można było odczytać pismo babci. Dziewczyna postanowiła, że jeszcze dzisiaj zabierze się do czytania albo chociaż pobieżnie go przejrzy, ciekawa wspomnień babci. Z tą myślą zamknęła dziennik i odłożyła go na biurko.

Staroświecki kufer, na który natknęła się na strychu, zawierał też inne, równie stare książki. Była tam księga ziół z opisem roślin leczniczych, z recepturami wywarów, naparów, odwarów i innych mikstur, które przyrządzała Emilia.

Dziewczyna często widziała u babki tę księgę, nigdy jednak nie zaglądała do środka. Babcia nie pozwalała jej na to, mówiąc, że jest jeszcze za mała, i że wnuczka będzie mogła przeczytać księgę, jak dorośnie.

Od tamtego czasu wiele się zmieniło, babcia odeszła, a księga przez długi czas leżała zamknięta w kufrze. Dziewczyna dopiero niedawno sobie o nim przypomniała, gdy sprzątała na strychu. To właśnie wtedy postanowiła, że przeczyta wszystko, to co uda jej się znaleźć po babci.

Coraz więcej wspomnień z przeszłości wracało do niej, w tym dziwne obrazy przedstawiające kobietę o bladej twarzy i rudych włosach, pochylającą się nad kociołkiem pełnym zielonkawej pary.

Nastolatka wzdrygnęła się na wspomnienie niedawnego snu. Jej myśli były pełne niepokoju.

Od pewnego czasu drętwiały jej dłonie, jakby jakaś dziwna energia chciała się wydostać przez koniuszki palców.

Dziewczyna snuła różne domysły, a jednym z nich była myśl, że coś ją opętało. W ich rodzinie nie odnotowano przypadków szaleństwa, ale przecież musiał być kiedyś ten pierwszy.

Zagadkowych zjawisk i rzeczy pojawiało się coraz więcej. Dwa dni temu nastolatka znalazła wśród rzeczy po babci księgę czerwoną jak krew, oprawioną w skórę i zamkniętą na dużą, metalową kłódkę.

— Muszę raz jeszcze przeszukać strych — postanowiła — może tam znajdę klucz, dzięki któremu uda mi się otworzyć stary wolumin.

Na okładce księgi pięknymi literami w nieznanym jej języku, najprawdopodobniej łacinie, było coś napisane. Okładkę księgi ozdobił tajemniczy rysunek przedstawiający trójkąt, a w nim namalowane oko. Oko to patrzyło hipnotyzującym wzrokiem na tego, kto trzymał księgę i przez to dziewczyna czuła się nieswojo.

W zamyśleniu przesunęła po nim opuszką palca. Poczowała dziwne ciepło.

— Ciekawe, czy to też należało do babci... — zastanawiała się. — Dlaczego nigdy nie wspomniała o tej księdze?

„Dobrze, że mam jej pamiętnik, może z niego czegoś się dowiem”, pomyślała podekscytowana, jednocześnie odkładając księgę na biurko i biorąc do ręki pamiętnik.

Otworzyła go na pierwszej stronie i w tym samym momencie rozległ się z dołu głos mamy.

— Eliza! Śniadanie gotowe!

Dziewczyna drgnęła zaskoczona i dziennik wypadł jej z rąk na podłogę.

Szybko schyliła się i wrzuciła go do szkolnej torby, po czym zgarnęła z biurka pozostałe stare księgi i wepchnęła je do komody, szczelnie przykrywając ubraniami.

Miała nadzieję, że matka nie znajdzie tych książek.

— Już idę! — odkrzyknęła i w tym samym momencie rzuciła się w stronę łazienki.

W ekspresowym tempie umyła zęby. Przeczesała szczotką włosy i rzuciła krótkie spojrzenie w lustro. Policzki miała czerwone, a oczy błyszczały jej z podniecenia i ekscytacji. Przemysła więc twarz zimną wodą z nadzieją, że dzięki temu ochłonie.

Pomogło, ale niewiele.

„Trudno”, pomyślała, „może mama niczego nie zauważy”.

Wróciła do pokoju i rozejrzała się w poszukiwaniu ubrań.

— No tak! — westchnęła.

Jeansy leżały pod łóżkiem, gdzie wczoraj w roztargnieniu je zostawiła. Z komody wyciągnęła czarną koszulkę i ciepły, szary sweter, a z szuflady skarpetki.

Ubrała się szybko, po czym wcisnęła na nogi trampki i, złapawszy leżącą na krześle torbę, wybiegła z pokoju.

Szybko zbiegła schodami na dół do kuchni.

— Cześć, córeczko, zrobiłam dla ciebie kakao — powiedziała mama, gdy tylko dziewczyna przestąpiła próg kuchni.

W powietrzu unosił się zapach pysznego napoju.

Elizie zapach ten kojarzył się z dzieciństwem. Siadywała wtedy z mamą, albo z babcią, na ławce przed domem. Piły kakao, rozmawiały i podziwiałały wschód słońca. To były jedne z nielicznych chwil, które zapadły jej w pamięć.

Kiedy była młodsza marzyła, że pewnego ranka, gdy one popijają aromatyczne kakao na ścieżce prowadzącej do domu pojawia się mężczyzna, który okazuje się jej ojcem.

Ale tak niestety się nie stało...

Jednak z tamtego czasu pozostało jej jedno — uwielbiała kakao.

— Dzień dobry, mamó, dziękuję. — Dziewczyna ucałowała matkę w policzek, po czym usiadła przy stole i obrzuciła rodzicielkę uważnym spojrzeniem.

Elżbieta dzisiaj miała na sobie suknię w słoneczniki, długą aż do podłogi. Mama Elizy była wielką miłośniczką roślin. Kochała kwiaty. Ogród i szklarnia były miejscem, gdzie spędzała całe dni.

A uśmiech nigdy nie schodził z jej twarzy.

Eliza jeszcze nie widziała matki smutnej albo zmartwionej cokolwiek. Kobieta zawsze była pełna energii i tryskała dobrym humorem.

— Mamó? — zagadnęła, przysuwając do siebie talerz z płatkami i zalewając je mlekiem. — Mogę cię o coś zapytać?

— Pytaj, o co zechcesz, córeczko.

Dziewczyna chwilę milczała, wahając się, czy powinna zadać pytanie, które od jakichś pięciu lat stanowiło temat tabu w ich domu, ale zdecydowała, że nie powinna dłużej zwlekać i zapytała:

— Czym zajmowała się babcia Emilia?

Reakcja mamy na to pytanie bardzo zaskoczyła Elizę. Elżbieta najpierw dziwnie zbladła, by po chwili odwrócić się w stronę, gdzie na ścianie wisiał obraz przedstawiający babkę dziewczyny — młodą, rudowłosą piękność.

Matka wyglądała na zmieszaną, do tego wpatrywała się w portret przez tak długą chwilę, że nastolatka zaniepokoiła się, że jej mamie coś się stało. Nie chciała zdenerwować matki, a wyglądało na to, że nieświadomie się do tego przyczyniła.

Eliza już otwierała usta, by coś powiedzieć, jakoś rozładować napięcie, gdy matka odezwała się niespodziewanie:

— Skąd to pytanie, córeczko? Przecież wiesz, czym zajmowała się babcia. Opowiadałam ci kiedyś. Nie pamiętasz? Coś się stało, że o to pytasz?

Dziewczyna rzuciła matce zaintrygowane spojrzenie. Wyczuła dziwny niepokój, który spowodowała tym prostym pytaniem i drżący ton w głosie matki.

Zdziwiło ją to.

— To dla mnie ważne, mamó. Pamiętam, jak mówiłaś, że babcia była zielarką i zajmowała się ziołami, że leczyła ludzi naturalnymi metodami i przygotowywała leki wyłącznie z ziół. Ale czy to wszystko, czym się zajmowała? Przypomnij sobie, proszę... — naciskała Eliza.

Matka ostatecznie odważyła się spojrzeć w stronę córki, mając nadzieję, że udało jej się ukryć kłębiące się w niej emocje. Uśmiechnęła się niepewnie. W środku była cała rozdygotana, jakby coś płynnego przelewało się w jej wnętrzu.

— Twoja babcia była wyjątkowo zdolną zielarką. Posiadała ogromną wiedzę na temat ziół i minerałów. Potrafiła leczyć najróżniejsze choroby. Była bardzo oddana swoim pacjentom, a oni ją cenili i szanowali. Emilia leczyła wyłącznie ziołami i tym, co pochodziło z natury. To dzięki swojej wszechstronnej wiedzy udało jej się uratować wielu poważnie chorych ludzi, dla których nie było już żadnej nadziei. Zwykle stanowiła ich ostatnią deskę ratunku. Wszyscy w okolicy potwierdzą, że nie było lepszej zielarki niż twoja babka. Czy zaspokoiliam twoją ciekawość?

Eliza przytaknęła i w milczeniu dokończyła posiłek.

„Na razie nie powiem mamie o tych starych księgach. Najpierw dowiem się, co w nich jest”, postanowiła. „Muszę jak najwięcej dowiedzieć się o babci Emilii. Szkoda, że ona już nie żyje”, pomyślała ze smutkiem.

Szybko skończyła śniadanie, po czym wstała i pocałowała matkę w policzek.

— Wróć później. Po lekcjach idę do koleżanki — skłamała. — Obiecała mi pożyczyć książkę.

Eliza założyła kurtkę, owinęła szyję szalem i przewiesiła przez ramię torbę.

— Pa, mammo! — rzuciła na pożegnanie i już jej nie było.

Matka stanęła przy oknie i patrzyła za oddalającą się sylwetką córki.

„Mam nadzieję, że nigdy nie poznasz prawdy, córeczko”, pomyślała. „W przeciwnym razie znenawidzisz mnie za to, że ukryłam przed tobą to, kim jesteś. I za to, że nie powiedziałam, kim tak naprawdę była moja matka...”.

— Muszę za wszelką cenę ochronić Elizę, a to chyba jedyny sposób — powiedziała do siebie.

Elżbieta po raz pierwszy od bardzo dawna nie uśmiechała się. Przecucie podpowiadało jej, że nad ich domem zbierają się czarne chmury. Obawiała się, że nadszedł czas, kiedy będzie musiała powiedzieć Elizie prawdę. Na samą myśl o tym zakłuło ją w sercu.

— Będę odkładać to tak długo, jak będzie to możliwe.

Kobieta po raz pierwszy poczuła się bezradna. Bała się tego, co przyniesie los, a po jej policzku, pierwszy raz od dziesięciu lat, spłynęła pojedyncza łza.

Rozdział III

Eliza postanowiła, że — zamiast siedzieć na nieciekawych lekcjach — pójdzie do parku i tam w spokoju przejrzy dziennik babci.

Miała nadzieję, że w nim znajdzie odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Ufała swojemu szóstemu zmysłowi, który nigdy jeszcze jej nie zawiódł.

Chciała jak najszybciej przejrzeć pamiętnik, skierowała się więc do parku, który odwiedzała zawsze wtedy, gdy musiała przemyśleć coś ważnego albo gdy chciała pobyć w samotności.

W chwili, gdy Eliza przekroczyła bramę, niebo zasłoniły burzowe chmury, nisko sunące po niebie, a wiatr jakby ustał i nastąpiła złowroga cisza.

Stare akacje rosnące wzdłuż alejki były bezlistne, a ich konary powykrzywiane we wszystkie strony. Trawa rdzawo-zielona zdradzała oznaki jesieni. Liście brązowe i żółte licznie ścieliły trawniki. Alejki wybrukowane były dużymi, płaskimi kamieniami.

Był to stary park, owiany tajemnicą i legendą. Podobno należał kiedyś do potężnej czarownicy, która zawładnęła miasteczkiem w 1344 roku i za pomocą magii władała nim przez ponad trzysta pięćdziesiąt lat.

Nikt nie mógł być pewien prawdziwości tych stwierdzeń, ale ludzie lubili snuć sobie opowieści o strasznej wiedźmie i jej tajemnych praktykach, co zawsze stanowiło jakąś, choćby niewielką namiastkę rozrywki w nudnej, szarej, pozbawionej emocji codzienności.

Eliza sceptycznie podchodziła do tych opowieści. Zwyczajnie w nie powątpiewała. Uważała, że to bajki i zwykle bzdury wysrane z palca.

„Magia? Czary? Przecież to śmieszne, a nawet niepoważne wierzyć w takie rzeczy” — myślała.

Dziewczyna z westchnieniem ulgi usiadła na swojej ulubionej ławce, położonej w centralnej części skweru, skąd roztaczał się widok na cały park.

Tuż obok ławki znajdowała się fontanna, w której uspokajająco szemrała woda. Fontanna uformowana była na kształt starej kobiety, ubranej w długą szatę i przewiązaną w talii sznurkiem, w podobny sposób, w jaki kiedyś ubierali się starożytni Grecy. Kobieta miała długie włosy i wieniec laurowy na głowie. W dłoni trzymała duży dzban. To właśnie z niego wypływała woda.

Eliza lubiła to miejsce. Mogła tutaj w ciszy kontemplować piękno otaczającej ją przyrody i rozmyślać. Często siadywała przy fontannie i czytała przez długie godziny.

Tego dnia jej myśli skupiały się wyłącznie wokół babci. I pamiętnika. Eliza od zawsze czuła bardzo silną więź z babką i wciąż nie pogodziła się z jej odejściem.

Jak przez mgłę pamiętała szczęśliwe dzieciństwo u jej boku. Dlatego znaleziony na strychu dziennik był dla Elizy tak ważny, wręcz bezcenny. Była to jedna z niewielu rzeczy, które zostały jej po ukochanej babci.

Dziewczyna w zamyśleniu otworzyła szkolną torbę i wyciągnęła pamiętnik, gładząc palcami okładkę. Ręce drżały jej z emocji i podekscytowania.

Z wielką ostrożnością otworzyła go na pierwszej stronie. Dużymi, starannie wykaligrafowanymi złotymi literami ktoś, zapewne babcia Emilia, wpisał datę prowadzenia dziennika: 1997 — 1999.

„Dwa ostatnie lata życia babci”, pomyślała i przewróciła stronę, by odczytać pierwszy wpis.

Wtedy wydarzyły się dwie rzeczy jednocześnie. Niespodziewany, silny podmuch wiatru

wyrwał dziennik z jej rąk, a fontanna ożyła, zmieniając się w kościstą staruchę ubraną w długi płaszcz z kapturem.

Kobieta wyciągnęła swoją szponiastą dłoń w stronę Elizy.

Przeżrana dziewczyna odruchowo odskoczyła w bok, czując, jak robi jej się gorąco ze strachu, gdy tymczasem kobieta–fontanna spojrzała jej prosto w oczy szalonym, pełnym nienawiści i gniewu spojrzeniem, które przenikało chłodem aż do szpiku kości.

Eliza nie mogła wykonać najmniejszego ruchu, tak bardzo była przeżrana. Czuła się sparaliżowana, jednak, że za wszelką cenę musiała ratować pamiętnik.

„Nie mogę go stracić!”

Z trudem oparła się szalonemu spojrzeniu staruchy i, wyrwawszy się z odrętwienia, zerwała się z ławki, aby podnieść dziennik. Udało jej się to w ostatniej chwili. Jednym ruchem wrzuciła notatnik do torby.

— Oddawaj dziennik! — zaskrzeczała piskliwym tonem starucha, robiąc krok w stronę Elizy, a dźwięk jej wysokiego, skrzekliwego głosu wwiercał się do uszu dziewczyny, aż musiała zasłonić je rękoma.

I wtedy przez umysł Elizy przebiegła fala nieznanej mocy.

— Chcę, żeby nastąpiła cisza — wyszeptwała, a jej ciało ogarnęła wibrująca energia i dziwne gorąco.

Przymknęła powieki i wypowiedziała słowa cisnące się jej na usta, zdumiona tym, co się z nią dzieje.

— Zamilknij na wieki.

Moc i energia przemknęły przez ciało Elizy i równie szybko minęły. Była to zaledwie chwila. Dziewczyna otworzyła oczy, choć serce wciąż biło jej jak oszalałe.

Jednak to, co zobaczyła, wprowadziło ją w kompletne osłupienie. W miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą stała starucha, znajdowała się kupka drobnych, jasnoszarych kamyków, pomiędzy których wypływało niewielkie źródło, tworząc fontannę.

Woda w źródle przybrała barwę czystego, intensywnego lazuru połączonego z odcieniem przejrzystej zieleni. Mieniła się, choć nie było słońca...

„Chciałam, żeby zamilkła i rzeczywiście zamilkła”, pomyślała Eliza zdziwiona tym, że posiada taką moc. Że w ogóle posiada w sobie jakąś czarodziejską moc.

— Przecież takie rzeczy dzieją się tylko w bajkach. To jakieś czary? Kim ja jestem? — zastanawiała się, spoglądając w niebo, jakby tam miała znajdować się odpowiedź.

Jednak odpowiedziała jej cisza.

— To wszystko jest coraz dziwniejsze. Teraz już nie mam wyboru. Muszę przeczytać ten dziennik. I zrobię to jeszcze dzisiaj, gdy tylko mama zaśnie! — postanowiła i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę bramy.

Rozdział IV

Dopiero późnym wieczorem Eliza mogła wreszcie otworzyć pamiętnik. Wcześniej nie było to możliwe, bo mama całe popołudnie krzątała się po domu.

Wreszcie po kolacji, gdy zegar wybił godzinę dwudziestą pierwszą, i gdy Eliza upewniła się, że mama poszła spać, zamknęła się w swoim pokoju i wyjęła dziennik z szuflady.

Przez dłuższą chwilę nasłuchiwała, jednak w całym domu panowała błoga cisza.

Eliza podeszła do okna, lekko odchyliła firankę i popatrzyła na ulicę. Kiedy upewniła się, że nikt jej nie obserwuje, zasunęła zasłony, by nikt nie zajrzał do środka.

Było to praktycznie niemożliwe, bo ich dom stał na końcu ulicy i zasłaniały go drzewa, ale wołała dmuchać na zimne, przypominając sobie to, co zdarzyło się w starym parku.

Nie chciała, by kolejny raz coś przeszkodziło jej w czytaniu.

Zapaliła lampkę i usiadła przy biurku. Odczekała jeszcze kilka minut, po czym wzięła głęboki oddech i otworzyła dziennik na pierwszym wpisie.

15 stycznia 1997, wieczór

Jaka była moja radość, kiedy odkryłam, że mogę nauczyć się kontrolować swoją moc. Czasami jest ona tak silna, że nie potrafię nad nią zapanować...

Od kiedy jednak doskonale się w magicznej sztuce, wszystko wydaje się prostsze.

A kiedy wreszcie, po dziesięciu latach odkrywania tajników magii, moja mentorka przekazała mi książkę eliksirów (nie każdy może jej używać, bo trzeba przejść mnóstwo zawiłych testów i prób), byłam pełna obaw, czy sobie poradzę.

Teraz nie mam już wątpliwości, że dam sobie radę. I wiem, że mogę wykorzystać swoją moc do czynienia dobra. Chcę jak najlepiej wykorzystać swój dar.

Jednak wszystko jest zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe (jak to w życiu bywa). Moją radość zakłóca widmo cięższej na mnie odpowiedzialności za los mojej rodziny. Nie wiem, czy zdołam ją ochronić.

Najbardziej boję się o ukochaną wnuczkę, Elizę.

Biedactwo nie wie jeszcze, że to od niej będzie zależała przyszłość świata.

Że to ona musi wypełnić przepowiednię...

Eliza przerwała lekturę pamiętnika, bo nagle do jej świadomości dotarło, że nie jest sama w pokoju.

Odczucie było tak silne, że dziewczyna aż rozejrzała się zaniepokojona.

I natychmiast odkryła, co jest przyczyną tego przeczucia.

Albo raczej kto.

Na jej łóżku na wpół siedział na wpół leżał ciemnowłosy chłopak z cmentarza.

Anioł ciemności.

Dzisiaj też spowijała go wyłącznie czerń. Ubrany był w długi czarny płaszcz, czarne spodnie i buty. Skrzydła też znajdowały się na swoim miejscu, były równie czarne jak smoła. Spojrzenie miał przenikliwe, uważne, lustrujące.

Jednak to pełen zadowolenia uśmiezek na jego twarzy wytrącił Elizę z równowagi. Krew się w niej zagotowała. Z trzaskiem zamknęła pamiętnik i, przyciskając go do piersi jak tarczę, podniosła się z krzesła.

„Skąd on się tutaj wziął?”, przebiegło jej przez myśl.

Zrobiła krok w stronę ciemnowłosego i wypaliła:

— Co ty tutaj robisz? Jak mnie znalazłeś? — Głos jej drżał, choć nie chciała okazywać żadnych emocji.

Zwłaszcza przed nim. Przecież nie mogła po raz kolejny pozwolić, by chłopak wytrącił ją z równowagi.

Ciemnowłosy anioł, nim odpowiedział, przesunął leniwym spojrzeniem po sylwetce dziewczyny, by zatrzymać spojrzenie na dłużej na jej ustach, a potem, patrząc jej prosto w oczy, uśmiechnął się w taki sposób, że Eliza poczuła, jak pali ją twarz. Nienawidziła tego, jak jej zdradzieckie serce reaguje na tego chłopaka.

Z płonącymi ze złości oczyma zażądała:

— Odpowiadaj natychmiast!

On w odpowiedzi rzucił jej zdziwione spojrzenie i, wzruszając ramionami ze spokojem, odparł:

— Sama wskazałaś mi drogę, dziewczyno. Nietrudno było cię znaleźć. Mam nadzieję, że tęskniłaś. Elizo... — dodał poufałym tonem.

— Skąd znasz moje imię? — zapytała lekko drżącym głosem. Była coraz bardziej niespokojna. Nie wiedziała, co jest takiego w tym chłopaku, że za każdym razem czuje dziwne łaskotanie w brzuchu. Równie nieprzyjemne i niechciane jak wirus grupy.

— Wiem o tobie dużo więcej, niż ci się wydaje — odrzekł z podejrzanym błyskiem w oku ciemnowłosy.

Eliza nie wytrzymała napięcia.

— Ty wstrętny... Arogancki... Obłudny... Ty...

Nie dokończyła, bo demon przerwał jej w pół zdania z wyraźną kpina w głosie:

— Jestem aż tak wspaniały?

Natychmiast zapragnęła zetrzeć ten pewny siebie i arogancki uśmiezek z twarzy anioła ciemności. Nie zastanawiając się ani sekundy nad tym, co robi, cisnęła w chłopaka tym, co miała akurat pod ręką, czyli dziennikiem.

Notatnik ze świstem huknął w ścianę tuż przy głowie ciemnowłosego, sprawiając, że w miejscu, w które uderzył, ziała ogromna dziura. Unosiły się z niej czerwonawe opary podobne do mgły.

Anioł pobladł, a po chwili jego twarz pokryła się purpurą, pierś gwałtownie unosiła się i opadała.

— Tego już za wiele! — wykrzyknął. I błyskawicznie zeskoczył z łóżka. — Już drugi raz wyprowadziłaś mnie z równowagi. Jeszcze nikomu nie udało się ta sztuka. Jak się na mnie nie rzucasz, to próbujesz mnie zabić książką! — Jego oczy przybrały barwę burzowego nieba. Płonęły z wściekłości. Skrzydła wznosiły się i opadały, powodując przeciąg.

Podfrunął tak nagle i niespodziewanie, że dopiero gdy ścisnął ją za ramię, Eliza zdała sobie sprawę z tego, jak blisko niej znajduje się chłopak.

Jego uścisk był obezwładniający, zakreśliło jej się w głowie i ugięły się pod nią nogi.

Obawiała się, że tym razem przesadziła.

— Teraz jesteś mi winna przeprosiny — stwierdził z satysfakcją ciemnowłosy wpatrując się w nią intensywnie — omal mnie nie zabiłaś!

— Przepraszam — wyjąkała cichym głosem Eliza ze wzrokiem spuszczonego w podłogę.

Nie miała odwagi spojrzeć demonowi w oczy.

Ten roześmiał się nieprzyjemnie, słysząc jej przeprosiny.

— Ja chyba śnię. Myślisz, że wystarczy zwykle przepraszam? Jeśli tak, to jesteś w błędzie, dziewczyno. To nie wystarczy. Jesteś mi winna... pocałunek — powiedział po chwili zastanowienia.

Eliza osłupiała, słysząc to absurdalne żądanie.

— Po moim trupie! — wysyczała, próbując przy tym wyrwać swoje ramię z uścisku demona.

Na próżno.

— Nie szarp się — syknął jej do ucha anioł ciemności.

Eliza słyszała mocne bicie jego serca.

I swojego serca.

W ustach jej zaschło. Czują, jak robi jej się gorąco, a na jej policzki wypływają czerwone plamy. Krew szumiała, a pulsująca energia kumulująca się w jej wnętrzu zaczęła niebezpiecznie drgać, szukając ujścia.

„Nie będę go całować”, pomyślała ze złością, gdy udało jej się powstrzymać moc, która chciała nią zawładnąć.

— Długo mam jeszcze czekać? — wyrwał ją z zamyślenia głos ciemnowłosego. — Powoli tracę cierpliwość...

— Niedoczekanie twoje! Budzisz we mnie wstręt! — wykrzyczała mu w twarz.

— Czyżby? W takim razie przekonajmy się o tym, jak bardzo... — Nie dokończył, bo w tym momencie poczuł ostry ból w kostce.

„Ta wariatka mnie kopnęła”, przemknęło zdumionemu demonowi przez myśl.

Z sykiem odskoczył od Elizy, rozcierając sobie bolącą kostkę.

Dziewczyna przerażona tym, co zrobiła, ze strachu zaczęła cofać się, aż jej plecy natrafiły na drzwi szafy.

Dalej już nie mogła się cofnąć.

Ciemnowłosy, widząc to, dostrzegł swoją szansę.

„Teraz mi nie ucieknie”, pomyślał i już po chwili znalazł się obok Elizy.

Stanął tak blisko, że dziewczyna poczuła, jak jego gorący oddech owiewa jej szyję.

— Teraz ... mnie ... pocałujesz... — wycedził przez zęby — a ja zastanowię się nad dużo gorszą karą dla ciebie, gdybyś okazała się mało przekonująca, rozumiesz?

Jego ostry ton sprawił, że Eliza poczuła, że nie ma wyboru. Musi ulec. Zamknęła oczy i, nachyliwszy się w stronę anioła ciemności, delikatnie dotknęła ustami jego ust i szybko się odsunęła. Wstrzymała oddech, czekając na jego reakcję na ten „pocałunek”.

Ciemnowłosy zacisnął wargi, a po chwili zaczął się trząść, po czym nagle wybuchnął niepohamowanym śmiechem. Śmiał się tak bardzo, że aż z oczu popłynęły mu łzy.

Na policzki Elizy wypłynął krwisty rumieniec. Spuściła wzrok, próbując zapaść się pod ziemię.

Anioł ciemności ujął ją pod brodę i rzekł:

— Patrz mi prosto w oczy i uważnie słuchaj tego, co do ciebie mówię, bo nie lubię się powtarzać. — Nietrudno było się domyślić, że jest zły. — Masz ostatnią szansę. Albo mnie pocałujesz naprawdę, albo ...

— Albo co? — wtrąciła Eliza.

— Albo zabiorę twoją duszę do Krainy Ciemności!

Słyszając groźbę w głosie demona, Eliza stwierdziła, że tym razem ciemnowłosy nie żartuje.

„Chce pocałunku? A więc dobrze”, stwierdziła i wpiła się wargami w usta chłopaka.

Był to mocny i gorący pocałunek. Aura dziewczyny zapłonęła blaskiem i połączyła się z aurą ciemnowłosego.

Gdy wreszcie oderwali od siebie usta, Eliza natychmiast się odsunęła. Odwróciła twarz w stronę okna nie chcąc, żeby mroczny anioł wyczytał cokolwiek z jej spojrzenia. Jej pierś unosiła się i opadała.

Nie wiedziała, że spojrzenie ciemnowłosego jest nie mniej gorące, a jego oczy przybrały barwę ciemnego granatu.

Anioł ciemności nie zrobił żadnego ruchu, rzekł tylko cicho, niemal szeptem:

— Dużo lepiej. Przepraszam, przyjęte.

Wtedy dopiero Eliza odważyła się odwrócić, kątem oka spoglądając na ciemnowłosego.

Z ulgą odetchnęła, widząc, że sytuacja została opanowana, a napięcie, które się między nimi wytworzyło, zaczęło opadać.

— Ale to nie koniec, jeszcze się spotkamy, dziewczyno... — dodał głosem chłodnym i nieprzyjemnym, w którym dało się wychwycić ledwie wyczuwalną groźbę.

Po czym natychmiast zniknął, nie dając Elizie możliwości zaprotestowania.

Młoda czarownica stała przez dłuższą chwilę, niezdolna do żadnej racjonalnej myśli. Wciąż czuła mętlik w głowie, a po tym niespodziewanym pocałunku motyle wirowały jej w brzuchu.

Wzdrygnęła się na to uczucie, rzuciła pod nosem przekleństwo, jakie nie przystoi nastolatce, po czym podeszła do łóżka i podniosła pamiętnik, który wciąż leżał tam, gdzie go rzuciła.

Na starym notatniku nie było żadnych śladów zniszczenia. Ściana również wyglądała tak, jak wcześniej. Wyrwa zniknęła. Nie było najmniejszej szczeliny, co nieco zdziwiło Elizę. Magia wciąż pozostawała dla niej zagadką. Wielu rzeczy nie potrafiła zrozumieć.

Najgorsze jednak było to, że coś poczuła, gdy pocałowała tego aroganta. Zaniepokoiła ją jej reakcja i była równie niechciana jak wirus grypy.

„To się więcej nie powtórzy! Nigdy więcej nie pozwolę mu się do siebie zbliżyć.”

Tego wieczoru uświadomiła sobie, że jej problemy z aniołem ciemności to dopiero wierzchołek góry lodowej. Wiedziała, że z ciemnowłosym jakoś sobie poradzi. Natomiast z tajemnicami kryjącymi się w przeszłości swojej rodziny nie radziła sobie wcale. To, czego dowiedziała się z tego krótkiego fragmentu, bardzo ją zaniepokoiło.

— Coraz mniej z tego wszystkiego rozumiem — powiedziała do siebie w zamyśleniu, przypominając sobie wpis z pamiętnika. — W dodatku nadal nie wiem, kim naprawdę była babcia. I o co chodzi z tą tajemniczą przepowiednią. Nadal też nie wiem, jak mnie znalazł ten przeklęty demon. Przecież musi być jakiś sposób, żeby się tego dowiedzieć... — zastanawiała się, pocierając brodę w zamyśleniu.

I wtedy na łóżko sfrunęło aksamitne, czarne pióro. Było piękne, lekko mieniło się w świetle lampy. Lśniło niczym jakiś drogi kamień. A przecież było tylko piórem.

Widząc je Eliza doznała olśnienia.

— Ale byłam ślepa! No tak! Teraz wszystko rozumiem. To przez to pióro z jego skrzydła, które przyniosłam z cmentarza, wiedział, gdzie mnie szukać.

„Sama wskazałaś mi drogę Elizo” — przypomniawszy sobie słowa ciemnowłosego.

— Jutro się pozbędę tego pióra. Wyrzucę je gdzieś, gdzie go nikt nie znajdzie, a najlepiej będzie, jak je spalę. A wtedy ten arogancki anioł już mnie nie znajdzie...

Jednak dziewczyna nie wiedziała, jak bardzo się myli. I że pozbycie pióra nic nie da. Wkrótce sama miała się o tym przekonać.

Zabrała pamiętnik i położyła go na nocnej szafce przy łóżku. Spojrzała przelotnie na zegar, który wskazywał 22.45.

— Trzeba się kłaść spać, jest już późno, a jutro czeka mnie ciężki dzień — mówiąc to, Eliza zgasiła lampkę i położyła się na łóżku, przykrywając kocem.

Sen jednak nie nadchodził, emocje wciąż się w niej kłębiły, tak samo jak myśli, dotyczące tego, co wyczytała z dziennika babci.

„Czy magia faktycznie istnieje?” — zastanawiała się. „Skąd się wzięły te zdolności? I czemu mama nic mi nie powiedziała? Dlaczego to przede mną ukryła?”

„Muszę z nią porozmawiać. Może powie mi o co w tym wszystkim chodzi i czym zajmowała się babcia.

Wszędzie jakieś tajemnice, sekrety, nikomu nie można ufać... Nikomu...”

W nocy śnił się jej piękny, mroczny anioł, którego skrzydła łopotały na wietrze, ich widok zapierał dech w piersiach, podczas gdy jakaś niewidzialna siła przyciągała ją, wprawiając jej serce w drżenie.

Strach, fascynacja i ciekawość — te uczucia walczyły w jej wnętrzu i nie pozwalały zignorować ciemnowłosego chłopaka.

A kiedy jeszcze nachylił się, tak że ich usta dzieliły zaledwie milimetry Eliza aż wstrzymała oddech, niezdolna wykonać najmniejszego ruchu, jakby była sparaliżowana, gorący rumieniec pokrył jej policzki, szyję, dekolt, gdy spojrzenie anioła ciemności niemal przepalało ją na wylot, drżała. To pełne napięcia oczekiwanie było niczym tortura. Słodka i nieznośnie pociągająca.

I kiedy już, już piękny demon miał ją pocałować coś wielkiego i ciemnego spadło na nią, a wtedy ziemia zaczęła zapadać się pod jej stopami. Krzyk wyrwał się z jej piersi, gdy dziewczyna zaczęła spadać w ciemną czeluść bez dna.

A wtedy usłyszała wyraźny głos wypowiadający jej imię: „Elizo! Elizo!”

A po chwili z mroku wyłoniła się blada, niemal eteryczna postać babci i już miała pochwycić jej rękę, gdy nagle silny podmuch wiatru porwał ją, niemal uderzając o skały i Emilia zniknęła, a Eliza zaczęła spadać jeszcze szybciej. Mrok i strach otoczyły ją ze wszystkich stron.

Nagle poczuła jak przeraźliwy smutek rozrywa jej serce, a potem okropny ból, niemal rozrywający jej ciało od środka, gdy uderzyła o twarde podłoże.

A potem już tylko spokój, ciszę i coś ciepłego, kojącego otaczającego ją ze wszystkich stron, jakby znalazła się w jakimś kokonie.

Już chciała zamknąć oczy, gdy nagle coś z wielką siłą poderwało ją do góry, jakby nic nie warzyła, jakby była piórkiem, puchem z dmuchawca, i otoczyły ją silne, mocne ramiona, a cichy, zmysłowy głos wyszeptał jej do ucha:

„Taka piękna dusza, taka piękna. Teraz jesteś tylko moja”.

I usłyszała głośny śmiech, szalony, przerażający śmiech, który rozerwał jej duszę na kawałki, i pochłonęła ją ciemność.

Rozdział V

Eliza przebudziła się nagle wyrwana z sennego koszmaru, ze strachem ściskającym ją za gardło. Była przerażona, tym co zobaczyła, czego doświadczyła we śnie.

Całe ciało miała zlane potem, ciężko oddychała, jak po wyczerpującym biegu, a serce waliło jej jak oszalale.

Na szczęście po kilku minutach jej oddech zaczął się uspokajać. Wzięła kilka głębokich wdechów, po czym odrzuciła koldrę i podniosła się z łóżka.

Wciąż jeszcze lekko drżała na całym ciele. Żeby całkiem się rozbudzić, Eliza zrobiła kilka przysiadów i parę skłonów.

Pomogło. Wracала do równowagi. Koszmarne sen zburzył jej spokój, pokazał demony, czające się pod skórą.

Podświadomość wysyłała jej sygnały, które zaniepokoiły Elizę. Zbyt wiele wydarzyło się w ostatnim czasie, a intensywność nowych wiadomości przytłaczała.

Podejrzewała, że to dopiero początek i wcale nie cieszyła ją ta perspektywa.

W głębi duszy pragnęła, żeby wszystko było tak, jak kiedyś. Ale to było niemożliwe.

Dziewczyna zrezygnowanym krokiem podeszła w stronę okna i otworzyła je, wpuszczając do środka chłodne, ożywcze powietrze.

Drzewa przybrały barwy czerwieni i żółci, ich kolor napełniał optymizmem, mimo, że liście spadające z nieba przypominały o tym, że wszystko przemija. O ulotności czasu, chwil, że nic nie jest na zawsze.

Eliza zawsze lubiła jesień, głównie za to, że była to jedyna pora roku, która skłaniała ją do refleksji, do zatrzymania się i do przemyśleń.

Choć była już jesień, słońce przyjemnie grzało w twarz. Eliza rozkoszowała się chwilę tym uczuciem, gdy nagle sobie o czymś przypomniała.

Szybko narzuciła szlafrok na piżamę i założyła kapcie, po czym cicho, niemal na palcach, wyszła z pokoju. Stała na korytarzu chwilę, nasłuchując, jednak w całym domu panowała kojąca cisza.

„Dobrze, że mama jeszcze śpi”, pomyślała i skierowała się schodami na strych.

Otworzyła drzwi i weszła do środka. Panował tam półmrok, bo małe okienko wpuszczało niewiele światła do środka.

Poszukała dłonią kontaktu i zapaliła światło.

Strych załała jasność.

Eliza rozejrzała się po tym niewielkim pomieszczeniu. Pod ścianami stały liczne staroświeckie kufry, walizy, pudła i pudełka. W samym rogu pomieszczenia stał metalowy wieszak na kółkach, a na nim wisiały ciasno jedno przy drugim ubrania. Na oko wiekowe.

Jednak Elizę interesował tylko drewniany, bogato zdobiony kufer, w którym znalazła wcześniej pamiętnik i inne stare książki należące niegdyś do babci Emilii.

Dziewczyna podeszła do kufra i, nachyliwszy się, otworzyła go, po czym zajęła się uważnym przeszukiwaniem jego zawartości.

„Musi tutaj gdzieś być” — myślała o kluczu.

— Do tej książki nie ma klucza, dziewczyno...

Eliza aż podskoczyła ze strachu. Odwróciła się gwałtownie.

— Nigdy więcej tego nie rób — mruknęła. Wciąż drżała na całym ciele, przyciskając rękę do serca. — Wystraszyłeś mnie.

— Wybacz, Elizo — rzekł ze skrucłą ciemnowłosa. Opierał się o filar podtrzymujący strop. Spojrzenie miał nieprzeniknione. Od stóp do głów towarzyszyła mu czern.

Przez chwilę oboje milczeli, uważnie patrząc sobie w oczy.

Eliza odezwała się pierwsza:

— Skąd się tutaj wziąłeś?

W odpowiedzi anioł ciemności uśmiechnął się kpiąco.

— Byłem ciekaw, jak idą ci poszukiwania klucza — odparł, z trudem zachowywał powagę.

— Skąd wiesz, że szukam klucza?

— Wiem o wszystkim, co dzieje się w twoim życiu, Elizo. — Uśmiechnął się znacząco. — I także to, o czym pragniesz poznać prawdę, jednak niczego nie mogę ci zdradzić. Jeszcze nie pora na to. Nie jesteś gotowa, żeby zmierzyć się z tym, co cię czeka. Ze swoim przeznaczeniem...

— Co takiego? Skąd o tym wiesz? — Eliza była zszokowana, gdy uświadomiła sobie, że ten przekłety demon coś wie na temat, na który ona za wszelką cenę chciałaby poznać prawdę, że wie coś o jej przeznaczeniu. — Musisz mi powiedzieć wszystko, co wiesz! — zażądała z ogniem w głosie, co tylko dodało jej urody.

Blask, który roztaczała jej aura, był torturą dla anioła ciemności, któremu od dawna towarzyszyła wyłącznie czern i wieczny mrok.

Mimo to demon wiedział, że musi ukryć swoje uczucia pod maską obojętności. Nie mógł ulec podszeptom serca. To rozum dyktował, co należy robić.

— Przykro mi, ale nie mogę ci niczego powiedzieć. Jeszcze nie teraz — oznajmił, odwracając się.

Nie chciał, żeby dziewczyna coś wyczytała z jego spojrzenia.

Widok pięknych, czarnych jak heban skrzydeł ciemnowłosego sprawił, że Eliza na chwilę zamarła i wpatrywała się w nie jak urzeczona.

— Jak ty właściwie masz na imię? — zapytała nieswoim głosem wciąż się w niego wpatrując.

Anioł ciemności uśmiechnął się, słysząc jej pytanie.

— Ciekawska jesteś — stwierdził, nadal się nie odwracając. — Niewielu zna moje imię. Ale może tobie je zdradzę? — zastanawiał się głośno. — Musisz jednak coś dla mnie zrobić...

— Nie wierzę! — wykrzyknęła wzburzona. — Czy ty niczego nie robisz bezinteresownie? A już zaczynałam cię lubić.

Słyszając jej słowa, demon odwrócił się i uśmiechnął.

„Uśmiech pewnego siebie aroganta. Już ja zetrę ten uśmieszek z twojej twarzy”, pomyślała z mściwą satysfakcją Eliza.

— Już taki jestem, dziewczyno — odparł ciemnowłosa. — I zwykle dostaję to, czego chcę, czego zapagnę... — dorzucił niskim i chropawym głosem, sprawiając, że serce jej zadrżało.

„Niedoczekanie twoje”, pomyślała.

Zacępnym tonem jego głosu był niczym płachta na byka dla wybuchowego temperamentu Elizy. Tym razem nie dam się wyprowadzić z równowagi.

— Nie bądź taki pewien siebie — zgasiła go. — Ze mną nie pójdzie ci tak łatwo. A teraz zdradź mi swoje imię albo wyjdź i nigdy nie wracaj! — zażądała.

— A co, jeśli nie? Mylisz się, myśląc, że możesz mi rozkazywać. Oboje wiemy, że jestem ci potrzebny, bo wiem coś bardzo ważnego. Coś, czego i ty chciałabyś się dowiedzieć, nieprawdaż?

Eliza doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że anioł ciemności ma rację, ale za żadne skarby świata nie przyznałaby tego głośno. To nie leżało w jej charakterze.

— Więc co mam zrobić, żebyś dał mi wreszcie spokój? — zapytała ugodowo.

Jednak ciemnowłosy szybko pozbawił ją złudzeń.

— Elizo — rzekł niskim głosem — nie ma takiej rzeczy, którą mogłabyś zrobić, żebym dał ci spokój.

W Elizie aż zagotowała się krew na te słowa. Nie zamierzała jednak dać się sprowokować. Nie tym razem.

— To co mam zrobić, żebyś zdradził mi swoje cenne imię?

— Po co ten sarkazm? — Roześmiał się w odpowiedzi. — Musisz mi wyjawić swój sekret. A w zamian ja zdradzę ci swoje imię. A w dowód na to, że nie jestem tak zepsuty, jak myślisz, zdradzę ci, jak otworzyć księgę — kusił, patrząc uważnie w oczy Elizie.

„Nie cierpię go! Jak ja go nie cierpię!”, pomyślała gniewnie. A na głos powiedziała:

— Dobrze, niech więc tak będzie.

Mierzyli się wzrokiem.

— Jaki jest twój sekret, Elizo?

Dziewczyna zastanawiała się chwilę, co odpowiedzieć.

„Czy mam skłamać? Czy powiedzieć prawdę?”

Nie chciała zdradzać nikomu tego, co było jej najskrytszą tajemnicą. Niedawno odkrytą. Bała się, że demon będzie chciał wykorzystać podstępnie to, co miała mu wyjawić.

Nie wiedziała, czy może mu ufać...

Ciemnowłosy czekał w milczeniu, obserwując grę uczuć malującą się na twarzy Elizy. Bawił się doskonale, widząc, jak dziewczyna męczy się nad tym, co zrobić, czy zdradzić sekret nieświadoma tego, że on od dawna go zna. Chciał ją jednak sprawdzić.

A była to idealna okazja.

— Nie mam żadnych sekretów — skłamała patrząc ciemnowłosemu prosto w oczy.

— Mylisz się. Każdy ma jakiś sekret, Elizo. Dobrze się zastanów — poradził jej.

— Uch... — westchnęła, wzięła głęboki oddech, po czym jednym tchem wyznała: — Niedawno odkryłam w sobie czarodziejską moc...

— Brawo! — pochwalił ją. — Teraz nagroda dla ciebie, tak jak obiecałem.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

— Ty o tym wiedziałeś...

— Mówiłem ci, że wiem o tobie wszystko.

— To niesprawiedliwe! — wybuchła ponownie dziewczyna. Jej oczy sypały iskry. — Ja o tobie nie wiem nic!

— Eryk...

— Co? — zdziwiła się.

— Mam na imię Eryk — powiedział ciemnowłosy.

— A księga? — przypomniała sobie Eliza. — Jak otworzyć księgę?

— Jest tylko jeden sposób, żeby ją otworzyć.

— Jaki? Powiedz mi, Eryku.

— Za pomocą magii. Tylko osoba mająca magiczne zdolności może otworzyć taką księgę.

I już po sekundzie go nie było. Zniknął tak nagle, jak się pojawił, zostawiając zdezorientowaną Elizę.

Myśli kłębiły jej się w głowie.

— Eryk... Och... Eryk! Jak ja go nienawidzę! — wykrzyczała całą swoją złość, tupiąc

nogą i zaciskając pięści. — Dzięki magii? Też mi coś — prychnęła. — Łatwo powiedzieć.
To jakiś żart? Skąd mam wiedzieć, że mnie nie okłamał?

Rozdział VI

Godzinę później Eliza zeszła na dół do kuchni. Czuła się rześka i odświeżona po porannym prysznicu. Ubrała się w zieloną sukienkę i szary sweter. Długie włosy związała w warkocz. Jedno spojrzenie w lustro upewniło ją, że wygląda skromnie i schludnie.

„Tak, jak ma być”.

Dziewczyna szybko zbiegła schodami i weszła do kuchni. Ze zdziwieniem stwierdziła jednak, że w pomieszczeniu nikogo nie ma.

Za każdym razem mama czekała na nią ze śniadaniem, jednak dzisiaj było inaczej.

Jej uwagę zwróciła kartka papieru leżąca na stole. Eliza podeszła do niego i wzięła do ręki kartkę, tłumiąc ogarniające ją nieprzyjemne uczucie, że coś jest nie tak.

Córeczko!

*Musiałam wyjść w niecierpiącej zwłoki
sprawie. Opowiem Ci wszystko
wieczorem, jak tylko wrócę
do domu. Kocham Cię.*

Mama

„Co to za sprawa, która była aż tak ważna, że mama wyszła z domu, nawet się ze mną nie żegnając?”, zastanawiała się dziewczyna.

Była zaniepokojona, ale szybko zganiła się w duchu za to, że jest przewrażliwiona i niepotrzebnie się martwi. Przecież mama obiecała wszystko wyjaśnić, jak tylko wróci do domu.

— Nie ma się czym niepokoić — zdecydowała i, schowawszy kartkę do kieszeni swetra, podeszła do szafki i wyjęła szklanę, po czym nalała do niej soku jabłkowego stojącego w dużym, szklanym dzbanku na stole.

Z szafki wyjęła tabliczkę czekolady z orzechami, która była jej ulubioną.

„To musi mi wystarczyć”, pomyślała. „Mam teraz ważniejsze sprawy na głowie niż śniadanie”.

Z tą myślą opuściła kuchnię, uprzednio zabrawszy szklanę z sokiem i czekoladę.

Weszła do swojego pokoju. Sok postawiła na nocnej szafce. Ze szkolnej torby wyjęła dziennik babci, otworzyła go na jednej ze stron i, usiadłszy na łóżku, zaczęła czytać.

22 luty 1997, bardzo późny wieczór

Jestem taka szczęśliwa! Dzisiaj udało mi się przyrządzić eliksir. Na początek wybrałam jedną z łatwiejszych formuł, choć i ta nie była prosta.

Ważne, że sobie z nią poradziłam.

I to bez pomocy mojej mentorki!

Najpierw dużo czasu zajęło mi znalezienie ziół potrzebnych do przygotowania mikstury.

Musiałam zbierać je zwykle rano o bardzo wczesnej porze, a później suszyć. Jednak opłaciło się. Składniki roślinne miałam już gotowe.

Później wystarczyło tylko przyrządzić z nich wywar, według odpowiedniej receptury, którą znalazłam w księdze ziół. Z minerałów przygotowałam macerat[1], który dodałam do mojego eliksiru.

Najtrudniej było ze znalezieniem krwi jednoroźca, ale po żmudnych poszukiwaniach wreszcie zaopatrzyłam się w nią w jednym z tajemnych sklepów, który z trudem znalazłam. Ponoć niewiele osób wie, gdzie on się znajduje.

Teraz i ja należę do tego wąskiego grona wybranych. Tam też dostałam sproszkowany ogon jaszczurki.

Moja mentorka jest coraz bardziej zadowolona z postępów, jakie czynię. Nie wie, że uczę się sama. Robię to potajemnie, ale nie chcę, żeby ktoś niepowołany poznał moją tajemnicę.

Prawdę zna tylko kilka osób, i niech tak zostanie (tzn. o tym, kim w rzeczywistości jestem). Ludzie myślą, że jestem bardzo zdolną zielarką i niech tak zostanie. Moja rodzina będzie bezpieczna. I ja będę bezpieczna.

Nie chciałabym wiedzieć, jak mogliby zareagować mieszkańcy naszego miasteczka, gdyby dowiedzieli się, że za pomocą magii ich leczę. Pewnie spaliliby mnie na stosie, jak moją pra-pra-prababkę. Nie mam co do tego wątpliwości...

Co do eliksiru, gdy już miałam odpowiednie składniki, wszystko okazało się bardzo proste, musiałam tylko bacznie przestrzegać receptury, bo pomylenie kolejności dodawania składników mogłoby się skończyć dla mnie tragicznie.

Eliksir należało przyrządzić podczas pełni księżyca, dlatego musiałam czekać aż do dzisiejszego wieczora.

Gdy więc nadeszła odpowiednia pora, wyjęłam na stół wszystkie potrzebne składniki, a nad paleniskiem zawiesiłam swój nowiutki kociołek. To mój najlepszy nabytek jak dotąd. I nie żałuję tego zakupu.

*Do kociołka dodałam najpierw składniki roślinne, czyli wywar z *Radix Mandragorae*[2] i *Salviae Officinalis*[3] w odpowiednich proporcjach.*

Później dodałam składniki zwierzęce, czyli odpowiednią ilość sproszkowanego ogona jaszczurki i kilka kropel krwi jednoroźca, na koniec wywar z minerałów i wszystko ostrożnie, ale dokładnie wymieszałam.

Eliksir należało gotować przez kilka godzin na wolnym ogniu. Nad ranem eliksir w kociołku przybrał odpowiednią barwę, co świadczyło o tym, że jest gotowy. Ostrożnie przelałam powstałą miksturę do buteleczki, którą szczelnie zamknęłam i podpisałam.

Przede mną najważniejsze.

Muszę sprawdzić działanie eliksiru...

Dalej tekst się urywał, a później stawał się prawie nieczytelny.

Eliza przerwała na chwilę czytanie, by zastanowić się nad tym wszystkim, czego się dowiedziała.

„Eliksiry? Nigdy o nich nie słyszałam”, zamyśliła się. „Ale to, co robiła babcia, budzi we mnie zgrozę”, pomyślała, próbując odegnać malujący się w jej głowie obraz babki

nad kociołkiem, z którego unoszą się kłęby pary.

„Czy ona mogła być czarownicą?”, zmartwiła się. „A co, jeśli i ja nią jestem? Też będę musiała przyrządzać te eliksiry? Przecież nawet nie wiem jak. Nie mam tej książki eliksirów”.

I nagle przypomniała sobie o dużej oprawionej w czerwoną skórę księdze, którą znalazła na strychu.

Księdze zamkniętej na kłódkę.

„To musi być tajemnicza księga eliksirów. Tylko czy zdołam ją otworzyć? Nawet jeśli mi się uda, co dalej, skoro nie znam łaciny? Kto mi to przetłumaczy? To wszystko jest dużo trudniejsze, niż mi się wydawało. Muszę z kimś o tym porozmawiać, bo inaczej oszaleję”.

I w tym momencie pomyślała o Eryku. Ale szybko zakazała sobie o nim myśleć. O jego pięknych, czarnych skrzydłach i aroganckim uśmiechu.

Zacisnęła bezwiednie dłoń w pięść, a moc zaszemrała jej pod skórą.

— Nie! Jego nie poproszę o pomoc! Porozmawiam z mamą, jak wróci wieczorem — zdecydowała. — Może mnie wysłucha. I pomoże mi to wszystko zrozumieć. Ona na pewno wie więcej niż ja.

I wyczerpana przeżyciami zapadła w niespokojny sen.

[1] Maceraty to oleje roślinne z wyciągami roślinnymi. Otrzymywane są przez zalanie kwiatów lub ziół olejem bazowym – słonecznikowym, sojowym lub oliwą z oliwek.

[2] łac., korzeń mandragory

[3] łac, szalwia zwyczajna

Rozdział VII

Eliza powoli budziła się z niezwykle przyjemnego snu. Snu o kimś, o kim z całą pewnością śnić nie powinna. Gdy otworzyła oczy, w pokoju panował półmrok. Za oknem zrobiła się już szarówka.

„Musiałam przespać całe popołudnie”, pomyślała zdumiona i podniosła się, żeby zapalić lampę na nocnej szafce.

I wtedy zobaczyła, że nie jest sama w pokoju.

W świetle rzucanym przez lampkę ujrzała śpiącego w najlepsze Eryka. Anioł ciemności po części siedział, a po części leżał na krześle. Musiało mu być niewygodnie.

Eliza zdała sobie sprawę, że to doskonała okazja, żeby uważniej przyjrzeć się demonowi. Powolnym spojrzeniem powiodła po bladej, szczupłej i przystojnej twarzy Eryka. Dłuższą chwilę poświęciła jego ustom, których sam już widok kusił do myśli, które wprawiały ją w zawstydzenie. Szczupłą sylwetkę anioła okrywała wyłącznie czern. Miał na sobie czarne jeansy, czarną podkoszulkę, czarną skórzaną kurtkę i czarne glany, a jego piękne, czarne skrzydła mieniły się w świetle lampy.

Eliza poczuła dziwne ciepło blisko serca, gdy tak patrzyła na śpiącego Eryka. Ciemnowłosy bardzo jej się podobał, ale za nic w świecie nie przyznałaby się do tego.

I nagle poczuła, że to odpowiedni moment na małą zemstę.

— Grzechem byłoby nie wykorzystać tego, że śpisz... — mruknęła, po czym powoli i cicho wstała z łóżka i podeszła do śpiącego anioła ciemności.

Trzymając w dłoni szklankę z sokiem, przechyliła ją nad jego głową. Znajdujący się w szklance sok chlusnął na włosy demona i spłynął mu po twarzy lepką strugą.

Ten obudził się gwałtownie wyrwany ze snu i otrząsnął z lepkiej substancji ciekącej mu po twarzy.

Eliza odsunęła się na bezpieczną odległość i uśmiechała się bardzo z siebie zadowolona, a jej uśmiech mówił sam za siebie. Zemsta udała się.

— Czyś ty oszalała? — rzucił wzburzony. — Zobacz, coś zrobiła. — Mówiąc to, strząsnął resztki soku z włosów i przetarł twarz. — To nie jest zabawne!

Eliza parsknęła śmiechem i zasłoniła usta dłonią.

— Znowu mnie śledzisz — stwierdziła, chcąc zmienić temat i patrząc na niego uważnie.

— Chciałem sprawdzić, jak sobie radzisz z księgą — wyjaśnił Eryk. — Byłem ciekaw, czy już ją otworzyłaś.

Zaśmiał się, doskonale wiedząc, że dziewczyna nie otworzyła księgi.

Eliza znów poczuła ten dziwny żar blisko serca, ale postanowiła to zignorować.

— Dlaczego to cię aż tak interesuje?

— Mam swoje powody, by się tym interesować.

— Czyżby?

— A może potrzebujesz pomocy? — zapytał z kpiącym uśmiechem.

Lubił się z nią drażnić. To była niezwykle zajmująca rozrywka w jego nudnym życiu. Od kiedy Eliza się w nim pojawiła, nabrało barw. Już nie spowijała go wyłącznie czern.

— Na pewno nie twojej — odcięła się. Jej jasnozielone oczy rozbłysły niebezpiecznym blaskiem. — Ciebie nie poprosiłabym o pomoc, nawet gdyby od tego zależało moje życie — wypaliła.

— Ach tak? Dlaczego mnie tak nie lubisz, dziewczyno? — Podszedł do niej tak, że stali

bardzo blisko siebie.

Jak dla Elizy zbyt blisko.

— Nie zbliżaj się do mnie — rzuciła nerwowo, lecz nie cofnęła się. — Nikt cię tutaj nie zapraszał, więc bądź tak miły i idź sobie!

— Wyrzucasz mnie?

Eliza udała, że nie dostrzega smutku w jego oczach.

— Tak! Do niczego nie jesteś mi potrzebny! — skłamała, próbując powstrzymać łzy. Jednak nie udało jej się to i niespodziewanie rozpląkała się, kryjąc twarz w dłoniach. Nie chciała, żeby mroczny anioł widział jej łzy.

Eryk, zaskoczony jej reakcją, zamarł na sekundę, po czym przekroczył dzielącą ich odległość i przytulił płaczącą Elizę.

— Nie płacz, dziewczyno... — wyszeptał, głaszcząc ją uspokajająco po włosach.

Jednak ona płakała i płakała tak, jakby nigdy nie miała przestać.

Erykowi udzielił się jej smutek. Anioł ciemności zastanawiał się jak to możliwe, że czuje kłębiące się w dziewczynie negatywne emocje.

„Przecież to niemożliwe” — myślał zdumiony i lekko przerażony własną reakcją.

A jednak miał wrażenie, że jego ciało przepelnia gorycz, rozpacz, strach i niepewność.

I smutek, wielki niczym nie dający się wypełnić smutek. Bardzo chciał ją jakoś wesprzeć, ale jedyne na co mógł sobie pozwolić to dać jej się wypłakać.

Nic więcej nie mógł zrobić.

Mógł tylko stać i mocno ją do siebie mocno tulić.

Po pewnym czasie łzy przestały płynąć i ciałem Elizy wstrząsały już tylko pojedyncze łkania.

— Powiesz mi, co się dzieje? — zapytał cichym i łagodnym głosem Eryk.

W odpowiedzi Eliza spojrzała mu prosto w oczy swoimi mokrymi od łez oczyma.

— Przepraszam — wyszeptała, ocierając policzki — nie wiem, co mi jest. Zwykle tak nie reaguję na problemy. Chyba to wszystko zaczyna mnie przerastać. Cała ta sytuacja, to czego się dowiedziałam o mojej rodzinie, o eliksirach, a najbardziej przeraża mnie świadomość, że nie mam do kogo zwrócić się o pomoc. Bardzo brakuje mi babci. To do niej zwykle szłam, gdy miałam jakiś problem. Ona rozumiała mnie najlepiej, była mi bliższa niż mama. A teraz, gdy okazało się, że i ona mnie okłamywała... — urwała kręcąc głową z niedowierzaniem, po czym nagle zamilkła.

Eryk nie mógł znieść tej ciszy, bo kojarzyła mu się ona z czymś mrocznym, niebezpiecznym. Z Krainą Ciemności, w której trwał mrok i cisza właśnie. Martwa cisza.

Anioł ciemności chcąc otrząsnąć się z niemiłych odczuć wdychał zapach Elizy, który stanowił tratwę ratunkową dla rozbitka, jakim był. Emocjonalnego rozbitka.

Jej zapach, czysty i niewinny dawał mu poczucie bezpieczeństwa i czegoś jeszcze... nadziei. Nadziei na to, że kiedyś opuści mroczne czeluści Krainy Ciemności, a stojąca obok dziewczyna mu w tym pomoże... dlatego rzekł uspokajająco:

— Wszystko będzie dobrze, Elizo. Teraz możesz na mnie liczyć. Pomogę ci. Masz na to moje słowo.

Zauważył jednak, że Eliza wcale go nie słucha, co więcej nie patrzy na niego, tylko wpatruje się zaskoczonym wzrokiem w jakiś punkt za jego plecami.

Zaintrygowany odwrócił się i powiódł spojrzeniem do miejsca, gdzie patrzyła dziewczyna.

Ujrzał mieniący się czerwienią napis po łacinie na lustrze toaletki:

„Apertu”.

Zmarszczył czoło i aż otworzył usta ze zdziwienia.

„To niemożliwe! Ta dziewczyna ma większą moc, niż sądziłem. Muszę się mieć na baczności.”

— Nie wiedziałem, że twoje łyzy mają taką moc. Chyba teraz masz już wszystko, co potrzeba, żeby otworzyć księgę — powiedział, uświadamiając sobie, że młoda czarownica może okazać się dużo poważniejszym przeciwnikiem, i że nie pójdzie mu z nią tak łatwo, jak się tego spodziewał.

Jednak dziewczyna nadal milczała. Wciąż nie doszła do siebie po tym nagłym wybuchu płaczu.

— To słowo otwierające księgę, Elizo — Eryk nie dawał za wygraną.

„Niech coś powie, bo zaczynam się niepokoić”, pomyślał z troską, która go zaskoczyła.

Wcześniej nigdy nie czuł czegoś takiego. Jego serce wypełniała pustka, a otaczający go mrok przenikał do każdego nerwu, czyniąc bezwzględny i zimny, niezdolny do okazywania jakichkolwiek głębszych uczuć.

Powoli pustkę zaczęły wypełniać uczucia... dlatego zaniepokoił się, bo skorupa jaką okryło się jego serce powoli zaczynała pękać. Każda kolejna rysa, każdy kolejny ludzki odruch kosztował go utratę powłoki, jaką otoczył się w obawie przed zranieniem.

Raz już stracił kogoś bliskiego.

Więcej na to nie pozwoli.

Nigdy!

— Skąd to się wzięło na ścianie? — zapytała niemal szeptem Eliza, odzyskując głos.

— Myślisz, że to ja? Muszę cię rozczarować, niestety ja nie mam z tym nic wspólnego — wyjaśnił ciemnowłoso.

— A więc kto?

— Ty, Elizo... — odpowiedział. — A raczej twoje łyzy.

Po czym zniknął.

Eliza rozejrzała się zaskoczona po pokoju, lecz aniola ciemności nigdzie nie było.

— Że też on zawsze musi znikać w najmniej odpowiednim momencie — prychnęła ze złością.

Jednak po chwili nie myślała już o Eryku.

Tylko o księdze.

Chciała sprawdzić, czy uda jej się ją otworzyć.

Zdecydowanym krokiem podeszła do komody. Otworzyła szufladę i spod stosu ubrań wyciągnęła starą, oprawioną w czerwoną skórę księgę.

Księgę zamknęła na kłódkę.

— Musi mi się udać — pomyślała i raz jeszcze spojrzała na czerwony napis na lustrze.

Chwilę później napis zniknął.

Eliza wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy.

Skoncentrowała się na księdze, po czym, czując napływającą falę mocy, wykrzyknęła:

— Apertu!

Po chwili fala energii i mocy minęła.

Eliza otworzyła oczy i spojrzała na księgę trzymaną w dłoni. I z wrażenia aż podskoczyła. Rozpierała ją radość. Księga leżała przed nią otworem, a kłódka upadła na podłogę.

Eliza przejrzała pobieżnie jej zawartość.

Tak, jak się spodziewała, całość została napisana po łacinie.

Jednak dziewczyna nie miała wątpliwości, że trzyma w ręku „Księgę Elikksirów” należącą kiedyś do jej babci.

— Muszę wszystko opowiedzieć mamie — zdecydowała podekscytowana i wybiegła z pokoju.

Księgę eliksirów zabrała ze sobą.

Rozdział VIII

Gdy tylko Eliza zeszła na dół, poczuła ukłucie niepokoju. W całym domu panował półmrok i cisza.

Martwa cisza.

Nie był to najlepszy znak.

Eliza powoli obeszła każde pomieszczenie.

Zajrzała do kuchni, ale w niej nic nie zmieniło się od poranka, następnie przeszła do salonu, ale on też pozostał w takim samym stanie, w jakim zostawiły go wczoraj wieczorem. Telewizor zgaszony, koc leżał na sofie, a książki w krzywym stosiku leżały na stoliku kawowym.

Żadna nie była otwarta.

Zwykle mama czytała przed obiadem, zostawiając zakładkę w miejscu, gdzie przerwała i kończąc lekturę dopiero przed snem. Tym razem, nic nie wskazywało na to, żeby jakaś książka była otwierana.

Na koniec Eliza weszła do sypialni mamy. Łóżko było pościelone, lampa na nocnym stoliku zgaszona, a okno zamknięte. Mama, gdy tylko rano wstała zawsze je otwierała.

„A co jeśli wyszła w nocy?”

Dziewczyna poczuła paniczny lęk i niespodziewanie rozboleł ją brzuch.

Mama wyszła nie wiadomo kiedy i jak dotąd nie wróciła. Nie zadzwoniła, nie dała znaku życia. A to mogło oznaczać tylko jedno...

Coś musiało się stać.

Coś złego.

Eliza po raz pierwszy w życiu poczuła się bezradna i nie wiedziała, co robić, ani do kogo zwrócić się o pomoc.

„Gdzie mogła pójść mama i dlaczego jeszcze nie wraca?”, zastanawiała się, gdy znów poczuła ukłucie lęku.

Czym prędzej wróciła do swojego pokoju, gdzie czuła się w miarę pewnie i bezpiecznie. Miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje i wzdrygnęła się na samą myśl o tym.

— Babciu poradź mi, co mam robić — poprosiła, czując spływającą po policzku łzę.

„Przecież mam tylko mamę, nie mogę i jej stracić”, pomyślała, tłumiąc nagły kłujący ból brzucha. Podeszła do łóżka i, przykrywszy się kołdrą, zapaliła lampkę na nocnej szafce. Drżała ze strachu. Otworzyła pamiętnik.

„Może na chwilę zapomnę o lęku i niepokoju o mamę, gdy czymś zajmę myśli”, pomyślała sobie.

9 marca 1997, późno w nocy

Moja moc rośnie. Także moja wiedza z każdym kolejnym dniem jest coraz większa. Teorię sporządzania eliksirów mam opracowaną do perfekcji...

Została mi jeszcze praktyka, na którą poświęcam każdy wieczór i noc. Do tej pory, zważywszy na ograniczone możliwości, jak i moje bezpieczeństwo, zrobiłam tylko kilkanaście eliksirów.

Dziś postanowiłam uwarzyć kolejny, dużo trudniejszy, o skomplikowanej formule.

Jednak nim się tym zajmę chcę opowiedzieć trochę o eliksirach. Może moje rady przydadzą się w przyszłości wnuczce, gdy już dorośnie i odkryje w sobie magiczne zdolności.

Albo wtedy, gdy przyjdzie jej zmierzyć się ze swoim przeznaczeniem. To z myślą o niej prowadzę ten dziennik. Kiedyś te rady mogą okazać się dla niej bezcenne.

Mam nadzieję, że czytasz to teraz, Elizo. Musisz wiedzieć, że z magicznymi miksturami trzeba obchodzić się niezwykle ostrożnie.

Wiesz, co to są eliksiry?

Jeśli tak, pomini ten wpis, jeśli jednak dopiero zaczynasz swoją przygodę z magią, przeczytaj z uwagą, czym są te tajemne napoje magiczne i jak się je przyrządza.

Eliksiry to niezwykle wywary z niezwykłych składników. Nasze prababki mityczne, białe czarownice przygotowywały eliksiry, które pomagały odzyskać młodość, przemieniać ludzi w zwierzęta albo zapewniały niewidzialność.

Jedne eliksiry wywoływały halucynacje, inne powodowały paraliż, spowalniały lub przyspieszały pracę serca, jedne leczyły, a drugie szkodziły.

Najczęściej wykorzystywane składniki do eliksirów to skrzydła nietoperza, włos kota, róg jednorożca i serca różnych zwierząt. Jednak żeby przyrządzić doskonały eliksir, trzeba najpierw poznać właściwości poszczególnych składników eliksiru, zarówno tych roślinnych, jak i zwierzęcych.

Należy poznać kolejność dodawania składników. I zachować środki ostrożności przy warzeniu eliksiru.

Zapamiętaj te rady, Elizo. Mogą ci się kiedyś przydać...

Na tym wpis się skończył. Eliza odwróciła kartkę w dzienniku i zaczęła czytać kolejną notatkę sporządzoną przez babcię.

11 marca 1997, pełnia księżyca

Dzisiaj przyrządzę eliksir leczący rany. Jest on bardzo przydatny i użyteczny w mojej pracy zielarki. Dzięki temu eliksirowi jestem w stanie wyleczyć wszystkie rany od zwykłych zadrapań po bardzo głębokie rany otwarte.

Składniki potrzebne do wykonania eliksiru to:

sok z pijawek, żółć pancernika, odrobina proszku z kła węża, sześć korzeni stokrotek i dwa liście grimerowca[1].

Sposób przyrządzenia nie jest skomplikowany. Trzeba tylko zachować kolejność dodawania składników.

Do wrzącej wody w kotle wlać sok z pijawek i gotować przez trzy minuty. Potem dodać sproszkowane kły węża i dobrze zamieszać w kociołku. Wlać żółć pancernika, wrzucić korzenie i liście i warzyć przez pół godziny. Dobry eliksir winien przybrać barwę jasno-żółtą.

Gdy eliksir ostygnie, przelać do buteleczki, szczelnie zamknąć i opisać. Nigdy nie wolno zapomnieć o dołączeniu etykiety. Pomyłka może kosztować kogoś życie, dlatego każdy eliksir musi być podpisany.

A teraz zabieram się do warzenia mojej mikstury magicznej. Muszę się pospieszyć, bo jutro będzie idealna okazja do sprawdzenia działania eliksirów, które przyrządziłam do tej pory, bo mam pierwszych pacjentów.

Mam nadzieję, że zostanę najlepszą zielarką w okolicy...

Eliza zamknęła dziennik i odłożyła go na nocną szafkę. W głowie miała chaos. Jej życie nie było już idealne, od kiedy poznała Eryka — anioła ciemności. To od tego momentu wszystko zaczęło się psuć.

Mama zaginęła. Ukochana babcia okazała się być czarownicą i zajmowała się eliksirami.

A to, że babka była zielarką, okazało się jednym wielkim kłamstwem. W dodatku Eliza czuła, że niedługo pozna prawdę o swoim przeznaczeniu. I bała się tego momentu. Nie wiedziała, jaką ma wypełnić przepowiednię i o co w tym wszystkim chodzi.

Okazuje się, że wszyscy, których znała, mają swoje mroczne tajemnice.

Babcia. Mama. Eryk — wysłannik ciemności. Niewiele o nim wiedziała, zwłaszcza skąd i po co się wziął ani kim właściwie jest.

Kiedy Eliza już miała zasnąć, rozległ się nagły i niespodziewany dzwonek do drzwi.

Odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka.

„Kto to może być o tej porze?”, pomyślała i zbiegła na dół otworzyć.

[1] Grimerowiec — rośnie zwykle w pobliżu wody, wyglądem przypomina koper.

Rozdział IX

Na progu stali dwaj policjanci w granatowych mundurach. Obaj pracowali w miejscowym komisariacie policji.

Eliza znała ich z widzenia.

Jeden starszy o poważnym spojrzeniu i szczupłej sylwetce, a drugi młodszy z płową grzywą i atletyczną sylwetką.

Odezwał się ten starszy.

— Dobry wieczór! Aspirant Maciej Piątkowski. A to posterunkowy Robert Szyszka. Czy zastaliśmy Elizę Michalską?

— Tak, to ja, czy coś się stało? — zaniepokoiła się.

— Znaleźliśmy porzucony przy drodze samochód — powiedział młodszy z mundurowych. — Jak udało nam się ustalić, auto należy do Elżbiety Michalskiej.

— To moja mama. Co z nią? Gdzie ona jest? — Eliza poczuła, jak robi jej się niedobrze, bo niepokój targał jej wnętrzem. Lekko zachwiała się, próbując opanować drżenie i nieznośne ukłucie panicznego lęku.

— Niestety, jeszcze tego nie ustaliliśmy. Tym, co wzbudziło nasze podejrzenia było to, że ktoś zostawił otwarte auto, a kluczyki wciąż znajdują się w stacyjce. Przeszukaliśmy je bardzo uważnie, w celu znalezienia jakiejś wskazówki, czegoś co naprowadziłoby nas na jakiś ślady tego, co się wydarzyło i dlaczego ktoś porzucił samochód. W środku znaleźliśmy buteleczkę po jakimś specyfiku, niestety pustą. Nasi technicy zabrali ją do zbadania w laboratorium. Nie możemy, więc wykluczyć porwania, w tej chwili jest to główna hipoteza, którą bierzemy pod uwagę — wyjaśnił aspirant Piątkowski.

— Czy mama była z kimś umówiona? Mówiła może, gdzie się wybiera? — zapytał drugi z policjantów.

Eliza zmarszczyła czoło próbując sobie przypomnieć ostatnią rozmowę z matką. Ale nic nie wskazywało na to, by coś było nie tak. Przynajmniej wieczorem, rano już się nie widziały.

— Mama wyszła, zanim wstałam, zostawiła mi jedynie karteczkę, na której napisała, że musi załatwić coś bardzo ważnego i że wszystko opowie mi, jak wróci — wyjaśniła. — Ale nie wróciła... Prawdę mówiąc, zaczęłam się niepokoić.

Policjanci spojrzeli na siebie porozumiewawczo, po czym aspirant zapytał:

— Masz może ten list?

Eliza wyjęła z kieszeni zmiętą kartkę papieru i podała ją Piątkowskiemu. Ten chwilę przyglądał się notatce, jednak jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

— Dołączymy to jako dowód w sprawie, co prawda to niewiele, ale będziemy mieć jakiś punkt zaczepienia — pocieszył ją Szyszka.

— Znajdziecie mamę? — zapytała drżącym głosem.

— Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by odnaleźć twoją mamę. Najlepiej byłoby zgłosić oficjalne zaginięcie, ale będzie to możliwe dopiero po upływie 24 godzin, wtedy rozpoczniemy poszukiwania na większą skalę — wyjaśnił sierżant.

— A jeśli mamie coś się stało? Jeśli ktoś ją skrzywdził? — zaczęła panikować dziewczyna. Drżała, a po jej policzkach płynęły łzy.

Policjantom zrobiło się żal nastolatki, ale musieli wracać do pracy. Każda chwila zwłoki zmniejszała szanse na odnalezienie zaginionej.

— Proszę nie myśleć o najgorszym, mama na pewno się odnajdzie — próbował ją

pocieszyć aspirant. — Zaraz przeszukamy okolicę. Proszę się uzbroić w cierpliwość, bo to potrwa. Gdyby mama się jednak pojawiła, proszę nas natychmiast zawiadomić.

Po czym policjanci pożegnali się. Chwilę później radiowóz odjechał.

Zrozpaczona Eliza zamknęła drzwi i zrezygnowana ruszyła na górę do swojego pokoju. Z trudem tłumiała łzy. Czuła się bezradna. I samotna.

Gdy znalazła się w swoim pokoju, jej uwagę zwróciła kartka leżąca na łóżku. Zaciekawiona dziewczyna podeszła do łóżka, podniosła kartkę i odczytała:

Droga Elizo!

Twoja mama jest bezpieczna w naszej krainie. Zapewniam, że pod naszą troskliwą opieką nic złego się jej nie stanie. Wszystko zależy od Ciebie. Potrzebna mi jest twoja pomoc, a tylko w ten sposób mogę ją otrzymać. Musiałem znaleźć kogoś na kim ci bardzo zależy. Dokonamy wymiany. Twoja matka w zamian za eliksir. Co ty na to? Pamiętaj, że twoja odmowa sprawi, że już nigdy więcej jej nie zobaczysz, dlatego dobrze się zastanów, nim podejmiesz decyzję.

NAJWYŻSZY

Eliza raz jeszcze przeczytała list, chcąc się upewnić, że to się nie dzieje naprawdę.

— To jakiś koszmar. — Wzdrygnęła się ze strachu. — Mam nadzieję, że to tylko zły sen, z którego zaraz się obudzę.

— To nie jest sen... — rozległ się za jej plecami głos anioła ciemności.

Eliza odwróciła się gwałtownie zaskoczona jego nagłym pojawieniem się.

Demon i tym razem miał na sobie wyłącznie czerń, ale wyglądał jakoś inaczej. Wyczuła jego aurę i wzdrygnęła się. Poczowała bowiem nieprzenikniony chłód.

— Po co tutaj przyszedłeś? Zawsze pojawiaasz się w najmniej spodziewanym momencie — stwierdziła z goryczą.

— Mam ci przekazać coś ważnego. Najwyższy kazał ci to dać, Elizo — rzekł, podając dziewczynie nadgryziony zębem czasu rulon papieru.

— Co to jest? — Spojrzała na niego nieufnie.

— Przepis, jak przyrządzić eliksir — wyjaśnił.

— Co takiego? Jesteś w to zamieszany? Odpowiadaj natychmiast! — Jej oczy zapłonęły jak dwie pochodnie. Moc pulsowała pod skórą, jakby coś żywego i wijącego próbowało wyrwać się na wolność...

Eryk widząc to przełknął ślinę. Po raz pierwszy wystraszył się młodej czarownicy. Eliza przerażała go. Najchętniej uciekłby teraz, ale bardziej niż jej gniewu bał się gniewu Najwyższego.

— Ja tylko jestem posłańcem. Mam ci przekazać przepis — wyjaśnił drżącym głosem. — Jeśli czytałaś list to wiesz, że musisz przyrządzić eliksir, a wtedy twoja mama wróci do domu.

— Zdrajca! Podły zdrajca! Nie chcę cię znać! — Eliza w złości rzuciła się na niego z pięściami. — Gdzie jest mama? Co jej zrobiliście? Odpowiadaj! — zażądała.

Erykowi udało się osłonić od ciosów dziewczyny, uskakując w drugi kąt pokoju.

Nagle w pomieszczeniu zerwał się silny wiatr i wszystko zaczęło się trząść. Moc Elizy szukała ujścia, jej wściekłość niosła zniszczenie i zapowiadała kłopoty.

Tym bardziej, że przecież demon nie mógł jej powiedzieć, że to wszystko jest jego sprawka. Gdyby się o tym dowiedziała nie chciałaby go znać.

Dlatego musiał ją przekonać, nawet jeśli miałby w tym celu posłużyć się kłamstwem.

„Czasem wyjawienie prawdy nie jest najlepszym rozwiązaniem. I może przynieść więcej szkody niż pożytku” — myślał. I tak było w tym przypadku.

— Rozumiem twój gniew, ale ja tylko wykonuję polecenia Najwyższego. Włada krainą, w której mieszkają tacy, jak ja. Jest najstarszym z aniołów ciemności i najokrutniejszym. Nie mogłem się mu sprzeciwić, bo czekałaby mnie sroga kara. Twojej mamie nic się nie stanie, jeśli mnie posłuchasz. Możesz mi zaufać — tłumaczył skruszony, chcąc ją chwycić za dłoń.

— Nie zbliżaj się do mnie! — Gniew aż kipiał z jej oczu. — Rozczarowałeś mnie! Zawsze wiedziałam, że jesteś nikczemny i mogłam się domyśleć, że to podstęp. Od początku wiedziałeś o wszystkim — odparła z wyrzutem Eliza.

— Uspokój się, proszę — starał się mówić łagodnym głosem — nie czas teraz na kłótnie i wzajemne żale. Posłuchaj mnie uważnie, jeśli zrobisz ten eliksir odzyskasz matkę, więc zrób to dla niej. Nie dla mnie!

Eliza milczała chwilę, rozważając słowa Eryka.

— Skąd mogę mieć pewność, że mnie nie oszukasz? Poza tym, nawet nie mam tych składników. Co to w ogóle za eliksir?

— To eliksir na niewidzialność, a składniki to nie problem — Mówiąc to, ciemnowłosa wyciągnął spod płaszcza paczkę owiniętą czerwonym sznureczkiem.

— W środku znajdziesz składniki, dzięki którym przygotujesz eliksir. Każdy w oddzielnej ampułce i podpisany — wyjaśnił anioł, podając paczkę Elizie.

Dziewczyna wzięła ją z ociąganiem, nie patrząc na Eryka.

— Nigdy nie przyrządzałam żadnego eliksiru. A co, jeśli mi nie wyjdzie?

— Uda ci się Elizo — zapewnił ją mroczny anioł. — Masz moc, płynie w tobie krew pradawnych czarownic. Musisz wierzyć, że ci się uda — poradził. — Tylko pamiętaj, żeby zrobić eliksir wieczorem, a najlepiej w nocy, nigdy w dzień, bo wtedy eliksir nie będzie miał żadnej mocy i nie zadziała.

Po czym zniknął.

Eliza została sama w pokoju, trzymając w dłoniach paczkę i rulon papieru. Spojrzała na obie te rzeczy i przypomniała sobie o porwanej mamie i rozplakała się rzewnymi łzami. Łzy płynęły i płynęły, jakby nigdy nie miały przestać.

— Uratuję cię, mamó — szepnęła Eliza, ocierając łzy. — Przyrządzę ten eliksir!

Rozdział X

„Eliksir Niewidzialności”

Składniki:

- krew żaby
- sproszkowany róg dwurożca
- kręgosłup skorpeny
- korzeń *Asfodelusa*

Sposób przyrządzenia:

*Do wody w kociołku dodać krew żaby, wymieszać i warzyć przez pół godziny, aż eliksir zmieni barwę na jasnopomarańczową, wtedy należy dodać kręgosłup skorpeny i korzeń *Asfodelusa*, dokładnie wymieszać i warzyć przez około 25 minut, aż eliksir zmieni barwę na ciemnopomarańczową, następnie dodać sproszkowany róg dwurożca i warzyć eliksir przez kolejne pół godziny na wolnym ogniu. Gotowy eliksir przybierze barwę ciemnoczerwoną, ponadto nad nim powinna się unosić srebrzysta para.*

Eliza przeczytała po raz dziesiąty przepis na eliksir niewidzialności. Zwinęła rulon papieru. Zamknęła oczy i starając się uspokoić oddech, zastanawiała się, co w tej sytuacji zrobiłaby babcia.

— Powinnam przejrzeć księgi — zdecydowała.

„Przecież babcia miała pracownię i przygotowywała mikstury”, przypomniała sobie.

Podeszła do biurka i rozwiązała sznurek, którym owinięta była paczka ze składnikami do eliksiru. Ostrożnie odwinęła pudełko i otworzyła je.

W środku leżały jedna obok drugiej cztery ampułki z ciemnego szkła, każda podpisana.

Eliza uważnie przyjrzała się każdej z ampułek, po czym wzięła do ręki jedną z nich.

Napis na fiołce mówił, że w środku znajduje się korzeń *Asfodelusa*.

„Co to jest ten *Asfodelus*?”, zastanawiała się i, odłożywszy ampułkę, podeszła do komody, skąd wyjęła *Księgę Ziół i Mineralów* należącą kiedyś do babci.

Usiadła przy biurku i zaczęła wertować ją z uwagą i skupieniem. W spisie treści, w rozdziale „Składniki roślinne” znalazła alfabetyczny wykaz ziół.

Przesuwając palcem strona po stronie szukała tej, która była jej potrzebna, aż wreszcie znalazła.

Asfodelus — przeczytała — *Asphodelus Ramosus*, w Polsce znany jako złotowłos, bylina z rodziny liliowatych, pochodząca z obszaru śródziemnomorskiego. Wysokość do 1 metra, gęste, białe kwiaty, liście równowąskie, bulwy jadalne, typowa roślina o białym kwiatostanie i mięsistych zawierających cukier korzeniach. W starożytnej Grecji asfodele poświęcone były

bóstwom podziemnym, zwłaszcza królowej Hadesu — Persefonie, zdobiono nimi groby. Korzeń Asfodelusa jest składnikiem wielu eliksirów m.in. Elixiru Wiggenowego i Wywaru Żywej Śmierci.

— To dopiero pierwszy składnik — mruknęła na głos.

„Ciekawe, czy znajdę tutaj też opis pozostałych”, pomyślała i zaczęła raz jeszcze przeglądać opasłe tomisko.

Po niewielkim upływie czasu, w dziale „Składniki zwierzęce” znalazła kolejny składnik eliksiru.

Kręgosłup skorpeny.

Skorpena (Scorpaena scrofa) to drapieżna ryba morska z rodziny zaliczanej do podrzędu Skorpenowców. Skorpenowate mają rozmaite kształty. Dużą głowę, płetwę grzbietową uzbrojoną w kolce połączone z gruczołami jadowymi. Zamieszkują morza sfery umiarkowanej i ciepłej. Skorpeny zawierają w sobie bardzo silną truciznę.

Eliza aż wzdrygnęła się na myśl o silnej truciznie.

Znów ogarnął ją lęk przed tym, czy sobie poradzi.

Stłumiła go i, ignorując kłujący ból brzucha, czytała dalej.

Sproszkowany róg dwurożca — dwurożce to małe czarne lub czarnobrunatne koniki. Rogi dwurożca są bardzo cenne i trudno je zdobyć. Używa się ich np. do sporządzania Elixiru Wielosokowego.

Z trzaskiem zamknęła księgę i odłożyła ją na biurko.

„To wszystko jest o wiele trudniejsze, niż mi się wydawało. Nie mogę jej stracić, bo mam tylko ją”, pomyślała o mamie, a pojedyncza łza spłynęła po jej policzku.

„Weź się w garść, Elizo, czas poszukać rzeczy należących do babci. Muszą tutaj przecież gdzieś być. Zacznę od strychu”, postanowiła i wyszła z pokoju.

Weszła na strych, zapaliła światło i zaczęła przeszukiwać stojące pod ścianą kufry i pudła.

To, co znalazła, raczej na niewiele się przydało. Były tam gazety sprzed kilkudziesięciu lat, ubrania należące niegdyś do babci, kilka starych książek, resztę stanowiły nic nieznaczące rupiecie, jakie można znaleźć na każdym strychu.

Rozczarowana zamknęła kufer, przejrzała pobieżnie resztę pudeł, ale nie znalazła niczego, co mogłoby jej się przydać przy sporządzaniu eliksiru.

Postanowiła, że czas zająć się do piwnicy. Otrzepawszy się z kurzu, opuściła strych.

Eliza nie była w piwnicy od śmierci babci, a pomieszczenie zamknięto na klucz. Mama też tam nie zaglądała.

Dziewczyna ostrożnie zeszła na dół i stanęła przed metalowymi drzwiami. Klucz duży, mosiężny wisiał na haku przy drzwiach, zasnuty mgiełką z pajęczyn.

Eliza podeszła bliżej, omiotła dłonią pajęczyny i zdjęła klucz. Chwila upłynęła, nim włożyła go do zamka i ostrożnie przekręciła.

Klucz z trudem się obrócił, a drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem, po czym dziewczyna, ostrożnie stawiając kroki, weszła do środka.

Panował tam półmrok, więc wyszukała dłonią włącznika. Po chwili pomieszczenie zaalało słabe światło pokrytej pajęczyną żarówki wiszącej na suficie.

Eliza rozejrzała się, przez co do jej podświadomości natychmiast powróciły obrazy z dzieciństwa. To właśnie w tym miejscu babcia przyrządzała swoje mikstury z ziół, co przypomniała sobie jak przez mgłę.

Pomieszczenie było zakurzone i zasnutę pajęczynami, w czym nie doszukała się niczego dziwnego, zważywszy na to, że od dziesięciu lat nikt tutaj nie wchodził.

Eliza rozejrzała się z uwagą. Podłoga pokryta była kamieniami, ściany szare od kurzu.

Na ścianach zawieszono licznie półki ze słojami różnej wielkości. Duże, średnie, małe. Każdy z etykietką już praktycznie nieczytelną.

„To pewnie słoje z zasuszonymi ziołami”, pomyślała.

Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że słoje mogłyby zawierać coś innego. Pod ścianami w licznych starych koszach leżały powiązane w pęczki zasuszone zioła.

W rogu pomieszczenia stała podniszczona komoda ze zdobieniami orientalnymi. Na środku piwnicy znajdował się wysoki, dębowy stół z licznymi śladami korników na blacie i na nogach. Na stole walały się zakurzone metalowe i mosiężne miski, kubki, łyżki i łyżeczki.

Eliza przypominała sobie, jak towarzyszyła babci przy sporządzaniu mikstur. Do tej pory była święcie przekonana, że babcia Emilia była zwykłą zielarką.

„Kłamstwa, wszędzie kłamstwa”.

Dziewczyna rozejrzała się i w samym rogu pracowni dostrzegła palenisko, a nad nim zawieszony krzywo kociołek. Nad paleniskiem znajdował się poszarzały od brudu i kurzu okap. W ogóle całe pomieszczenie wymagało porządków i dużej ilości środka do czyszczenia.

Na to nie było jednak teraz czasu. Liczyła się mama. Nie wiadomo, co jej może grozić, a znając przebiegłość i zło aniołów ciemności nic dobrego...

„Muszę rozpalić tutaj ogień. To jest idealne miejsce do przyrządzenia eliksiru”, zdecydowała Eliza raz jeszcze obrzucając wzrokiem całe pomieszczenie, po czym spojrzała na zegarek.

Dochodziła północ.

„Czas się zabierać do pracy, Elizo. Mamo, już niedługo znów będziemy razem, a wtedy nic ani nikt już nas nie rozdzieli”, zapewniła siebie samą.

Poczuła napływającą znajomą falę mocy. Jej ciało wypełniła magiczna energia, ale było to uczucie nad wyraz dobre.

Eliza po raz pierwszy cieszyła się, że posiada czarodziejskie zdolności, bo dzięki nim może pomóc mamie.

Choć z drugiej strony, gdyby nie to, że włada takimi zdolnościami, nikt by nie porwał jej matki, a ona nie musiałaby teraz przyrządzać eliksirów.

Niestety, było za późno na żal i nienawiść do losu, za to, co jej zesłał. Trzeba przyjąć to, co dostała i wykorzystać najlepiej, jak się da.

Babcia postąpiłaby tak samo...

— Uda mi się! Musi mi się udać! — a fala mocy zaszemrała cicho w jej żyłach. Jasnozielone oczy płonęły, skóra zaróżowiła się a oddech przyspieszył.

Nadchodziła północ. Zostało niewiele czasu, więc Eliza szybko wybiegła z piwnicy, a uczucie niczym nieokreślonego niepokoju tylko nasiliło się.

Rozdział XI

Po kilku minutach Eliza wróciła do piwnicy, niosąc ze sobą paczkę z ampułkami i rulon papieru. Położyła wszystko na stole, po czym wyszła raz jeszcze.

Za drugim razem przyniosła ze sobą dzbanek z wodą, który również postawiła na stole. W dużej, stojącej pod ścianą komodzie znalazła fartuch i rękawice ochronne ze smoczey skóry.

Z małej szafki nad komodą wyjęła buteleczkę na eliksir o pojemności dwustu pięćdziesięciu mililitrów. Świadomość, że te rzeczy należały kiedyś do babci Emilii, dodawała jej sił.

Dziewczyna za pomocą prostego zaklęcia *Incendio* rozpałała ogień. Zadowolona z tego, że wszystko idzie gładko jak po maśle, nalała wody do kociołka, po czym założyła fartuch i rękawiczki.

— Do dzieła, Elizo — dodała sobie otuchy — czas się przekonać, czy jesteś godną następczynią swoich przodków.

Z tą myślą wyjęła z pudełka wszystkie ampułki i uważnie sprawdziła ich etykiety, nie chcąc się pomylić. Pamiętała rady babci, o których czytała w pamiętniku.

Raz jeszcze zerknęła do przepisu, który i tak знаła już na pamięć, po czym wzięła ampułkę z krwią żaby i, otworzywszy ją, wlała jej zawartość do kociołka z gotującą się wodą.

Zamieszała drewnianą łyżką i spojrzała na zegarek.

— Teraz muszę zaczekać pół godziny, nim dodam kolejny składnik. — Eliza uważnie obserwowała zawartość parującego kociołka.

Nie potrafiła zachować spokoju, oddech jej się rwał, a na czoło wstąpiły krople potu. Gdy eliksir zaczął zmieniać barwę na jasnopomarańczową, Eliza odetchnęła z ulgą. Miała wrażenie, jakby upłynęło tysiąc lat, a nie pół godziny.

Dodała korzeń Asfodelusa i kręgosłup skorpeny, zamieszała, tym razem robiąc to starannie i ostrożnie niż za pierwszym razem, obawiając się wybuchu.

— Teraz należy gotować eliksir przez dwadzieścia pięć minut, aż wywar zmieni kolor na ciemnopomarańczowy — upewniła się, zerkając do przepisu.

W napięciu obserwowała gotującą się miksturę, co chwilę zerkając na zegarek. Cierpliwość nie była najmocniejszą cechą Elizy.

Wreszcie po upływie przewidzianego w przepisie czasu ujrzała, jak eliksir zmienia barwę, odwróciła się więc do stołu i sięgnęła po ostatnią ampułkę zawierającą sproszkowany róg dwurożca, po czym dodała go do kociołka. Wymieszała wszystko dokładnie.

„Muszę zaczekać pół godziny, aż eliksir zmieni kolor na ciemnoczerwony. Wtedy będę wiedziała, że mi się udało.

To chyba najgorsze pół godziny w moim życiu”, pomyślała, siadając na stołku i uważnie obserwując unoszącą się nad kociołkiem parę.

Przypomniała sobie swoje dzieciństwo, szczęśliwe, beztroskie, z mamą i babcią. Poczowała dławienie w gardle i nagły ból w sercu.

Wtedy poczuła się jeszcze bardziej samotna i nieszczęśliwa, bo uświadomiła sobie, że nie ma nikogo bliskiego na świecie.

Nagle ujrzała twarz pięknego, ciemnowłosego anioła i przypomniała sobie o Eryku.

Skrzywiła się na tę myśl.

„To przez tego demona moje życie diametralnie się zmieniło, to on w nim namieszał, pojawiając się znikąd i burząc mój dotychczasowy, poukładany świat”, powtarzała sobie.

Eliza nienawidziła Eryka i jednocześnie czuła ciepło blisko serca, gdy go widziała. Oba te uczucia walczyły ze sobą. W jej sercu panował zamęt. Dziewczyna nie chciała jednak słuchać podszeptów zdradzieckiego serca.

Gdy chodziło o Eryka, nie ufała samej sobie.

Pogrążając się w zamyśleniu Eliza ujrzała jak znad kociołka unosi się srebrzystą parę.

— Elixir! — wykrzyknęła i poderwała się ze stołka. Wystarczył jeden rzut okiem na eliksir i dziewczyna wiedziała, że się udało. Wywar w kociołku przybrał ciemnoczerwoną barwę. Czym prędzej zdjęła kociołek z ognia i postawiła go na stole.

„Poczekam chwilę, aż ostygnie i wtedy przeleję go do buteleczki”, zdecydowała, czując ogarniającą ją radość i ulgę, wielką ulgę.

Nie sądziła, że jej się uda, a jednak...

— Doskonale się spisałaś, Elizo, byłem pewien, że sobie poradzisz.

Usłyszała tuż obok siebie głos anioła ciemności.

— Skąd wiedziałeś, kiedy się pojawić? Nawet znam powód tej wizyty — stwierdziła cierpko, nie zaszczycając Eryka ani jednym spojrzeniem.

Stała odwrócona do niego plecami. Wzrok miała skupiony na kociołku z eliksirem.

— Zawsze wiedziałem, że jesteś wyjątkowa — szepnął z podziwem mroczny anioł.

— Oszczędź sobie tych komplementów — zgasiła go. — Już nie robią na mnie wrażenia.

— Elizo, wiem, że jesteś na mnie zła i mnie teraz nienawidzisz, ale obiecuję ci, że zrobię wszystko, żeby odzyskać twoje zaufanie — zapewnił.

— Zupełnie niepotrzebnie. Na nic ci się to nie zda — odparła, nadal nie patrząc na Eryka.

— To ty tak uważasz, a mimo to ja zaryzykuję — oznajmił i uśmiechnął się.

Eliza akurat w tym samym momencie odwróciła się, zerkając na niego spod oka i poczuła, jak mięknie jej serce. Szybko zignorowała to uczucie.

„O nie, już nie pozwoli sobie na słabość. Teraz pokaże mu jak to jest, gdy ktoś cierpi...”

— Co z moją mamą? — rzuciła oschłym tonem.

Ból brzucha powrócił, jednak Eliza nie chciała pozwolić sobie na okazanie słabości. Postanowiła grać obojętną, wierząc, że Eryk uzna iż nie zależy jej na matce. Mógłby to wykorzystać przeciwko niej. Dziewczyna nie zamierzała do tego dopuścić.

Ocali matkę, za wszelką cenę.

— Jest bezpieczna. Niedługo ją zobaczysz, Elizo — odrzekł anioł ciemności. — Wróci, gdy tylko Najwyższy dostanie eliksir. Umowa jest umową. Mogę cię jedynie zapewnić, że otoczyliśmy ją szczególną opieką.

Dziewczyna, wzdrygnęła się na te słowa, postanawiając, że sama nigdy nie pozwoli na to, by te podstępne demony otoczyły ją jakąkolwiek „opieką”.

Musi być sprytniejsza.

„Oni są niebezpieczni, ale ktoś komu chce się odebrać najbliższą osobę jest dużo bardziej niebezpieczny, bo nie cofnie się przed niczym” — myślała.

Eliza przypomniawszy sobie o eliksirze, podeszła do stołu i ostrożnie przelała magiczny wywar do buteleczki, którą szczelnie zatkała korkiem.

Potrząsnęła raz jeszcze butelką, po czym podała ją Erykowi.

— Przekaż jak najszybciej ten eliksir Najwyższemu. Chcę żeby ten koszmar już się skończył — powiedziała chłodnym, niemal lodowatym tonem.

— Oczywiście — powiedział demon i pokłonił jej się, po czym schował buteleczkę do kieszeni płaszcza. — Wiedziałem, że sobie poradzisz. Jestem z ciebie dumny — uśmiechnął się, choć wyglądało to jakby szczyrzył do niej zębami. Krył się za tym fałsz.

Dlatego widząc to, odparła chłodnym tonem:

— Nie chcę twoich pochlebstw. Nie dbam o to, co o mnie myślisz. Zależy mi tylko na tym, aby mama wróciła do domu i żeby było jak dawniej — dokończyła, a w jej oczach zaszkliły się łzy.

Eryk udał, że tego nie dostrzega. Nawet jego aura była przytłumiona, jakby coś ją blokowało.

Młoda czarownica wyczuwała to, ale nie zamierzała mu współczuć.

— Wkrótce twoja mama wróci do domu, nie smuć się, Elizo. Wszystko będzie dobrze — zapewniał ją anioł ciemności, tym samym wrywając ją z chwilowego zamyślenia.

— Chciałabym w to wierzyć — odrzekła, czując ogarniające ją zmęczenie. Było bardzo późno i dziewczyna marzyła tylko o tym, żeby położyć się spać.

— Obiecuję, że wrócę i wtedy opowiem ci o twoim przeznaczeniu. Może w ten sposób choć częściowo uda mi się odzyskać twoje zaufanie. Śpij dobrze, Elizo.

I zniknął.

Eliza bardzo śpiąca i potwornie zmęczona zdjęła fartuch, rękawiczki, po czym upewniwszy się, że ogień pod kociołkiem wygasł, opuściła piwnicę.

Ostatkiem sił weszła do swojego pokoju i w ubraniu, tak jak stała, padła na łóżko.

Zasnęła, nim jej głowa dotknęła poduszki.

Rozdział XII

Kiedy następnego dnia Eliza się obudziła, za oknem było już jasno. Słabe promienie słońca nieśmiało przebijały się przez chmury.

Dziewczyna przez chwilę wsłuchiwała się w ciszę panującą w całym domu, gdy nagle przypomniała sobie o eliksirze, porwaniu i o mamie.

Czym prędzej wyskoczyła z łóżka i pędem zbiegła schodami na dół do sypialni Elżbiety. Wpadła do pokoju i rozejrzała się po całym pomieszczeniu. Po chwili gwałtownie posmutniała.

Łóżko było zasłane. Nie było najmniejszego śladu wskazującego na to, że mama wróciła.

Czując napływającą falę smutku, Eliza usiadła na fotelu i rozplakała się.

— Gdzie jesteś, mamó? Tak bardzo za tobą tęsknię...

— Nie płacz, Elizo — usłyszała tuż obok szept anioła ciemności.

Czym prędzej otarła łzy, nie chcąc, by Eryk je zauważył. Nie chciała ani jego współczucia, ani jego litości. Nic od niego już nie chciała. Marzyła o tym by zniknął.

— Czego tutaj chcesz?! — rzuciła ostrym tonem, chcąc go do siebie zniechęcić.

— Przyszedłem, tak jak obiecałem. Chcę, żebyś poznała prawdę o swoim przeznaczeniu.

Eliza zmrużyła oczy, uważnie go obserwując.

Dostrzegła, że jego piękna twarz zdradzała oznaki zmęczenia, a niesforne, czarne włosy zostały potargane, jakby hulał w nich wiatr. Czarne, lśniące skrzydła zwisały po obu stronach ramion anioła. Spojrzenie ciemnych, niemal czarnych oczu Eryka było pełne skruchy.

Eliza dostrzegła to wszystko, a mimo to powiedziała:

— Idź sobie, nie chcę cię widzieć! — Rzuciła demonowi niepewne spojrzenie i zaczęła poprawiać zmięte ubranie.

Czuła się dziwnie onieśmielona obecnością ciemnowłosego chłopaka. Długie włosy miała poplątane, zielone oczy błyszczały wściekłością, a policzki pokrył rumieniec gniewu.

Nieświadoma tego, jak wygląda, niespodziewanie podniosła się z fotela i rzuciła ostrym tonem:

— Nie chcę cię tutaj! Idź sobie tam, skąd przyszedłeś i nigdy więcej nie wracaj!

Anioł ciemności milczał. Z uwagą i z zachwytem obserwował aurę dziewczyny. Wszystkimi zmysłami wyczuwał łączącą ich więź.

I pragnął coraz bardziej czystej duszy Elizy.

— Chcę, żebyś poznała prawdę o sobie — powiedział, ignorując swoje odczucia. — Posiadasz niezwykłą moc, Elizo. Twoja babka także ją posiadała. Od wieków w twojej rodzinie, co drugie pokolenie w linii żeńskiej, rodziła się kobieta obdarzona magiczną mocą. Nie wiem, czy ci wiadomo Elizo, ale jesteś ostatnią białą czarownicą o tak silnej magicznej mocy.

— Po co mi to mówisz? — zdziwiła się, słysząc jego słowa.

Choć zrobiły na niej wrażenie. Ogromnie wrażenie.

„A co, jeśli to prawda?” — zaniepokoiła się.

— Myślisz, że ci uwierzę? Jeśli tak, to jesteś w błędzie. Nie ufam ci już — odparła, patrząc Erykowi chłodnym spojrzeniem prosto w oczy.

— Ale to prawda, Elizo, nie okłamałbym cię w tak ważnej sprawie — zapewnił, na chwilę uciekając wzrokiem, co wzbudziło jej podejrzenia.

— Jeśli to wszystko, co masz mi do powiedzenia, to możesz wyjść. Nie zamierzam cię słuchać. Zdradziłeś mnie, pozwoliłeś, żeby porwano moją mamę. Jak mogłabym ci wierzyć? Jesteś zły! Podły! Nikczemny! — wybuchła nagle, po czym chcąc ochłonać odwróciła się

plecami do demona.

Nie rozumiała tego, co czuła. Nie ufała ani jemu, ani samej sobie. Nic nie było już jasne. Nie poznawała samej siebie, a towarzyszący jej mroczny anioł był tego sprawcą.

„Nienawidzę go” pomyślała. „Chcę żeby zniknął”.

— Mylisz się. Wiesz, że świadomie nigdy bym cię nie skrzywdził. Wynagrodzę ci to, co się stało. To prawda, zasłużyłem sobie na twoją nieufność, ale możesz mnie wysłuchać choć przez chwilę? Naprawdę jest mi bardzo przykro — wyznał patrząc na nią z powagą. Na jego twarzy malowała się skrucha.

„Czy była prawdziwa? Czy grał, udając żal?” — myślała.

— Ale uwierz, że nie mogłem postąpić inaczej. Najwyższy nie przyjmuje odmowy ani sprzeciwu. Tych, którzy nie są mu posłuszni, karze surowo — wyjaśnił.

Eliza powoli odwróciła się w jego stronę i, patrząc Erykowi w oczy, lodowatym tonem, który mógłby ścinać krew odparła:

— Jeśli to wszystko, co chciałeś mi powiedzieć to możesz wyjść. Więcej się tutaj nie pojawiaj. Zawiodłam się na tobie i nieprędko znów ci zaufam, o ile w ogóle jest to jeszcze możliwe... — nagle zawiesiła głos i objęła się ramionami, jakby było jej potwornie zimno.

Eryk doskonale zdawał sobie sprawę, jak musi czuć się dziewczyna, bo łącząca ich więź, była coraz silniejsza, ale nie potrafił okazać jej uczuć.

Jego natura na to nie pozwalała, ani rozum.

Serca słuchać nie zamierzał.

Już obmyślił plan i musiał go teraz tylko zrealizować.

„Nie cofnę się przed niczym. Nawet dla niej”.

— Dobrze, będzie jak sobie życzysz — zgodził się — ale najpierw muszę wyznaczyć coś o czym musisz wiedzieć. Raz na sto lat czarownica czystej krwi musi połączyć się z aniołem ciemności, żeby magiczna moc przetrwała. To na tobie ciąży odpowiedzialność za przekazanie czarodziejskich mocy kolejnemu pokoleniu... — skłamał, uważnie, obserwując grę uczuć malującą się na twarzy dziewczyny.

Za wszelką cenę chciał zdobyć duszę. A cel był już bardzo blisko...

— Ty jesteś czarownicą, a ja aniołem ciemności. Łączy nas pewien pakt, a więź, którą czujemy, jest znakiem, że jesteśmy sobie przeznaczeni — przekonywał uśmiechając się uwodzicielsko.

Jednak jego powabny uśmiech nie zwiódł Elizy. Dziewczyna, słysząc słowa ciemnowłosego, najpierw zbladła, by za chwilę jej twarz pokryła się czerwienią, a z oczu posypały się iskry. Powietrze w pomieszczeniu zaczęło drgać i wypełniać się czerwonym dymem.

— Chyba nie mówisz tego poważnie? Wynoś się stąd! — rzuciła wzburzona, wskazując ręką na drzwi, a później okno.

— Jak uważasz, Elizo — odrzekł urażony jej tonem Eryk. — Ale przed przeznaczeniem nie da się uciec — zapowiedział i zniknął, a wraz z nim czerwona smuga gniewu młodej czarownicy.

Eliza stała niczym posąg, niezdolna do najmniejszego ruchu. W uszach wciąż brzmiały jej słowa Eryka.

— Nie, to nie może być prawda — szepnęła, drżąc na całym ciele i próbując się uspokoić. — Gdy tylko mama wróci, porozmawiam z nią. Nie mogę tego dłużej odkładać. Nie teraz, gdy wiem, co mnie czeka.

Słowa Eryka skutecznie zasiały lęk i niepokój w jej duszy.

Rozdział XIII

Po rozmowie z Erykiem Eliza była roztrzęsiona i nie mogła odzyskać spokoju. Lęk i niepokój nie chciały jej opuścić.

Postanowiła zająć czymś myśli.

Zeszła do kuchni i zaparzyła w dzbanku herbatę. Wypiła dwie filiżanki swojej ulubionej miętowej herbaty i od razu poczuła się lepiej. Do wieczora zostało jeszcze kilka godzin.

„Co robić? To czekanie mnie wykończy”.

— Może pójde na spacer? Świeże powietrze dobrze by mi zrobiło — zastanawiała się.

Wyrzała przez okno. Chmury nisko sunęły nad ziemią, drzewa pochylały się od wiatru, lekko siąpił deszcz, potęgując uczucie przygnębienia.

Pogoda zdecydowanie nie sprzyjała spacerom, ale w domu było jeszcze gorzej. Każdy kąt, każdy mebel, każdy przedmiot przypominały jej o mamie.

O tym, że wciąż jej nie ma.

„A co jeśli oni nie uwolnią mamy? Jak ją odnajdę?”

Te wszystkie myśli przerażały ją, a bezradność podcinała skrzydła i wiarę w siebie. I w swoje moce. Choć Eliza już udowodniła, że jest silna, że potrafi poradzić sobie w każdej sytuacji.

„I co z tego? Jeśli czeka mnie samotność.”

Dla Elizy było to najgorsze, co może się przytrafić człowiekowi. Potrzebowała drugiej osoby, kogoś kto ją wesprze, będzie przy niej, na kogo zawsze można liczyć. Kogoś kto będzie ją kochał taką, jaka jest. A mama była taką osobą.

Eliza podjęła decyzję. Założyła kurtkę, buty i przewiesiwszy torbę przez ramię wyszła z domu.

Ulice, puste i wyludnione, sprawiały nieprzyjemne wrażenie. Dziewczynie wydawało się, że miasto jest jakby wymarłe, przez co czuła się jeszcze bardziej osamotniona. Przyspieszyła, nie zważając na to, że w powietrzu unosi się mgła, rzadka i o dziwnym zapachu. Coś jak palące się kadzidło.

„Dziwne”, pomyślała, a jej niepokój jeszcze się zwiększył, gdy nagle z pobliskiej gałęzi poderwała się wrona i z głośnym krakaniem poleciała w niebo.

Eliza wzdrygnęła się i przyspieszyła. Jej kroki odbijały się echem od kamiennego chodnika. Zwykle droga do parku zajmowała jej kwadrans, dziś tą samą trasę pokonała w kilka minut.

Moc cicho zaszemrała pod skórą dziewczyny, gdy Eliza przekroczyła bramę parku, a napięcie powoli zaczęło z niej opadać. Tutaj czuła się bezpiecznie. Usiadła na jednej z ławek i wyjęła z torby dziennik babci.

Miała nadzieję, że gdy zajmie myśli czytaniem, czas szybciej upłynie, a ona zyska kolejne informacje. Wszystko było lepsze od bezczynności.

Otworzyła pamiętnik na kolejnym wpisie i skupiła się na treści.

24 czerwca 1997, wczesny wieczór

Wreszcie mi się udało! Jestem najlepszą zielarką w okolicy.

Wszyscy mieszkańcy miasteczka i okolicznych wsi leczą się u mnie. Stąd też w ostatnim czasie miałam bardzo dużo pracy. Muszę przyrządzać dwa razy tyle eliksirów niż do tej pory.

Najczęściej używam Elixiru Energii, Elixiru Pieprzowego oraz Elixiru Słodkiego Snu i Elixiru Leczącego rany.

Od niedawna stosuję też Wywar Wzmacniający, Wywar z Mandragory i Wywar z Czyraków.

Pacjenci są zadowoleni z efektów moich kuracji. Wszystkie mikstury magiczne, które przyrządzam są skuteczne i żadna z nich do tej pory nie wywołała negatywnych skutków ubocznych. Odpowiednie dawkowanie jest najważniejsze, dlatego tak pilnie go przestrzegam.

Co prawda córka nie pochwała mojego „ziołolecznictwa”, ale przynajmniej stara się nie wtrącać. Wiem, że robi to z troski o mnie, ale uważam, że Ela niepotrzebnie się martwi. Potrafię o siebie zadbać sama.

Coraz więcej myślę o Elizie, mojej jedynej i ukochanej wnuczce, to bardzo martwię się o jej przyszłość. Chciałabym uchronić ją przed tym, co ją czeka...

Nie chcę, żeby i ją spotkał taki sam los jak wszystkie praprababki z naszej rodziny. Nie wiem, czy Elżbieta zdobędzie się na odwagę i kiedyś wyzna córce prawdę.

Teraz, gdy Eliza jest jeszcze dzieckiem, nie jest to najodpowiedniejszy moment, a mi pozostało już niewiele czasu. Czuję to, ale wiem też, że nie mogę już zawrócić z drogi, którą wybrałam.

Jeśli córka nie wyzna prawdy córce, a podejrzewam, że tak się właśnie stanie, liczę na to, że Eliza znajdzie kiedyś ten pamiętnik i z niego dowie się prawdy.

Dzisiaj znowu czeka mnie bezsenna noc...

Muszę przyrządzić kolejne eliksiry. Moja pracownia robi się dla mnie niewystarczająca. Może powinnam rozejrzeć się za większą?

Nie chcę przecież zawieść moich pacjentów, którzy tak wierzą w moc moich mikstur.

Eliza przerwała czytanie i spojrzała na zegarek. Zrobiło się późno. Nawet nie zauważyła kiedy zrobiło się ciemno.

— Czas się zbierać.

Szybko schowała dziennik do torby, podniosła się z ławki i wolnym krokiem ruszyła alejką w stronę bramy parkowej. Po kwadransie była już przed domem. A tam czekała na nią niespodzianka. Na podjeździe zauważyła samochód mamy.

Uradowana czym prędzej wbiegła do domu i z bijącym sercem.

— Mamo! Mamo! — rozległ się jej głos w korytarzu.

— Córeczko! — usłyszała w odpowiedzi.

Matka wybiegła jej na spotkanie. Miała na sobie niebieską sukienkę. Uśmiechała się, ale jej twarz zdradzała oznaki zmęczenia. Oczy miała podkrążone, a cerę bardzo bladą.

Padły sobie w ramiona i długo tuliły się ze łzami wzruszenia w oczach.

— Tak się o ciebie bałam, mamo... — szepnęła Eliza we włosy matki, czując, jak łzy ciekną jej po policzkach. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło, a serce biło gwałtownie jak po dużym wysiłku.

— Byłaś bardzo dzielna. Uratowałam mnie. Tak bardzo za tobą tęskniłam. — Matka odwzajemniła uścisk córki. — Bałam się, że już więcej cię nie zobaczę.

Głos jej drżał z emocji.

— Nie zrobili ci nic złego? — zapytała z troską uważnie wpatrując się w twarz matki.

— Nie, Elizo, nic mi nie jest — kobieta potrząsnęła przecząco głową. — Czuję się trochę

osłabiona i senna, ale to dlatego, że podawali mi jakieś wywary z ziół i prawie przez cały czas spałam. Nawet nie wiem, gdzie mnie przetrzymywali. Pamiętam tylko ciemność i strach.

— Już dobrze, mamó... — uspokajała ją dziewczyna. — Obiecuję, że nikt więcej nas nie rozdzieli — zapewniła, a jej oczy zapłonęły.

„Eryk zapłaci mi za to”.

— Elizo... — zaczęła matka spokojnym, ale poważnym tonem i wzięła córkę za rękę — muszę ci coś wyznać. Gdy na ciebie czekałam, postanowiłam, że powiem ci prawdę. Czas skończyć z kłamstwami, które towarzyszą mi od ponad dziesięciu lat. Nie mogę dłużej ukrywać przed tobą tego, kim jesteś.

— Dobrze... — zgodziła się Eliza i odwzajemniła uścisk matki. — Ja też muszę ci o czymś powiedzieć. Jakiś czas temu znalazłam pamiętnik babci i dowiedziałam się z niego, kim tak naprawdę była i czym się zajmowała. Wiem już, że babcia Emilia nie była zwykłą zielarką.

— A więc wiesz, że moja matka była obdarzona magiczną mocą — westchnęła z ulgą. — Czułam, że tak będzie. Myślałam, że ukrywając przed tobą prawdę, ochronię cię. Teraz wiem, że się myliłam. Chciałam tylko, żebyś była bezpieczna... Cóż, podobnie jak twoja babcia, jesteś obdarzona magiczną mocą... — Wzięła głęboki oddech, po czym ciągnęła dalej. — Moja matka, a twoja babka, Emilia, umiała władać magią. W naszej rodzinie od pokoleń płynęła krew pradawnych białych czarownic. Co drugie pokolenie w linii żeńskiej rodziła się dziewczynka obdarzona mniejszą lub większą mocą. Teraz posiadasz ją ty, Elizo. Dlatego wiedziałam, że moja córka będzie kolejną czarownicą, a mimo to zdecydowałam się założyć rodzinę.

— A tata? Co z nim? Mówiłaś, że porzucił nas zanim się urodziłam. Czy możesz mi o nim opowiedzieć. Jestem już prawie dorosła i chcę znać prawdę. Nawet tę najgorszą. — Dziewczyna czuła wiele rzeczy na raz — radość, ulgę, podenerwowanie, oczekiwanie, ale i lęk, przed tym, czego może się dowiedzieć. O swojej rodzinie, ojcu, przepowiedni.

Eliza obawiała się też, że słowa Eryka mogły okazać się prawdą. Nie chciała tego i starała się jak najdalej odepchnąć od siebie tę myśl.

A przede wszystkim chciała dowiedzieć się jak najwięcej o swoim ojcu, którego praktycznie nie знаła.

Serce gwałtownie biło w jej piersi, a ręce drżały z emocji.

— Jeśli chodzi o twojego ojca... Też nie powiedziałam ci całej prawdy. Nie chciałam wracać do tych bolesnych przeżyć, dlatego skłamałam. Twój ojciec nas nie opuścił. Nigdy by tego nie zrobił. Chcę żebyś wiedziała, że twój tata był cudownym człowiekiem — mówiąc to, Elżbieta uśmiechnęła się. — Niezwykle wrażliwym i mądrym. Bardzo go kochałam. Był miłością mojego życia — wyznała ze łzami wzruszenia, które niespodziewanie ścisnęły ją za gardło. — Poznałam go na studiach, był botanikiem i podobnie jak ja kochał rośliny. Jego pasją były rośliny rzadko spotykane, których szukał po całym świecie. Zbierał je, opisywał i nadawał im nazwy. Zginął w wyprawie po jedną z takich roślin, krótko po tym, jak skończyłaś trzy latka. Bardzo cierpiałam po jego stracie. Pewnie tego nie pamiętasz, Elizo, ale wtedy to babcia zajęła się tobą. Ja popadłam w depresję i całymi dniami leżałam w łóżku. Aż w końcu moja matka, nie mogąc dłużej na to patrzeć, podała mi eliksir. To dzięki niemu wyleczyłam się z głębokiej depresji.

— Pamiętasz, jaki to był eliksir, mamó? — wtrąciła Eliza.

— Tak, to był Elixir Szczęścia.

— To dlatego nigdy nie widziałam cię smutnej ani zmartwionej — domyśliła się. — A więc tata nie żyje. Pokażesz mi jego grób? — zapytała z bijącym sercem.

— Niestety, jest to niemożliwe. Jego ciała nigdy nie odnaleziono. Przykro mi, Elizo.

— Rozumiem, a może on nie umarł? Jesteś pewna, że zginął? Co się właściwie stało?

— Twój tata wyjechał do Andaluzji. Chciał tam odnaleźć jedną z roślin, o której wyczytał

w jakimś starym woluminie. W podróż wybrał się z przyjacielem, też botanikiem. Wyruszyli w góry Sierra Nevada. Kiedy po dwóch tygodniach nie wrócili wysłano ekipę poszukiwawczą. Ratownicy znaleźli profesora Michała Melibiozę. Mężczyzna był odwodniony, wyczerpany i ledwie kontaktował. Zeznał, że podczas burzy twój tata spadł w przepaść, a jemu ostatkiem sił udało się wspiąć i w zagłębieniu skalnym przeczekać nawałnicę. Choć ratownicy szukali kilka dni, bez skutku. Ciało twojego ojca nigdy nie odnaleziono i uznano go za zmarłego — wyznała, a jej oczy wypełniły się łzami.

Eliza w skupieniu wysłuchiwała słów matki. Jej opowieść przeraziła ją i zasmuciła. Matka okłamywała ją przez lata. Dlaczego to zrobiła? Jak mogła jej nie powiedzieć?

— I co było dalej? — zapytała dziewczyna, próbując opanować negatywne emocje.

— Dalej? — zastanowiła się matka i wróciła pamięcią do tamtego czasu. — Zajęłam się domem, ogrodem i twoim wychowaniem. Całą swoją miłość do twojego ojca przelałam na ciebie, Elizo. Dbałam o to żebyś, była szczęśliwym dzieckiem, zajmowałam się ogrodami, a babcia leczeniem, i z tego żyłyśmy. Chciałyśmy, żeby niczego ci nie brakowało. A gdy skończyłaś sześć lat, nagle zmarła babcia i od tego czasu zostałyśmy same. Mamy tylko siebie. Bardzo cię kocham i przepraszam za wszystko. Źle zrobiłam nie mówiąc ci prawdy, ale sądziłam, że tak będzie lepiej. Wybaczysz mi?

— Wiem, że robiłaś to wszystko z troski o mnie, ale nie wiem, czy ci wybaczę. Musisz mi dać trochę czasu, żebym sobie mogła to wszystko jakoś poukładać w głowie...

— Jest jeszcze coś, o czym muszę ci powiedzieć...

„Co jeszcze przede mną ukryłaś mam?”

Eliza wzięła głęboki oddech, jednocześnie czując, jak krew zaczyna szybciej krążyć w jej żyłach i jak drżą jej ręce.

— Jesteś ostatnią czarownicą czystej krwi, która posiada magiczne zdolności o tak potężnej mocy — wyznała matka. — Dlatego może ci grozić wielkie niebezpieczeństwo. Muszę cię strzec, a twoje zdolności trzeba utrzymać w sekrecie najdłużej, jak tylko się da. Są istoty, które zrobiłyby wszystko, żeby tylko zdobyć choć część twojej siły — dodała, patrząc uważnie na córkę.

To, co dostrzegła, zaskoczyło ją. Córka nie była zaskoczona tą wiadomością.

— A więc to prawda... Babcia o tym wiedziała, pisała w dzienniku. Czyli tylko ja mogę przyrządzać eliksiry o najsilniejszym działaniu?

— Tak, ale uważam, że powinno się ich używać tylko w sprawach najwyższej wagi, sprawach życia i śmierci. Magiczne wywary posiadają ogromne moce, leczą, ale i szkodzą. Mogą nawet zabić, dlatego trzeba niezwykle ostrożnie się z nimi obchodzić. Moja matka z pewnością zostawiła ci wszystkie swoje księgi — domyśliła się.

— Tak, znalazłam je, mam. Czy to już wszystko?

— Nie. — Pokręciła przecząco głową. — Powinnaś strzec się aniołów ciemności, Elizo, bo są to istoty, które pragną czystych dusz. Wyjątkowych dusz, takich jak twoja. Im najbardziej zależy na tym, żeby przejąć twoje zdolności magiczne. Wtedy nikt ani nic im nie zagrozi. To dlatego moja matka zginęła. Ona, podobnie jak prababka Cecylia, musiały oddać dusze aniołom ciemności. W zamian miały być nieśmiertelne. Jednak prababcia zatrzymała się nalewką z drobinkami srebra, którą ktoś jej podstępem przysłał. Wypiła ją, a po kilku godzinach umarła. Natomiast babcia Emilia w dniu oddania duszy, po prostu zasnęła i już się nie obudziła. Nie chcę, żeby ciebie spotkał ten sam los. I zrobię wszystko, żeby cię ochronić. Absolutnie wszystko! — Zapewniła, a oczy zapłonęły jej dziwnym blaskiem. Ni to srebrne, ni to złote plamki wirowały, po czym się zatrzymały, a spojrzenie kobiety złagodniało.

Dziewczyna, słysząc ostrzeżenie i zapewnienie Elżbiety, poczuła napływającą falę mocy.

Jej duszę ogarnął niespodziewany ogień. Panika i przerażenie ścisnęły ją za gardło, bo nagle do świadomości Elizy dotarł sens słów matki.

Dziewczyna przypomniała sobie swoje pierwsze spotkanie z Erykiem i słowa, które wtedy wypowiedział:

„Twoja czysta dusza już niedługo będzie moja, dziewczyno...”.

A szept w jej głowie sprawił, że Eliza zadrżała.

— On chce mojej duszy. To dlatego pojawił się w moim życiu...

To był cios w samo serce.

Spełniły się jej najgorsze obawy, a tego było już za dużo dla obciążonych nadmiarem, kłębiących się myśli i emocji zmysłów Elizy. Poczowała, jak brakuje jej tchu, robi jej się słabo i po raz pierwszy w życiu zemdląła.

Rozdział XIV

Tydzień później.

— Mamo? — zagadnęła Eliza.

Od kilku godzin towarzyszyła matce w szklarni. Siedziała na niskim, drewnianym stołku, głaszcząc czarnego kota, którego przygarnęła dwa dni temu.

Kociak zamruczał z zadowoleniem i, ocierając się o kolana Elizy, domagał dalszych pieszczot. Jasnozielone oczy kota uważnie obserwowały swoją panią.

Eliza znalazła zmarzniętego, przemoczonego i głodnego zwierzaka w czwartek. Deszcz padał rześście. Było ponuro i mokro. Z trudem dostrzegła czarny kłębek w krzakach nieopodal domu. Za to doskonale go słyszała, bo zwierzak przeraźliwie miauczał.

Dziewczynie żal zrobiło się kota, więc zabrała go do domu. Wysuszyła go i napiła mlekiem, a później zrobiła mu legowisko w koszu, który ustawiła w rogu swojego pokoju.

— Tak córeczko? O co chodzi? Coś cię trapi? Bo masz dziwny głos... — Elżbieta spojrzała uważnie na córkę, na chwilę przerywając swoje zajęcie.

— Chciałabym żebyś nauczyła mnie łaciny. Czy to trudny język? — zapytała przyglądała się, jak matka sprawnie przesadza małe sadzonki fiołków do glinianych doniczek.

W powietrzu unosił się odurzający zapach kwiatów — fiołków, róż, macierzanki, lawendy, jaśminu. Pachniało też świeżą ziemią. Było ciepło i wilgotno.

— Nie, powinnaś szybko go opanować. Nie jest skomplikowany. Jeśli chcesz to cię nauczę, Elizo — powiedziała. — Możemy zacząć nawet dzisiaj — zaproponowała, otrzepując ręce z ziemi i poprawiając opadające jej na oczy włosy.

— To świetnie, bardzo się cieszę! — Dziewczyna rozpromieniła się. — Nie chcesz wiedzieć, do czego potrzebna mi jest znajomość łaciny? — zapytała uważnie wpatrując się w twarz matki i jednocześnie biorąc na kolana kota, który się tego domagał.

Zadowolony zwierzak umościł się na kolanach swojej pani, po czym zwinął w kłębek i zasnął.

Eliza głaskała go w zamyśleniu a jej twarz zdobił błogi uśmiech. Polubiła tego sierściucha, nawet bardziej, niż sądziła.

— Zapewne ma to coś wspólnego z księgami po mojej matce — domyśliła się Elżbieta.

Kobieta zdjęła rękawiczki i starła się jakoś ukryć niezadowolenie, ale chyba marnie jej to szło. Nie była zbyt dobrą aktorką, a przed córką nie potrafiła udawać, bo Eliza wyczuwała jej aurę i niepokój, jakby posiadała jakiś dodatkowy zmysł.

Możliwe, że to magiczne zdolności były temu winne. Elżbieta przeklinała los za to, że obdarzył ich rodzinę magiczną mocą, przez którą prędzej czy później każde z nich cierpiało. Nie chciała, żeby jej córka również stała się ofiarą paktu, tak jak to było w przypadku jej babki i matki.

„Zbyt wielu bliskich już straciłam. Nie pozwolę na to, żeby i Elizę mi odebrano. Te podstępne demony zrobią wszystko by zdobyć to, czego pragną. Nie cofną się przed niczym. Nie wiedzą jednak, że siła matczynej miłości potrafi być bardzo niebezpieczną bronią” — myślała.

Najpierw jednak musi jakoś przekonać Elizę, by przestała zajmować się magią i eliksirami...

Jej rozmyślania przerwał głos córki.

— Mamo... zrozum, proszę... — zaczęła łagodnym tonem dziewczyna — ...że muszę przejrzeć wszystkie księgi babci. Chcę wiedzieć wszystko o eliksirach i o tym, jaki użytek mogę zrobić ze swoich magicznych zdolności. Chcę być przygotowana na to, co ma nastąpić. Ja tak łatwo się nie poddam! — oznajmiła zdecydowanym tonem, a jej aura zapłonęła jasnym blaskiem.

Eliza wpatrywała się w stojącą na najwyższej półce etażerki donicę z drzewkiem cytrynowym, które pod wpływem jej wzroku przemieniło się w rój żółtych motyli, które rozpierzchły się po szklarni obsiadając większość kwitnących roślin.

Elżbieta była pełna podziwu dla zdolności córki, ale mimo to obawiała się o jej życie. Wciąż nie udało jej się przekonać Elizy, by ta dała sobie spokój z eliksirami i wróciła do normalnego życia, jakie wiodła, nim odkryła prawdę o ich rodzinie.

Pragnęła, by jej córka nadal pozostała zwyczajną nastolatką. Znała jednak Elizę i doskonale wiedziała, że gdy dziewczyna się przy czymś uprze, to nie ma zmiłuj, dlatego czuła się bezradna.

„Co ze mnie za matka, że nie potrafię ochronić własnego dziecka?”

Te bolesne i niewesołe myśli przerwało pytanie Elizy:

— Dobrze się czujesz, mamo? — Zaniepokoiła się dziewczyna, widząc pobladłą twarz matki i jej przygaszony, pełen smutku wzrok.

Wyglądało to tak, jakby kobieta zmagala się z jakimś wielkim bólem albo ciężarem, który przygniatał jej serce.

Eliza wyczuwała emocje kłębiące się w sercu matki.

— Nic mi nie jest, córeczko — zapewniła ją Elżbieta, starając się za wszelką cenę przywołać na twarz wesoły uśmiech.

Ale najwyraźniej nie udało jej się to, bo córka nadal patrzyła na nią zatroskanym, uważnym i czujnym spojrzeniem.

Od tygodnia nie widziała matki uśmiechającej się albo tryskającej dobrym humorem.

— To pewnie z przemęczenia — wyjaśniła córce, starając się nadać swojemu głosowi lekceważący ton — za długo pracowałam dzisiaj w szklarni. Może zrobimy sobie małą przerwę i pójdziemy zjeść podwieczorek?

Po czym spojrzała na zegarek. Dochodziła piąta.

Zdjęła fartuch ochronny, w którym zawsze pracowała w szklarni, i skierowała się w stronę wyjścia.

— Chodź, córeczko, zrobię twoje ulubione naleśniki i herbatę miętową ze świeżych liści mięty, taką jak lubisz — dodała na zachętę.

W odpowiedzi Eliza tylko skinęła głową na znak, że się zgadza i podniosła się powoli, nie chcąc obudzić swojego kota.

Jednak zwierzak natychmiast się przebudził i zeskoczył na ziemię. Przeciągnął się, po czym dystyngowanym krokiem ruszył w stronę wyjścia i usiadł przy drzwiach, czekając na swoją panią.

Eliza uważnie obserwowała kota. Zastanawiała się, jakie dać mu wreszcie imię.

— Może Felix? — zwróciła się z tym pytaniem do swojego pupila. — Co o tym sądzisz?

W odpowiedzi kot miauknął, co dziewczyna wzięła za zgodę. Zadowolona, że tak świetnie się rozumieją, uśmiechnęła się.

— A zatem będziesz nazywał się Felix — zdecydowała. — Chodźmy na ten podwieczorek, pewnie jesteś głodny?

I opuściła szklarnię.

A czarny kot kroczył dumnie krok w krok za nią z miną, jakby właśnie opił się śmietanki.

Po podwieczorku złożonym z kilku naleśników z konfiturą truskawkową i filiżance herbaty miętowej, i po pierwszej lekcji łaciny, Eliza usiadła na kanapie w salonie.

Otworzyła notatnik, w którym zapisała wszystkie słówka i raz jeszcze przeczytała wszystko, czego się nauczyła.

Mama okazała się być urodzoną nauczycielką i Eliza cieszyła się, że to właśnie ją poprosiła o pomoc. Dziewczyna postanowiła, że jutro wybierze się na zakupy.

— Potrzebny mi najlepszy słownik łacińsko-polski, bo muszę jak najszybciej zgłębić arkana tego języka — myślała, po czym zabrała się za powtarzanie słówek i zwrotów łacińskich. Coraz bardziej podobał jej się ten język.

Felix leżał rozparty na poduszce i lizał łapę, zerkając spod oka na swoją panią. Był trochę zazdrosny o to, że jego pani całą uwagę skupia na jakimś nudnym notesie, a nie na nim.

Kot postanowił, że zasłuży sobie na zainteresowanie równie silne, jakim jego pani obdarzała notes.

Był bardzo wdzięczny Elizie za to, że go przygarnęła i postanowił, że odtąd będzie czuwał nad jej bezpieczeństwem. Felix wyczuwał bowiem swoim kocim zmysłem, że jego pani grozi jakieś niebezpieczeństwo. Rozglądał się na boki w obawie, że gdzieś tam czai się coś złego.

Eliza nieświadoma tego, że jej kot właśnie postanowił zostać jej obrońcą, zamknęła notes i pogłaskała zwierzątko. Ten zamruczał z zadowoleniem.

— Jutro pójdziemy na zakupy, Felixie — powiedziała, drapiąc go przy tym za uchem i głaszcząc jego lśniąca, czarną sierść. — Muszę zakupić kilka niezbędnych rzeczy. Odwiedzimy też sklep zielarski, bo muszę dokupić parę ziół, których potrzebuję do przyrządzenia eliksiru.

Kot uważnie słuchał słów dziewczyny i patrzył przy tym pełnym zrozumienia spojrzeniem, a jego jasnozielone oczy błyszczały. Miauknął, wyrażając tym swoją zgodę. Siedzenie w domu zdążyło już Felixa rozleniwzić, dlatego perspektywa wyjścia z domu była niczym gwiazdka z nieba. Już cieszył się na czekające go atrakcje przy zwiedzaniu okolicy.

— Czas iść spać, jutro czeka nas pracowity dzień — Eliza podniosła się z kanapy.

Wzięła notes ze stolika i wyszła z pokoju wolnym krokiem.

A Felix potruchtał w ślad za swoją panią.

Wykąpana i przebrana w piżamę Eliza leżała w łóżku. Felix usadowił się na kołdrze i, zwinąwszy się w kłębek, drzemał. Dziewczyna zgasiła lampę i przykryła się kołdrą.

Leżała, wpatrując się w nocne niebo za oknem i próbując zasnąć, lecz sen jak na złość nie nadchodził.

Zastanawiała się, jak każdego wieczora od tygodnia, co dzieje się z Erykiem, bowiem od tamtego czasu anioł nie pojawił się ani razu.

Z jednej strony cieszyła się, że ma wreszcie spokój i że ciemnowłosy już jej nie nachodzi, a z drugiej czuła dziwny smutek. Jakby pustkę.

„Nie! Dobrze, że Eryk zniknął z mojego życia”, myślała. „Przynajmniej nie muszę oglądać tego jego aroganckiego uśmiechu i słuchać jego kłamstw!”

Pomimo tego, że anioł już się nie pojawiał, Eliza nadal czuła jego obecność. Jakby ich oboje łączyła jakaś niewidzialna więź.

Jednak nie ufała aniołowi ciemności i postanowiła, że nigdy nie odda mu swojej duszy. I chociaż serce podpowiadało jej coś zupełnie innego, to Eliza nie zamierzała go słuchać.

— Teraz, gdy wiem, na czym zależy Erykowi, mogę wykorzystać tę wiedzę przeciwko niemu...

Rozdział XV

Przed południem Eliza, tak jak planowała, wybrała się do księgarni. Po drodze zamierzała zajrzeć do sklepu zielarskiego.

Na dworze było zimno i wietrznie, ale dziewczyna niezrażona brzydką pogodą wyszła z domu.

Felix oczywiście jej towarzyszył. Biegł obok swojej pani, czujnie rozglądając się na boki.

W księgarni Eliza kupiła słownik do języka łacińskiego, który dodatkowo zawierał gramatykę oraz najpotrzebniejsze zwroty.

Zadowolona z zakupu wyszła z księgarni i skierowała się w stronę sklepu zielarskiego.

Sklep ten znajdował się na samym końcu głównej ulicy. Był to mały sklepik z drewnianym szyldem sprzed kilkadziesiąt lat i czerwonymi zasłonami w oknach. Cały sklep pokryty był łuszczącą się od deszczu i mrozu brązową farbą.

Kiedys musiał mieć swój urok.

Niezrażona tym Eliza śmiało weszła do środka. Kot wbiegł tuż za swoją panią. W środku było jeszcze bardziej tajemniczo, niż mogłoby się wcześniej wydawać. Czuło się, że to miejsce ma swój niepowtarzalny klimat.

Na licznych półkach w słojach i w różnej wielkości puszkach i pudełkach ustawionych ciasno jedno przy drugim znajdowały się suszone zioła. Każdy słój zdobiła etykieta z łacińską nazwą rośliny. Na ladzie stały butelki i buteleczki zawierające wywary z ziół. W koszach wiszących na hakach wbitych w ścianie znajdowały się powiązane w pęczki zasuszone zioła.

W powietrzu unosił się odurzający zapach olejków eterycznych, kadzidełek oraz intensywna woń suszonych ziół, aż Elizie zakręciło się w głowie od tych zapachów.

Dziewczyna rozglądała się niepewnie po sklepie i wszystkimi zmysłami chłonęła panującą atmosferę. Swoim szóstym zmysłem wyczuwała, że nie jest to zwykły sklep zielarski.

— Ciekawe, czy to właśnie tutaj babcia zaopatrywała się w składniki potrzebne do eliksirów — zastanawiała się.

Felix biegł po całym pomieszczeniu i wydawał się być wielce zadowolony.

— Witam, czym mogę ci służyć, drogie dziecko? — usłyszała zza lady cichy głos staruszki, zapewne właścicielki sklepiku, która pojawiła się nagle nie wiadomo skąd.

Dziewczyna drgnęła zaskoczona i spojrzała na nią, stojącą za dużą, dębową ladą.

Kobieta była bardzo stara, siwa, niskiego wzrostu. Włosy miała związane w ciasny kok na karku. Oczy bładoniebieskie, ale uważnie lustrujące wszystko dookoła. Twarz naznaczoną zmarszczkami, brudami i licznymi brodawkami. Usta zaciśnięte w wąską kreskę. Ubranie zapewne służyło jej już od dobrych kilku albo kilkunastu lat, bo było wyblakłe i podniszczone. Długa, brązowa suknia ozdobiona została haftowanymi różami.

Kobieta patrzyła na Elizę, jakby z trudem coś sobie chciała przypomnieć, a jej spojrzenie było uważne i dociekliwe.

Eliza poczuła się trochę nieswojo, a po plecach przebiegł jej dreszcz.

— Wiedziałam, że przyjdiesz, moja droga. Czekałam na ciebie... — rzekła niespodziewanie staruszka głosem lepkiem jak miód. — Długo to trwało, ale najważniejsze, że wreszcie jesteś, Elizo...

Na twarzy młodej czarownicy odmalowało się zaskoczenie, zmieszane z odrobiną lęku.

— Dlaczego pani na mnie czekała? Skąd pani wie, jak mam na imię? — wpatrywała się z niedowierzaniem w staruszkę, chcąc coś wyczytać z jej spojrzenia.

— Jestem Franciszka i jestem miejscową zielarką. Wiesz, Elizo, że jesteś bardzo podobna do swojej babki? Ona też była tutaj częstym gościem. Mogę nawet powiedzieć, że przyjaźniłyśmy się. Często mnie odwiedzała... — dodała starsza pani i uśmiechnęła się przyjaźnie do dziewczyny.

— Babcia nie żyje od wielu lat. Czyli wiedziała pani, że babcia była kimś więcej niż zwykłą zielarką?

— Owszem. Emilia posiadała magiczne zdolności, a ty odziedziczyłaś po niej tę moc, jak i umiejętność przyrządzania eliksirów. Opowiadała mi wiele razy historię twojej rodziny. Pewnie poznałaś prawdę o swoim pochodzeniu i stąd ta wizyta. Nie mylę się? Pewnie już wiesz, że Emilia leczyła ludzi magicznymi wywarami?

— Tak, niestety, znam prawdę. A skoro już mówimy o eliksirach, to potrzebne mi są składniki do jednego z nich. Ma pani tutaj wszystkie zioła? — zapytała rozglądając się po wnętrzu sklepu.

— Tak, mam tutaj nie tylko zioła — uśmiechnęła się staruszka. — U mnie możesz zaopatrzyć się w większość składników do eliksirów. Czego konkretnie potrzebujesz?

— Potrzebny mi jeden pająk, nalewka z piołunu, żabi mózg, suszony kwiat dyptamu i bezoar — wymieniła szybko składniki, które zapisała na kartce, w obawie, że czegoś zapomni.

— Zaraz wszystko przyniosę. Takie rzeczy trzymam na zapleczu. Zaczekaj tu chwilę, zaraz wrócę. — Po czym wyszła z pomieszczenia, a Eliza rozejrzała się po sklepie w poszukiwaniu swojego kota, który gdzieś się zawieruszył.

— Felix? Gdzie jesteś? — zawołała. A po chwili kot wyskoczył zza kosza z ziołami i podbiegł do swojej pani.

Zwierzę było dziwnie niespokojne i kręciło się nerwowo koło jej nóg.

— Co ci jest, Felixie? — zaniepokoiła się.

W odpowiedzi kot spojrział na nią swoimi jasnozielonymi oczami, po czym podbiegł do ogromnego słoja stojącego obok półki z ziołami.

Eliza stanęła obok swojego pupila ze wzrokiem utkwionym w etykietkę na słoju. Niestety nic nie rozumiała z łacińskiej nazwy, którą odczytała.

Natomiast przez szklane ściany słoja można było dojrzeć jego zawartość.

Dopiero po długiej chwili uświadomiła sobie, na co patrzy. Wzdrygnęła się z przerażenia.

W słoju znajdowały się oczy. I były to zarówno zwierzęce, jak i ... ludzkie oczy. Jedne zielone, inne niebieskie i brązowe. Pływały w jakimś płynie.

Eliza poczuła strach chwytający ją za gardło.

Kot był równie przerażony, co jego pani i miauczał, chcąc nakłonić Elizę do wyjścia.

W tym samym momencie dziewczyna usłyszała kroki zbliżającej się sprzedawczyni i czym prędzej podeszła do lady, nie chcąc, by Franciszka coś zauważyła.

— Mam wszystkie składniki, których potrzebowałaś, Elizo. — W rękę trzymała jakieś pudełka i butelki. — W tej buteleczce masz nalewkę z piołunu, a w pozostałych pudełkach zapakowałam pająka, suszony kwiat dyptamu i bezoar. Jeszcze słoik z żabim mózgiem — przypomniała sobie staruszka i sięgnęła pod ladę.

— Proszę mi to zapakować tak, żeby nikt nie zobaczył, co kupiłam. Nie chcę, żeby ktoś się dowiedział, że zajmuję się eliksirami.

— Jak najbardziej, nie musisz się o to martwić — obiecała staruszka, po czym zawinęła wszystko w gruby papier do pakowania i zapakowała do papierowej torby. — Teraz będzie idealnie — ucieszyła się sprzedawczyni.

— Ile płacę? — Eliza wyciągnęła z torby portmonetkę.

— Potraktuj to, proszę, jako podarunek ode mnie w dowód sympatii, jaką darzyłam twoją

babcię, Elizo. Nie wezmę od ciebie pieniędzy za te zakupy, ale chcę cię o coś zapytać. Czy przyrządzałaś już eliksiry?

— Tak, czemu pani o to pyta?

— Zwykła starcza ciekawość... — odrzekła staruszka i uśmiechnęła się swoimi wąskimi ustami. Jednak jej spojrzenie pozostało nieruchome i zdradzało oznaki zamyślenia. — Chcę, żebyś wiedziała, Elizo, że gdybyś miała jakieś problemy z magicznymi wywarami, to możesz śmiało prosić mnie o pomoc, ja bardzo chętnie wytłumaczę ci wszystko, co trzeba albo pomogę... — zaofiarowała się kobieta.

— Dobrze, dziękuję pani.

Eliza była zaskoczona tą propozycją, ale postanowiła niczego po sobie nie zdradzać, zachować uprzejmość, dlatego pożegnała się ze Franciszką i wyszła ze sklepu, a Felix pobiegł obok niej, oglądając się za siebie z niepokojem.

Dopiero gdy znaleźli się kilka metrów od sklepu, dziewczyna odetchnęła z ulgą. Napięcie, które spowodowała rozmowa ze starszą panią, a także złowieszcze znalezisko sprawiły, że Eliza straciła całą swoją dotychczasową odwagę.

Przyspieszyła kroku, chcąc jak najszybciej znaleźć się w domu.

Nie wiedziała, że staruszka wygląda przez okno i patrzy w ślad za nią. I że jej twarz zdobi ohydny, gadzi uśmiech.

Rozdział XVI

Wieczorem Eliza wymknęła się do piwnicy, niosąc ze sobą składniki do eliksiru, które kupiła w sklepie zielarskim. Postanowiła, że przygotuje swój pierwszy magiczny wywar.

Taki, który zrobi z własnej woli, a nie dlatego, że ktoś jej każe.

Chciała wiedzieć jak najwięcej o eliksirach, a jak miała się dowiedzieć o nich czegokolwiek, skoro nie miała doświadczenia w ich przyrządzaniu?

W pamiętniku babci znalazła przepis na eliksir zapomnienia i taki właśnie postanowiła przygotować.

Felix biegł po całym pomieszczeniu, z ciekawością zaglądając w każdy zakamarek i węsząc za jakąś smakowitą myszą. Pochłonięty tym zajęciem nie zauważył, jak jego pani rozpala ogień na palenisku i wychodzi z piwnicy.

Wskoczył na półkę ze słojami i, przechodząc obok pękatego, dużego słoika, niechcący strącił go na podłogę. Zawartość słoika wylała się na ziemię, a w powietrzu rozniósł się zapach rozkładu przegniłych owoców.

Felix zeskoczył z półki i zaczął z uwagą obwąchiwać to, co wylało się na podłogę.

Na ten moment właśnie trafiła Eliza.

— Felix! Zostaw to!

Kot aż podskoczył przestraszony i niechętnie odsunął się od cieczy rozlanej na podłodze.

— Nawet na chwilę nie można zostawić cię samego... — westchnęła i podeszła do stołu, na którym położyła dziennik babci.

Otworzyła go na zakładce i przeczytała przepis na eliksir zapomnienia.

Felix wskoczył na stół i z uwagą obserwował poczynania swojej pani.

— *Eliksir zapomnienia* — przeczytała na głos.

Składniki:

— *nalewka z piołunu*

— *pająk*

— *żabi mózg*

— *bezoar*

— *suszony kwiat dyptamu*

Przygotowanie:

Do wrzącej wody wrzucamy bezoar i warzymy przez pół godziny do uzyskania jasnozielonego wywaru, następnie dodajemy żabi mózg, pająka i nalewkę z piołunu i mieszamy do uzyskania barwy ciemnej zieleni, gdy to nastąpi, dodajemy suszony kwiat dyptamu i czekamy, aż eliksir zrobi się żółty, przypominający barwę lemoniadę.

— Zabieram się do pracy. Nie jest to trudne, chyba sobie poradzę. Jak sądzisz, Felixie?
Kot miauknął i potakująco pokręcił głową, a jego jasnozielone oczy zalśniły w blasku ognia.

Eliza rozpakowała pakunki, które zawierały potrzebne składniki. Gdy woda w kociołku zaczęła wrzeć, dziewczyna wrzuciła do niej bezoar i zamieszała, po czym spojrzała na zegarek.

— Czekamy pół godziny.

Przez ten czas Eliza sprzątnęła z podłogi resztki potłuczonego słoika i jego rdzawo-brunatną zawartość rozlaną na podłodze i wyrzuciła wszystko do śmietnika.

Gdy wróciła, eliksir przybrał barwę jasnej zieleni, więc szybko dodała kolejne składniki — żabi mózg, pająka i nalewkę z piołunu. Zamieszała wszystko wielką chochlą, robiąc to starannie i dokładnie; obserwowowała, jak wywar w kociołku zmienia barwę.

Gdy tylko mikstura osiągnęła barwę ciemnozieloną, Eliza dodała ostatni składnik, czyli suszony kwiat dyptamu. Z kociołka zaczęły nagle wydobywać się kłęby zielonej pary. Duszącej na domiar złego.

Eliza, kaszląc, odsunęła się od paleniska z sagankiem.

Z satysfakcją stwierdziła, że pamiętała o fartuchu ochronnym i goglach na oczy.

Po kilku chwilach para opadła i dziewczyna mogła zajrzeć wreszcie do wnętrza garnka. Elixsyr zmienił barwę na żółty.

Odetchnęła z ulgą i poczuła rozpierającą ją radość i dumę.

— Hura! Udało mi się! Wspaniale! — i zaczęła tańczyć wokół stołu.

Felixowi udzielił się dobry nastrój swojej pani i on także zaczął pisać po stole i miauczeć.

Eliza pogłaskała kota i sięgnęła po małą buteleczkę z zakraplaczem, odkręciła ją i wlała do niej trochę eliksiru zapomnienia, po czym zakręciła korkiem butelkę i schowała ją do kieszeni niebieskiej bluzy, którą miała na sobie.

„Nigdy nie wiadomo, kiedy mi się przyda ten eliksyr”, pomyślała, po czym wlała resztę mikstury do dużej butelki z ciemnego szkła.

Dołączyła etykietkę z nazwą eliksiru i odstawiła go na półkę.

Uprzątnęła stół, palenisko i opuściła piwnicę, uprzednio zamknąwszy drzwi na klucz. Klucz zawiesiła na haku przy drzwiach.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła dziesiąta.

— Czas iść spać. Chodź, Felix, idziemy — ponagliła kota i weszli na górę.

Po chwili oboje byli już w pokoju Elizy.

A tam na dziewczynę czekał niespodziewany gość.

Zaskoczona jego nagłą wizytą Eliza w pierwszej chwili znieruchomiała i ogarnęła ją podejrzana fala gorąca.

Anioł ciemności miał nieodgadniony wyraz twarzy, a spojrzenie przenikliwe. Bez najmniejszego śladu uśmiechu.

Jak zawsze towarzyszyła mu wyłącznie czerń. Ciemne, potargane włosy, skórzana kurtka, spodnie i glany. Czarne jak atrament skrzydła wyrastające z obu ramion chłopaka były rozłożone jak do lotu.

Eliza dostrzegła, jakie są ogromne. I piękne. Jak urzeczona wpatrywała się w nie.

Demon dostrzegł jej zachwyczone spojrzenie i uśmiechnął się z satysfakcją.

— Chyba cieszy cię mój widok, dziewczyno. Widzę, że nie możesz oderwać ode mnie wzroku. Czyżbyś się aż tak za mną stęskniła?

— Wydaje ci się. Zamyśliłam się — powiedziała, patrząc mu prosto w oczy i mając pełną świadomość tego, że kłamie.

— Kłamczucha z ciebie. — Eryk roześmiał się, a jego śmiech rozszedł się echem po całym pokoju. — Muszę przyznać, że nie brak ci charakteru. Taka jeszcze bardziej mi się podobasz.

Dziewczyna, słysząc w jego głosie kpinę, ale i odrobinę arogancji, chcąc zmienić niewygodny temat, zapytała:

— Co się z tobą działo? Nie było cię cały tydzień.

— Miałem coś ważnego do załatwienia. Nic, o czym musiałabyś wiedzieć, Elizo. Widzę, że masz nowego towarzysza — rzekł, również zmieniając temat i przyglądając się z uwagą Felixowi drzemiącemu w najlepsze na poduszce.

Kot poruszył uchem, co świadczyło o tym, że tylko udaje śpiącego, a w rzeczywistości w każdej chwili jest gotów skoczyć do ataku.

Nieświadomy tego anioł podszedł do Felixa i zrobił ruch ręką, chcąc go pogłaskać.

W tej samej chwili czarny pocisk wskoczył na niego i wczepił w jego ramię swoje ostre pazurki.

— Cholera! Ten kot jest dziki! — Eryk syknął z bólu i odskoczył gwałtownie, próbując strącić z siebie kota.

Na próżno.

Dziewczyna stała przez chwilę kompletnie osłupiała, obserwując całą scenę, po czym zawołała:

— Felix, już wystarczy. Możesz go puścić.

I stał się cud. Kot posłusznie zeskoczył na ziemię i usiadł tuż przy nodze swojej pani.

Z ramienia Eryka sączyła się cienka stróżka krwi.

— Twój kot to dzikus. — Eryk nie krył wściekłości. — Wstrętny sierściuch!

Słyszając to, Felix prychnął i zmrużył oczy. Był szczęśliwy, wiedząc, że pokazał temu mrocznemu aniołowi, kto tu rządzi.

— Felix myślał, że chcesz mu zrobić krzywdę. Nie wiem, czemu jesteś na niego zły. To tylko niegroźny zwierzak. Poza tym przecież nic ci się nie stało. — Parsknęła śmiechem.

— Ciebie to bawi? — Erykowi nie było do śmiechu. — Następnym razem, jak zdecyduję się tutaj zjawić, dwa razy się zastanowię, czy warto narażać się na kolejny atak ze strony twojego kota, tylko dlatego, że chciałem cię zobaczyć.

Po czym, rzucając Elizie gniewne spojrzenie, zniknął. Dziewczyna kucnęła i zaczęła głaskać Felixa po grzbiecie. Kot zamruczał z zadowolenia.

— Brawo, Felixie — szepnęła mu do ucha — dałeś popalić temu aroganckiemu demonowi.

Zaśmiała się.

— Jutro kupię ci całe opakowanie najlepszej śmietanki — obiecała. — Zasłużyłeś na to.

Kot miał minę, jakby właśnie objadł się szynki. Był bardzo szczęśliwy, że pani go pochwaliła i już nie mógł się doczekać czekającej go nagrody.

Rozdział XVII

Od samego rana Eliza zastanawiała się, jak sprawdzić działanie eliksiru zapomnienia, który wczoraj przyrządziła. Wreszcie wpadła na pomysł, żeby podać go Erykowi. Miała nadzieję, że uda jej się upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Raz: zemści się na ciemnowłosym za zdradę i za wszystkie kłamstwa, którymi ostatnio ją karmił, a dwa: sprawdzi, czy magiczna mikstura ma jakąś moc.

Gdy dziewczyna przekroczyła próg swojego pokoju, Felix natychmiast wybiegł jej na powitanie i, ocierając się o jej nogi, domagał się pieszczot.

Pogłaskała kota i wyciągnęła z torby opakowanie słodkiej śmietanki.

— Mam tutaj coś dla ciebie, Felixie.

Kot wspiął się na kolana Elizy i poruszył wąsami. Obliznął się.

Ona, widząc to, naląła trochę śmietanki do miski Felixa i postawiła ją na podłodze.

Felix podbiegł do stojącego na ziemi smakołyku, obwąchał go bardzo dokładnie, po czym ze smakiem zaczął chleptać. Pił i pi, aż jego wąsy były całe w śmietanie.

Eliza widząc to roześmiała się.

— Ale z ciebie łakomczuch — stwierdziła, obserwując posilającego się kota.

Po czym przypomniała sobie o czymś i szybko wyszła.

Z kuchni zabrała dwie szklanki, które napełniła sokiem pomarańczowym, i wróciła do swojego pokoju.

Postawiła obie szklanki na biurku.

— Teraz czekamy na naszego gościa.

Eryk zjawił się dopiero późnym wieczorem, gdy Eliza znużona czekaniem miała właśnie zamiar położyć się spać.

— Co tym razem cię sprowadza? — zapytała go, starając się nie patrzeć na jego piękne czarne jak smoła skrzydła ani w jego mroczne oczy, których blask rozpałał i przyspieszał tętno.

— Gdzie twój kot? — Rozejrzał się niespokojnie po pokoju, ale nigdzie nie dostrzegł Felixa.

— Czyżbyś się za nim stęsknił? — Eliza z trudem stłumiła wesołość. — Nie martw się. Dzisiaj nic ci nie grozi z jego strony — zapewniła.

Demon chyba jej nie dowierzał, bo popatrzył nieufnie w jej jasnozielone oczy, obawiając się jakiegoś podstępu.

— Chciałabym się z tobą pogodzić, Eryku. Zapomnijmy o wszystkich nieporozumieniach i zacznijmy wszystko od początku. Na znak zgody wypijmy po szklance soku. To dowód wzajemnego zaufania. Zgadzasz się?

Anioł ciemności nieznacznie skinął głową.

Mając jego przyzwolenie, dziewczyna podeszła do biurka, na którym stały szklanki z sokiem pomarańczowym. Z kieszeni piżamy niepostrzeżenie wyjęła małą buteleczkę i naląła odrobinę eliksiru do szklanki z sokiem przeznaczony dla Eryka. Odwróciła się i podała ją aniołowi.

Ten niczego nieświadomy wziął szklanekę, ale popatrzył na nią odrobinę nieufnie. Czekał, aż Eliza pierwsza napije się soku.

Dziewczyna wzięła swoją szklanekę z sokiem i wypila wszystko do dna, patrząc przy tym aniołowi prosto w oczy.

Widząc to, Eryk zrobił to samo. Już po chwili poczuł, że coś jest nie tak, ale było za późno. Pograżył się w ciemności z wrażeniem, jakby nagle wciągnęła go czarna otchłań.

Kiedy się ocknął, leżał na podłodze. Dziewczyna z długimi, kasztanowymi włosami, ubrana w błękitną piżamę, pochylała się nad nim. Jej twarz wyrażała niepokój i zaciekawienie jednocześnie.

— Kim jesteś? — zapytał i zdezorientowany rozejrzał się po pokoju, czując kompletną pustkę w głowie. — Gdzie ja jestem?

— Mam na imię Eliza. Naprawdę nie wiesz, gdzie jesteś?

— Nie. — Pokręcił przecząco głową. — Powiedz mi, co się stało. Dziwnie się czuję.

Rozejrzał się ponownie po całym pomieszczeniu, chcąc sobie przypomnieć, gdzie jest. Na próżno. W głowie miał białą plamę.

— Nigdy tutaj nie byłem.

Chciał się podnieść, ale stracił równowagę i zachwiał się. Nadal kręciło mu się w głowie.

Eliza podtrzymała go za łokieć, żeby Eryk się nie przewrócił albo, co gorsza, znowu nie zemdlął.

Poczuła, jak ogarnia ją panika.

„Co ja najlepszego zrobiłam?”, przeraziła się. „Nie pomyślałam o tym, co może się stać, gdy on naprawdę straci pamięć. Co ja mam teraz zrobić?”, myślała. „Ale przynajmniej wiem, że eliksir działa. Może w pamiętniku babci znajdę wskazówkę, w jaki sposób odwrócić działanie eliksiru”.

Pocieszona tą myślą otworzyła szufladę biurka i wyciągnęła starą, oprawioną w wyblakłą skórę księgę. Kartkowała dziennik z uwagą, zapominając o ciemnowłosym.

Eryk chodził po pokoju zdezorientowany, czując kompletną pustkę w głowie. Po chwili usiadł na łóżku Elizy i zapatrzył się w przestrzeń.

Felix, który siedział pod łóżkiem, wyszedł stamtąd i przysiadł kilka kroków od anioła, uważnie go obserwując. Co chwila zerkał też na swoją panią. Chciał mieć pewność, że nic nie umknie jego uwadze.

Eliza wreszcie znalazła to, czego szukała.

„Antidotum. Musze przyrządzić antidotum”, postanowiła.

Przeczytała raz jeszcze przepis, po czym zamknęła dziennik i podeszła do siedzącego na łóżku anioła ciemności.

— Dobrze się czujesz, Eryku?

W odpowiedzi demon spojrział na nią, jakby dopiero ją zobaczył.

— Naprawdę niczego nie pamiętasz? — zapytała, a w jej głosie przebrzmiewała troska.

Eryk milczał. Eliza widziała, jak demon z wysiłkiem stara się cokolwiek sobie przypomnieć, jednak bez efektu. Posmutniał. Pokręcił przecząco głową.

— Kim ja jestem?

— Jesteś aniołem ciemności — wyjaśniła. — Anioły ciemności to istoty, które spowijają ciemność i które pragną za wszelką cenę zdobyć dla siebie duszę, bo same jej nie posiadają. Najlepiej od istoty o magicznych zdolnościach — ciągnęła Eliza, dziwiąc się samej sobie, że mówi chłopakowi o tym wszystkim, jednak czuła się winna tej sytuacji.

— To znaczy, że ja nie mam duszy? — zdziwił się Eryk.

— Tak mi się wydaje... — Eliza wzruszyła ramionami.

— A gdzie mieszkam? Skąd pochodzę?

Dziewczyna przez chwilę zastanowiła się nad odpowiedzią, aż tajemniczy głos podpowiedział jej, co ma mówić.

— W Krainie Ciemności.

„Co to za tajemniczy głos? I skąd on się wziął w mojej głowie?”, przeraziła się.

Z zamyślenia wyrwało ją pytanie Eryka.

— Gdzie jest ta kraina?

— Ta kraina znajduje się głęboko pod ziemią — odparła odruchowo po raz kolejny zdziwiona skąd to wszystko wie. „Tutaj dzieje się coś dziwnego”, pomyślała zaniepokojona. „Muszę jak najszybciej przyrzadzić to antidotum”.

A na głos powiedziała:

— Muszę na chwilę wyjść.

Chłopak spojrzał na nią swoimi ciemnymi oczami.

Eliza dostrzegła na jego twarzy bezradność, dezorientowanie i rozpacz. I chyba cień strachu.

„Czy mi się wydaje, czy on jest przerażony?”.

Sama jakoś nie mogła sobie wyobrazić tego, że traci pamięć. Jak to jest mieć pustkę w głowie i niczego nie pamiętać.

— Zostań tutaj — poleciła mrocznemu aniołowi. — Obiecuję, że pomogę ci odzyskać pamięć. Felix, pilnuj naszego gościa — rzuciła do swojego kota, po czym wybiegła z pokoju, zostawiając w nim dwie milczące czarne istoty.

Rozdział XVIII

Dopiero będąc w piwnicy, Eliza zdała sobie sprawę, że głos, który słyszała, należał do jej babci.

W pierwszej chwili dziewczyna nie wiedziała, co o tym myśleć, ale już w następnej coś innego zwróciło jej uwagę. Z kąta przy komodzie zaczął wydobywać się podejrzany biały dym, którego woń przypominała palące się kadzidło. Dym narastał, by po chwili rozpląnąć się.

I wtedy Eliza ujrzała ubraną w fioletową suknię postać stojącą plecami do niej. Sądząc po wyglądzie i włosach związanych w węzeł na karku, musiała to być kobieta.

Eliza stała jak sparaliżowana, a serce jej zmarło. Poczwała, jak jej moc budzi się i rozlewa po całym ciele.

I w tym samym momencie zjawa odwróciła się. A Eliza oniemiała.

— Witaj, Elizo!

Dziewczyna, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi, przyglądała się kobiecie, którą pamiętała z dzieciństwa i z którą od zawsze łączyła ją silna więź.

Babcia Emilia wyglądała zupełnie tak, jak Eliza ją zapamiętała. Miała rude włosy okalające bladą, usianą piegami twarz i błękitne oczy. Co więcej była szczupła i dużo młodsza niż mama. Wyglądała na jakieś trzydzieści lat.

— Witaj, babciu. — Eliza usłyszała swój głos, który nagle wydał jej się dziwnie obcy.

Jakby o oktawę wyższy i drżący. Wciąż wpatrywała się w Emilię, nie mogąc uwierzyć, że to nie jest wytwór jej wyobraźni.

— Wiem, że mój widok może być dla ciebie szokiem, Elizo, ale musiałam się zjawić. Czułam, że potrzebujesz mojej pomocy. Więź, która nas łączy, wciąż jest na tyle silna, bym mogła wyczuć twoje emocje bez względu na to, gdzie jestem. Wiem też, że odkryłaś prawdę o swoim pochodzeniu.

— Mam do ciebie tyle pytań, babciu, że nawet nie wiem, od czego zacząć.

— Przykro mi, Elizo, ale nie mogę zostać długo. Przyniosłam ci tylko coś, czego potrzebujesz. — Wyciągnęła z kieszeni fioletowej szaty ampulkę z jakąś oliwkową cieczą. — To jest antidotum, Elizo. Weź je, proszę. Jeszcze nie raz ci się ono przyda.

I podała wnuczce eliksir. Eliza przyjęła podarunek od babci i ścisnęła go w dłoni, jak cenny klejnot.

— Skąd wiedziałaś, babciu, że jest mi potrzebne antidotum?

W odpowiedzi kobieta tylko uśmiechnęła się tajemniczo, po czym zniknęła tak nagle, jak się pojawiła.

Eliza stała zdezorientowana na środku piwnicy i nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą się wydarzyło.

Stałaby tak pewnie całą noc, gdyby nie przypomniała sobie, że na górze w jej pokoju został Eryk z Felixem.

Pędem rzuciła się do wyjścia, wyobrażając sobie, jak krwawy widok może zastać.

Wbiegła czym prędzej po schodach do swojego pokoju i ujrzała, jak Eryk śpi na jej łóżku, a Felix grzecznie pilnuje go.

Kot usłyszał szmer przy drzwiach i obejrzał się.

Gdy zobaczył Elizę, poderwał się ze swojego miejsca, podbiegł do niej i zamiauczał.

— Dobrze się spisałeś, Felixie — pochwaliła go i pogłaskała po grzbiecie. Felix zamruczał w odpowiedzi. Jego kocie oczy błyszczały jak gwiazdy. — Co ja bym bez ciebie

zrobiła? Na szczęście mam już antidotum, teraz tylko trzeba jakoś obudzić Eryka i mu je podać.

Dziesięć minut później Eliza stała z szklanką wody w ręku przy łóżku, na którym spał w najlepsze anioł ciemności. Do wody dodała antidotum i napój zabarwił się na oliwkowo.

— Eryk. Obudź się! — Potrząsnęła demonem. Ten mruknął coś i przewrócił się na wznak, nadal drzemiąc.

— Jak ja mam go obudzić? — zastanawiała się. — Chociaż z drugiej strony może to lepiej? Tylko, co jeśli się zadławi? Nie, muszę go obudzić...

— Eryk, obudź się! — mówiąc to potrząsnęła za jego ramię.

Mrucząc niezrozumiałe słowa anioł ciemności obudził się.

W tym samym momencie Eliza korzystając z jego zaspania pochyliła się i przechyliwszy lekko jego twarz, wlała trochę zielonkawego płynu ze szklanki wprost w rozchylone usta anioła.

Ciemnowłosa krztusząc się przełknął płyn. Zamrugnął powiekami, rozejrzał się dookoła siebie, a jego spojrzenie nabierało ostrości.

— Czemu leżę na twoim łóżku? Jakoś dziwnie się czuję...

— Pamiętasz mnie?! — Kamień spadł jej z serca. — Udało się! Dziękuję, babciu... — wyszeptwała, spoglądając w niebo.

Anioł ciemności spojrzął na Elizę, jakby była niespełna rozumu.

— O co chodzi? Dziwnie się zachowujesz — stwierdził.

Po czym podniósł się z łóżka i stanął przy dziewczynie, uważnie patrząc jej w oczy.

Kątem oka dostrzegł zbliżającego się Felixa, odsunął się więc na bezpieczną odległość i zapytał:

— Dowiem się wreszcie, o co chodzi?

— Podałam ci eliksir zapomnienia — wyznała cicho.

W Eryku aż zagotowała się krew z wściekłości.

„Tego już było za wiele. Ta mała spryciara robi na mnie eksperymenty z magicznymi miksturami. Byłem głupi, że jej nie doceniłem”, pomyślał.

— Muszę przyznać, że jestem zaskoczony. Nie spodziewałem się, że zostanę twoim królikiem doświadczalnym — wycedził przez zęby — a skoro już nim jestem, to chyba w ramach rekompensaty należy mi się jakaś nagroda?

I, nie czekając na reakcję dziewczyny, przyciągnął ją jednym ruchem do siebie i pocałował.

A sekundę później poczuł, jak coś ostrego wpija mu się w stopę. Odskoczył z sykiem, a mimo to ból nie zelżał.

Felix wisiał wczepiony w jego stopę.

Eryk próbował go strącić.

— Głupi kocur!

— Ej, nie krzycz na mojego kota! — oburzyła się Eliza.

— Już dobrze, Felixie, możesz go puścić. Myślę, że Eryk żałuje tego, jak się zachował. I że przeprosi za swój błąd.

Kot puścił stopę chłopaka, po czym leniwym krokiem przeszedł przez pokój i usiadł przy łóżku. Ignorując ciemnowłosego zaczął lizać sobie łapę.

— Co takiego? Mam przeproszać? Za co? Za to, że cię pocałowałem? — Parsknął

śmiechem demon. — Zabawna jesteś. Zmywam się stąd. Ale pamiętaj, że mamy rachunki do wyrównania.

I zniknął.

Rozwścieczona Eliza rzuciła szklanką w miejsce, gdzie stał przed chwilą anioł ciemności.

Ta rozprysła się w drobny mak, a po chwili zamieniła w czerwony pył i zniknęła.

Moc Elizy rosła z każdym dniem. Nadchodził dzień, kiedy młoda czarownica będzie musiała sięgnąć do najgłębszych zakamarków swojej duszy i zmierzyć się ze swoim przeznaczeniem.

Rozdział XIX

Eliza długo nie mogła dojść do siebie po tym, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. Myślała o babci i zastanawiała się, czy kiedyś jeszcze będzie mogła chociaż raz się z nią zobaczyć.

Miała tyle pytań do niej i nadzieję, że wreszcie pozna wszystkie tajniki białej magii.

Otworzyła pamiętnik na jednym z wpisów i coś nagle ją zaniepokoiło. Zdała sobie sprawę z tego, że od jakiegoś czasu nie widziała swojego kota — Felixa.

Poczuła, jak robi jej się słabo na myśl, że kotu coś mogło się stać.

Nie wiedziała czemu, ale nie mogła pozbyć się odczucia, że stało się coś złego.

Intuicja rzadko ją myliła.

„Gdzie jesteś Felix?”

W zdenerwowaniu zaczęła nawoływać kota, sprawdzając przy tym każdy kąt pokoju, a następnie zbiegła na dół, do kuchni, jednak tam też nie znalazła śladu po swoim pupilu. Zajrzała jeszcze do pokoju mamy i do salonu, ale zwierzęcia nigdzie nie było.

Wtedy Eliza nabrała pewności, że jej kotu coś się stało. Przecież zawsze przybiegał na jej wezwanie...

Kontynuując poszukiwania, znalazła się przed domem, a gdy już obeszła go dookoła i każdy najmniejszy krzaczek, tknięta nagłym przeczuciem zajrzała jeszcze do szklarni mamy.

I tam ujrzała widok, który wstrząsnął nią do głębi.

Jej kot leżał bezwładnie na podłodze. Prerażona Eliza podbiegła do niego.

— Felix! Ocknij się! Co ci jest?! — Potrząsnęła lekko bezwładnym ciałkiem, jednak zwierzak ani drgnął.

Serce ścisnęło się jej z bólu i rozpacz, a z oczu popłynęły łzy.

Wtedy Felix nieznacznie poruszył się. Jęknął rozdzierająco, jakby przeżywał jakieś męczarnie, po czym znowu znieruchomiał.

W Elizie obudziła się nadzieja, że może jednak uda się go ocucić.

Przez jej głowę przepływało tysiące pomysłów, jak to zrobić.

„Musi być jakiś sposób”, zastanawiała się gorączkowo. „Skąd mam wiedzieć, co mu jest?”

Wzięła ostrożnie kota na ręce i, starając się poruszać jak najmniej gwałtownie, opuściła szklarnię i ruszyła w stronę domu.

Tam zeszła do piwnicy.

Delikatnie położyła Felixa na miękkim kocyku rozłożonym na dębowym stole.

Nagle kotem zaczęły wstrząsać drgawki i zaczął wymiotować dziwną zielonkawą wydzieliną.

Dopiero wtedy Eliza zdała sobie sprawę z tego, że najprawdopodobniej ktoś go otrul.

W oczach aż pociemniało jej z wściekłości.

W piwnicy niespodziewanie rozszalał się wiatr, a niepohamowany gniew dziewczyny spowodował, że ogień sam zapłonął w palenisku. Wszystkie słoiki zaczęły się trząść na półkach. Niektóre spadły i rozprysły się na podłodze. Ich zawartość rozlała się i zaczęła parować.

Moc Elizy szukała ujścia.

I nagle wszystko znieruchomiało.

Nie zastanawiając się wiele, młoda czarownica podeszła do komody i wyjęła stamtąd ampułkę zawierającą antidotum.

„To moja ostatnia szansa”, pomyślała. „Mam nadzieję, że nie jest za późno”.

I podała kotu miksturę, wlewając ostrożnie kilka kropel wprost do jego pyszczka.

Ten przełknął z trudem, a po chwili bezwładnie opadł na stół i przestał oddychać. Leżał nieruchomo, a Eliza przeklinała los za to, że dał jej przyjaciela, by za chwilę jej go odebrać.

I zalała się łzami. Ból był tak wielki, jakby ktoś wyrwał jej dziurę w sercu. Straszny, jakby ktoś rozrywał ją od środka. Jej oczy pociemniały i zaczęły zmieniać kolor na niemal czarny. To, co działo się w jej duszy, zaczęło przechodzić na jej ciało. Mroczna strona jej serca chciała nią zawładnąć...

I wtedy dostrzegła, jak Felix nieznacznie poruszył się na swoim legowisku. Otworzył oczy, poruszył wąsami, wciąż był lekko oszołomiony, ale — co najważniejsze — żył!

Nie wierząc w swoje szczęście, Eliza pochwyciła kota w objęcia.

— Felix! Ty żyjesz! — wykrzyknęła uradowana, tuląc go do siebie i roniąc łzy radości. Ale gniew wciąż przepelniał jej serce. — Dowiem się, kto próbował cię otruć — obiecała — a gdy już znajdę truciela, zniszczę go. Nie spocznę, dopóki osoba, która chciała pozbawić cię życia, nie ujrzy końca, ginąc marnie z mojej ręki.

Pierwszym podejrzanym stał się Eryk ze względu na pamiętliwą niechęć ciemnowłosego do jej kota. On byłby gotów się zemścić, co do tego nie miała wątpliwości.

Rozdział XX

Eliza zastanawiała się przez dwa kolejne dni, jak dotrzeć do osoby, która chciała otruć Felixa. Przez cały ten czas ani razu nie zjawił się Eryk.

„Może to on chciał otruć mojego kota, i dlatego teraz się nie pojawia? Jeśli tak było gorzko tego pożałuje. Zniszczę go!”

Dziewczyna zastanawiała się, kto jeszcze mógłby chcieć jej zaszkodzić. Chciała poradzić się kogoś, ale nie bardzo wiedziała, kto w tym przypadku mógłby jej pomóc.

Gdyby babcia żyła, z pewnością wiedziałaby, co w tej sytuacji należy zrobić, a bez niej Eliza czuła się przeraźliwie samotna i bezradna. Była przecież jedną z ostatnich istniejących na świecie białych czarownic, a nie zwykłą śmiertelniczką.

I wtedy coś jej się przypomniało. Stara Franciszka, sprzedawczyni z tajemniczego sklepu.

„Tak, to do niej zwrócę się o pomoc” zdecydowała.

Z mamą dziewczyna nie chciała o tym rozmawiać, bo wiedziała, jaka jest jej niechęć do magii i eliksirów. Od pamiętnej rozmowy minął niemal miesiąc, a im wciąż nie udało się dojść do porozumienia. Zarówno matka, jak i córka, były uparte i żadna nie chciała ustąpić, wierząc, że to ona ma rację.

Eliza nie zamierzała rezygnować, choć wiedziała, że matka bardzo boi się o nią. Co więcej, wciąż nie potrafiła jej wybaczyć, tego że Elżbieta okłamywała ją przez tyle lat. Bardzo się zawiodła na niej, dlatego do wszystkiego, co kobieta mówiła jej teraz podchodziła z dystansem i rezerwą.

Może za jakiś czas dojdą do porozumienia, ale Eliza nie zamierzała niczego matce ułatwiać.

„Niech ona też cierpi tak, jak ja”, myślała.

— Felix, idziesz ze mną. — Skinęła na kota i wyszli.

Po kwadransie oboje stali przed sklepem staruszki niepewni, czy wejść, gdy wtem drzwi zaskrzypiały i uchyliły się. Lekko zaskoczona tym faktem Eliza weszła do środka, a Felix ruszył w ślad za swoją panią.

W pomieszczeniu panował lekki półmrok, paliły się tylko trzy duże świece, w powietrzu unosił się zapach przypominający tłące się kadzidło. Wszystko spowijała lekka mgiełka oparów z różnych ziół. Zapach był lekko mdły i duszący. Aż Eliza musiała przysłonić ręką nos, bo tak był drażniący dla jej zmysłów.

Po kilku minutach jej organizm przyzwyczał się do zapachu i Eliza mogła uważniej rozejrzeć się.

— Halo? Jest tam kto? — wypowiedziała głośno.

Jednak odpowiedziała jej cisza. Zaintrygowana tym faktem Eliza postanowiła zajrzeć na zaplecze. Ruszyła na tyły sklepu.

Kot biegł przed nią, czujnie się rozglądając, jakby szóstym zmysłem wyczuwał grożące im niebezpieczeństwo.

Zaplecze stanowił mały, ponury pokój licznie wypełniony skrzyniami, pudłami i paczkami owiniętymi w papier do pakowania. Jedyнным meblem znajdującym się tamże był wiekowy regał, na którym piętrzyły się stare księgi, niedbale poupychane jedna przy drugiej.

Dziewczyna podeszła do jednej z półek i przesunęła palcami po kantach książek. Poczwała dziwne, niepokojące ciepło, które emanowało z wnętrza każdej książki, z jednych mniejsze, z innych bardziej intensywne. Odsunęła się, czując nagły lęk.

Eliza nie wiedziała, skąd bierze się to odczucie, ale było ono tak silne, że mimowolnie zadrżała i napięła wszystkie mięśnie. Jej moc zaszemrała cicho pod skórą.

Felix też był niespokojny i nadzwyczaj czujny. Przystanął w rogu pokoju w miejscu, gdzie zamiast glinianej podłogi znajdował się niewielki, drewniany prostokąt z małą metalową rączką.

Eliza spojrzała w stronę swojego zwierzaka i zwróciła uwagę na to, w jakim miejscu stoi.

„To może być jakieś ukryte wejście, na przykład do piwnicy”, pomyślała,

— Chodź, Felix, musimy to sprawdzić.

Kot odsunął się. Eliza niewiele się zastanawiając, pociągnęła za mosiężną, nieco zardzewiałą rączkę. Coś zgrzytnęło, zaskrzypiało przeciągle i drzwiczki uchylły się, ukazując mroczne wejście do piwnicy.

Eliza poczuła, jak ze zdenerwowania robi się jej gorąco, a na skroniach pojawiają się kropelki potu. Serce głucho waliło jej w piersi, a moc, która wcześniej cicho szemrała pod skórą, zaczyna wzbierać i szukać ujścia. Dziewczyna wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

Jej kot w tym czasie obwąchiwał wejście do ciemnej piwnicy, jakby obawiając się grożącego im niebezpieczeństwa. Fuknął krótko, ostrzegawczo, lecz Eliza pogłaskała go uspokajająco po grzbiecie, po czym zdecydowała:

— Musimy tam wejść, trzeba sprawdzić, czy nie ma tam starej Franciszki. Jeśli zachowamy ostrożność, nic złego nam się nie stanie — powiedziała, chcąc przekonać bardziej siebie niż swojego kota. Już po chwili schodzili powoli po schodach prowadzących w głąb piwnicy.

„O ile to była piwnica, a nie coś innego”, pomyślała Eliza.

Gdy zrobili może z pięć kroków, dostrzegli, że zrobiło się odrobinę widniej, a chwilę później dziewczyna ujrzała na jednej z bocznych ścian zaczepioną w uchwycie świecę, która dawała odrobinę światła. Im niżej schodzili, tym było jakby widniej.

Aż wreszcie zeszli na sam dół i znaleźli się w przestronnym pokoju.

Było to pomieszczenie, które natychmiast skojarzyło się Elizie z pracownią babci.

Na ścianach znajdowały się licznie regały, na których ustawiono słoje ze składnikami potrzebnymi do eliksirów, które Eliza знаła z „Księgi ziół i minerałów”. Były tam królicze łapki, zasuszone pająki, oczy traszek, kły węży, oczy żab, zanurzone w jakimś płynie pijawki, skrzydła much, dżdżownice, skarabeusze i inne stworzenia potrzebne do sporządzania magicznych mikstur.

Po przeciwnej stronie znajdowały się rośliny i zioła, których używało się do przyrządzania tajemnych wywarów. Część z nich wisiała na hakach wbitych w ścianę, inne suszyły się w koszach, a część znajdowała się w kartonowych pudełkach poustawianych pod ścianą.

Eliza podeszła bliżej, chcąc się przyjrzeć ziołom znajdującym się w pojemnikach ozdobionych etykietkami. Były tam takie rośliny lecznicze jak bratki, cykoria, cyprus, dyptam, fiołek, gencjana, korzenie imbiru, jemiola, kminek, koniczyna, liście laurowe, lawenda, len, mięta, mlecch, nagietek, pietruszka, rozmaryn, ruta, seler, skrzeloziele, ślazi, tymianek, korzeń waleriany, liście wiązu.

Wszystkie rośliny były sproszkowane. Zbiór był niezwykle bogaty i Eliza doszła do wniosku, że staruszka musiała zbierać te wszystkie zioła przez całe życie.

Zastanawiała się, jak udało jej się pozyskać składniki zwierzęce. Gdy dziewczyna wyobraziła sobie, jak starsza pani łapie te wszystkie stworzenia, a później je uśmierca i oprawia, zrobiło się jej niedobrze.

Tłumiąc mdłości, podeszła do stołu, na którym znajdowały się różne przedmioty, jakich

używa się do warzenia mikstur, czyli łyżki, chochle, imbryki, kubki i inne.

Jakieś dwa metry od wejścia do piwnicy znajdowało się palenisko, a nad nim wisiał lekko przekrzywiony cynowy kocioł.

„Czyżby ona również była czarownicą?”, zastanawiała się Eliza. „Ciekawe, czemu milczała na ten temat, nic mi o tym nie mówiąc, gdy byłam u niej w sklepie po raz pierwszy. Dlaczego to ukryła przede mną? I gdzie ona jest? Co będzie, jeśli ona wróci i mnie tu nakryje?”.

Eliza poczuła strach.

„Muszę stąd jak najszybciej wyjść, nim staruszka wróci. Nie może mnie tutaj zastać, bo pomyśli, że przyszłam na przeszpiegi albo, że chcę jej coś ukraść”, postanowiła.

— Felix, wychodzimy. Franciszka może w każdej chwili wrócić. — Dziewczyna odwróciła się na pięcie, a jej wzrok mimowolnie padł na wejście.

Ktoś w nim stał. Słabo oświetlone pomieszczenie nie pozwalało na to, by dojrzeć twarz osoby stojącej w wejściu, ale dziewczyna była niemal pewna, kogo zobaczy.

Felix, prychając i sycząc ostrzegawczo, stanął kilka kroków przed swoją panią, gotowy ją bronić w razie potrzeby. Grzbiet miał najeżony.

Eliza nie mogła się ruszyć. Za to postać w drzwiach poruszyła się i zaczęła powoli zbliżać się w ich stronę, aż stanęła tuż przed Elizą.

Jej twarz zdołał przyjazny uśmiech, co nieco uspokoiło Elizę, ale wyblakłe, niebieskawe, wąskie szparki, jakimi były oczy staruszki, pozostały nieruchome i nie zdradzały oznak sympatii.

— Widzę, że znalazłaś moją pracownię, Elizo. — Jej głos był tak chłodny, aż ciarki przechodziły po plecach. W pokoju zrobiło się o kilka stopni chłodniej.

Dziewczyna zadrżała, zrobiło jej się zimno. Po całym ciele przebiegały ją dreszcze niepokoju. Siłąc się na swobodny ton, odparła:

— Szukałam pani, myślałam, że coś się stało, więc weszłam na zaplecze, a tam znalazłam to wejście. Przepraszam, że zakłóciłam pani prywatność. Już wychodzę. — I zrobiła krok w stronę drzwi.

Lecz staruszka zatrzymała ją, lekko chwytając za łokieć swoją kościstą, wychudzoną dłonią.

Na widok paznokci podobnych do szponów Eliza wzdrygnęła się.

— Nie powinnaś była tu wchodzić, złotko, ale skoro już znalazłaś moją pracownię, zdradzę ci pewien sekret — powiedziała Franciszka — ja też jestem czarownicą, podobnie jak ty. Jednak nie mam tak wielkiej mocy, jaką posiadasz i jaką władała twoja babka. Co prawda mogę przyrządzać eliksiry i inne mikstury, z tym, że tylko te najprostsze. Skoro więc już tutaj weszłaś, to może powiesz mi po co przyszałaś?

— Nie, może będzie lepiej jak już sobie pójdę — odrzekła z obawą lekko drżącym głosem Eliza.

Czuła, jak moc burzy się w jej żyłach, a magiczna energia pulsuje pod skórą. Nie chcąc jeszcze bardziej rozdrażnić starej czarownicy, postanowiła zachować spokój.

„W końcu co ona może mi zrobić?”, pomyślała.

Pozbywszy się obaw, poczuła się odrobinę lepiej.

Nie widziała, że staruszka pilnie ją obserwuje; nie wiedziała również, że potrafi wyczuć aurę innej osoby. I postanowiła to wykorzystać, by wzbudzić zaufanie dziewczyny.

— Chcę ci opowiedzieć trochę o eliksirach. Przed laty złożyłam obietnicę Emilii, że gdyby jej się coś stało, mam ci pomagać i cię chronić. Jestem przekonana, że ucieszyłaby ją świadomość, że nie zostałam z tym wszystkim sama. Pytaj, o co zechcesz. Wiem, że nie masz z kim porozmawiać o magii, a ja chętnie cię wysłucham... — zachęciła ją.

Eliza poczuła, że oto wreszcie zdobędzie więcej informacji o magicznych miksturach.

— Może mi pani opowiedzieć coś więcej o eliksirach? — zapytała z niedowierzaniem.

— Oczywiście. Może jednak najpierw usiądźmy, dobrze? Jestem już stara i schorowana, nogi odmawiają mi posłuszeństwa, więc wygodniej mi będzie rozmawiać na siedząco — mówiąc to wskazała Elizie stojące przy stole krzesło, a sama usiadła w bujanym fotelu, który stał koło paleniska.

Dziewczyna przysiadła na brzegu drewnianego krzesła, a kot wskoczył jej na kolana i zwinął się w kłębek. Spojrzenie utkwił w starej wiedźmie, bacznie ją obserwując.

— Eliksięry, jak ci wiadomo, Elizo — zaczęła opowieść Franciszka — to niezwykle wywary z magicznych składników o niezwykłych możliwościach. Mityczne czarownice sporządzały eliksiry, dzięki którym odzyskiwano młodość, zmieniali ludzi w zwierzęta albo zapewniali im niewidzialność. Tajemne księgi mówią o eliksirach nasennych, miłosnych, zapomnienia oraz zazdrości. Eliksięry od zawsze towarzyszyły magii. Czarodzieje i czarownice sporządzali wywary ze składników, które po samym usłyszeniu ich nazwy można było uznać za potworne. — Zaśmiała się. — Najczęściej powtarzanymi składnikami w naszej słowiańskiej kulturze były skrzydła nietoperza, włos kota, róg jednoroźca i serca różnych zwierząt. Wymyślne były też magiczne mikstury. Z łacińskiego eliksir to płyn zapewniający młodość i długie życie.

— Czytałam, że eliksiry dzielą się na złożone i proste — wtrąciła nieśmiało Eliza.

— Zgadza się — przytaknęła kobieta — eliksir złożony to taki, który warzy się bardzo długo lub po prostu długo, nawet kilka lat. Przyrządzenie takiego eliksiru jest niezmiernie czasochłonne i bardzo skomplikowane, o czym się kiedyś przekonasz, gdy przyjdzie ci przyrządzić taki eliksir. Ponadto składniki do eliksirów złożonych są tajemnicze, zwykle trudno dostępne. Z kolei eliksir prosty jest całkowitym przeciwieństwem eliksiru złożonego. Do uwarzenia wystarczy zaledwie kilka godzin, czasem dni, a co za tym idzie waży się go krótko. Składniki można dostać w niemal każdym sklepie zielarskim. Zwykle są bezpieczne i łatwe w użyciu. Pozostaje jeszcze kwestia określenia barwy eliksiru złożonego. Jeśli chcemy przewidzieć odcień, który przybierze prawidłowo wykonany eliksir musimy wiedzieć, który z jego składników jest najważniejszy. Musimy pamiętać, że każdy przedmiot, roślina czy zwierzę posiada jakąś magiczną moc, a ta ma swój kolor życia. Najczęściej używane składniki eliksirów złożonych z mocą magiczną i ich kolorem życia to m.in. skrzydło hipogryfa — pomarańczowy, liście grimerowca — jasnożółty, odnóża tentakuli[1] — ciemnopomarańczowy, toczkowiec [2]czerwony — kasztanowy, krew żaby — brązowy, skóra gnoma — szkarłat. Aby określić kolor wyjściowy eliksiru prostego, musimy znać kolor rodowy najmniej ważnego składnika roślinnego. Poza tym eliksiry złożone dzielimy na białomagiczne, czarnomagiczne, długowieczne oraz ziołolecznicze. Ale o tym opowiem ci innym razem, Elizo. Zapewne znane jest ci też pojęcie eliksor?

— Nie, nie wiem, co to jest ten eliksor — przyznała nie bez skruchy Eliza.

Wiedza, którą posiadała, okazała się tak niewielka, że dziewczyna zawstydzila się, postanowiła jak najszybciej ją uzupełnić.

Kobieta kontynuowała swój wywód.

— Eliksięry to błędnie wykonane eliksiry. Każdy eliksir ma swój odpowiednik w eliksorze. Przeważnie eliksory wybuchają. Dlatego oznacza się je iksami od mało wybuchowych po niebezpiecznie wybuchowe — wyjaśniła staruszka. — Co jeszcze chciałbyś wiedzieć, Elizo, o magicznych wywarach?

— Jakże zna pani eliksiry? Ja poznałam dotąd tylko kilka. — Smętnie opuściła głowę.

— To jeszcze długa droga przed tobą, moja droga, eliksirów jest bowiem mnóstwo. Wymienię ci zaledwie jedną trzecią istniejących. Te najczęściej używane i przyrządzane, jak Eliksięr Rozdymający, Wywar Dekompresyjny, Eliksięr Wielosokowy, Eliksięr Wiggenowy,

Eliksir Miłości, Eliksir Postarzający, Eliksir Słodkiego Snu, Eliksir Życia, Eliksir Prawdy, Eliksir Energii, Eliksir Pieprzowy, Eliksir Zapomnienia, Eliksir Niewidzialności oraz Wywar Tojadowy.

— Znam tylko Eliksir Zapomnienia i Eliksir Niewidzialności. Mogłaby pani opowiedzieć o tych pozostałych? Bardzo mi na tym zależy — poprosiła dziewczyna.

— Och, niech ci będzie, ale to już ostatnia rzecz, o której mogę ci powiedzieć dzisiaj, za pół godziny muszę otworzyć sklep — rzekła, spoglądając na mały zegarek na nadgarstku — Eliksir Rozdymający sprawia, że każda rzecz, na którą się go poleje, osiąga większy rozmiar. Żeby to cofnąć, trzeba otrzymać Wywar Dekompresyjny, który przywraca naturalną wielkość części ciała spryskanych Eliksirem Rozdymającym. Eliksir Wielosokowy pozwala na godzinę przemienić się w wybraną osobę. Jest bardzo złożony, przygotowuje się go z much siatkoskrzydlatych, pijawek, ślazu, rdestu ptasiego, sproszkowanego rogu jednoroźca, skóry boomsłanga [3]i odrobiny kogoś, chociażby włos tej osoby, w którą chcemy się zmienić. Eliksir Wiggenowy powstaje ze zmieszania śluzu gumochłona i kory drzewa Wiggen, regeneruje zdrowie. Nawet mała buteleczka po jego wypiciu leczy ciężkie rany. Eliksir Miłości pozwala zakochać się w drugiej osobie. Wystarczy zaledwie kilka kropelek, aby osoba, która go wypije zakochała się w tobie na zawsze.

Uśmiechnęła się pod nosem i znacząco spojrzała na dziewczynę, jakby czytając jej w myślach. Eliza poczerwieniała, bowiem przed oczami stanął jej Eryk. Szybko odepchnęła od siebie te myśli.

— Eiksir Postarzający — kontynuowała Franciszka — pozwala postarzyć się w danym momencie o kilka lat, łatwo się go przygotowuje. Eliksir Słodkiego Snu powoduje senność i automatyczny sen. Składniki tego eliksiru to sok z pijawek, dwadzieścia kolców jeżozwierza, suszona pokrzywa i oko żaby. Kilka kropelek pozwala, by dana osoba zasnęła przynajmniej na tydzień. Eliksir Życia, jak sama nazwa wskazuje, pozwala długo żyć. Jego główny składnik, kamień filozoficzny, jest odpowiedzialny za nieśmiertelne życie. Eliksir Prawdy inaczej zwany Veritaserum powoduje, że osoba, która go zażyła, wyjawi nam swoje najskrytsze sekrety, używać go można tylko przy zachowaniu ściśle określonych zasad. Eliksir Energii zażywamy go, gdy jesteśmy zmęczeni. Składa się ze sproszkowanego ogona jaszczurki, dwojga oczu nietoperza, trzech listków mandragory i kropli krwi z jednoroźca. Jest jeszcze Eliksir Pieprzowy znakomity na różne choroby, wzmacniający odporność. Składa się z krwi nietoperza, czterdziestu ziarenek pieprzu, dwóch korzonków stokrotek, kła węża oraz jednej muchy siatkoskrzydłej. I Wywar Tojadowy, który jest doskonałym antidotum na wszelkiego rodzaju trucizny, bo po jego wypiciu wszystkie działania trucizny znikają. Składniki tego wywaru stanowią tojad żółty, żabi skrzek, dżdżownica oraz dwie suszone figi. To chyba wszystko na dzisiaj, Elizo, myślę, że wystarczająco dużo się dowiedziałaś o eliksirach, jak na pierwszy raz. Najlepiej jak nowe informacje przyswajają się stopniowo — wyjaśniła, uśmiechając się życzliwie. — W przeciwnym razie wszystko ci się pomiesza — jej głos ciął jak sztylet.

Eliza słysząc ledwie wyczuwalną groźbę, wzdrygnęła się, ale szybko opanowała, kiwając głową i uśmiechając się jak idiotka. Lepiej grać nierozgarniętą niż pokazywać swoje prawdziwe oblicze.

— Pamiętaj, że chętnie podzielę się z tobą swoim doświadczeniem i wiedzą tajemną. Zawsze możesz przyjść do mnie po radę, a ja chętnie ci pomogę. We wszystkim — dodała, kładąc nacisk na ostatnie zdanie, po czym nie czekając na reakcję Elizy podniosła się z fotela i skierowała w stronę wyjścia, dając tym samym znak dziewczynie, że ich rozmowa została zakończona.

— Bardzo dziękuję. Na pewno zwrócę się po radę, gdy będę tego potrzebowała. Jestem wdzięczna za to, że przekazała mi pani swoją wiedzę. Gdyby żyła babcia z pewnością od niej

nauczyłabym się magicznej sztuki, ale niestety jej już nie ma, a ja nie miałam do kogo zwrócić się ze swoimi pytaniami. Wciąż niewiele wiem o eliksirach, a chciałabym je jak najlepiej poznać, bo dzięki tej wiedzy będę mogła zmierzyć się ze swoim przeznaczeniem. Może pani wie coś o przepowiedni? — mówiąc to, wstała z krzesła i ruszyła po schodach za Franciszką, Felix biegł tuż za dziewczyną, rozglądając się niespokojnie.

— Wiem tylko tyle, że przepowiednia zaginęła przed laty — odpowiedziała kobieta. — Nikt nie zna jej dokładnej treści. Kiedyś moja matka opowiadała mi, że jej babka znalazła przepowiednię, ale po jej przeczytaniu oddała innej czarownicy. Niestety nie pamiętała kim była ta kobieta.

— Szkoda, byłam pewna, że pani będzie coś wiedziała — Eliza westchnęła zrezygnowana.

W głębi duszy miała nadzieję, że właśnie od Franciszki czegoś się dowie. Niestety, nic z tego.

— Wciąż słyszę o tej przeklętej przepowiedni, a nawet nie wiem czego dotyczyła... — zmarszczyła brwi.

— Niestety nie pomogę ci Elizo. Sam wiem niewiele, może w zapiskach Emilii coś znajdziesz — poradziła jej stara czarownica.

— Pewnie tak, a co jeśli nie? Co wtedy? — zaniepokoiła się dziewczyna.

W odpowiedzi Franciszka wzruszyła bezradnie ramionami, jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć, blade oczy jakby pokryły się mgłą. Trwało to ledwie мгновение.

Gdy ponownie spojrzała na Elizę jej wzrok był wyostrojony i przenikliwy, aż dziewczyna poczuła niepokój.

Dziwne zachowanie Franciszki wzbudziło czujność Elizy.

„Ona coś ukrywa” — pomyślała Eliza, gdy żegnały się. Dziewczynę ogarnęły złe przeczucia i już do końca dnia nie chciały jej opuścić.

A w nocy Elzie śniły się koszmary, w których jakaś wysoka, ciemna postać pochyla się nad nią i wysysa z niej duszę.

To było straszne.

Dziewczyna obudziła się z krzykiem, który wystraszył Feliksa. Kot nastroszył futerko i wpatrywał się z niepokojem w swoją panią. On też przeczuwał, że coś się zbliża i, że nie jest to nic dobrego.

[1] **Tentakula jadowita** (Tentacle poisonidus) — występuje w Europie, na Bliskim Wschodzie oraz w Afryce Północnej. Są znacznie rzadsze niż tentakule pospolite. Jej macki są wyposażone w małe haczyki, które mogą mocno nadwyrężyć skórę (tzw. „gryzienie”). Zagłębiają się w ciało, a kiedy ofiara stara się oderwać mackę, odrywa kończynę z kawałkiem ciała. Ten gatunek nie jest zbyt groźny dla ludzi. Pożera jednak większe stworzenia, jak małe ssaki, żaby itp. Tentakula jadowita służy jako składnik do magicznych eliksirów. Najpopularniejsze to: haczyki, końcówki macek i czerwono-brunatne wypustki (zwane też „krwistym proszkiem”). Dodatkowe informacje: grubość bulwy: około 40 centymetrów, długość macek: do 8 metrów, grubość macki: do 5 centymetrów, długość życia: do 20 lat, rozmnażają się w wieku 6 lat.

[2] **Toczowiec** — rząd jedno- lub wielokomórkowych zielenic.

[3] **Boomslang** — „boom” — drzewo, „slang” — wąż. Gatunek jadowitego węża z rodziny płazowatych, jego jad jest śmiertelny dla człowieka. Żyje na drzewach w lasach tropikalnych. Jego skórę używa się do eliksiru Wielosokowego.

Rozdział XXI

Kilka dni później, wyczerpana koszarami Eliza, postanowiła przejrzeć zapiski babci. Wciąż nie знаła treści przepowiedni, nadal nie pojawił się też Eryk. Anioł ciemności zniknął, co budziło dodatkowy niepokój dziewczyny.

„Co się z nim dzieje?” — zastanawiała się, nie chcąc przyznać, że mimo wszystko za nim tęskni.

W dodatku mama, od ich ostatniej rozmowy, była jakaś nieobecna. Bardzo mało czasu spędzały razem, kobieta była cicha i milcząca. Przez większość czasu zajmowała się szklarnią.

Nadszedł ciężki czas dla ich rodziny. Relacji między nimi nie poprawiał fakt, że Eliza wciąż nie potrafiła wybaczyć matce kłamstw o babci, o ojcu, o całym ich życiu. Rozgoryczenie i ból paliły niemiłosiernie, a żal nie pozwalał zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

Cała beztroska minęła.

Strach i niepewność tylko pogłębiły uczucie beznadziei.

Te wszystkie myśli kłębiły się jej w głowie, gdy otworzyła dziennik babci Emilii i kartkowała go w poszukiwaniu informacji o eliksirach.

Aż wreszcie natrafiła na kilka interesujących wpisów babci.

13 sierpnia 1997, bardzo wczesny ranek

Dzisiaj w nocy zamierzam przyrządzić antidotum na popularne trucizny. Wiem, że przyda mi się ono w mojej pracy zielarki. Gdy kilku moich pacjentów zmarło po zażyciu nieznanej trucizny, poczułam wewnętrzny niepokój.

Ktoś chce mi zaszkodzić i zszargać moje dobre imię.

Nie wiem, kogo podejrzewać, ale w miasteczku od tej pory wszyscy patrzą na mnie dziwnym wzrokiem, a nawet zdarzyło się, że kilka osób na mój widok przeszło na drugą stronę ulicy lub odwróciło się na pięcie, całkowicie mnie ignorując.

Czuję złą energię w miejscu, gdzie kiedyś znajdował się stary cmentarz miejski, ale został przeniesiony. To znaczy szczątki zmarłych przeniesiono do jednej krypty postawionej na nowym cmentarzu, na którym teraz chowani są zmarli, ale wcześniej cmentarz znajdował się pod zagajnikiem na końcu miasteczka.

Ten obecny powstał, gdy wybudowano nowy kościół, po pożarze, który miał miejsce w 1535 roku. Moim zdaniem nie wszystkie szczątki zostały przeniesione...

Stąd gdy przechodzi się koło zagajnika, czuć dziwną energię, czasem wieczorem słychać stamtąd jęki i stłumiony płacz.

Może to miejsce jest nawiedzone?

To w tamtej okolicy kilku mieszkańców znalazło zatrute owoce na krzaku jeżyn. Wszyscy zmarli w przeciągu tygodnia. Niestety nie mogłam im pomóc, gdy do mnie przyszli było już za późno, a ja nie miałam antidotum, żeby im je w porę podać.

Dziś podczas pełni księżyca zamierzam uwarzyć eliksir. Zdobyłam już potrzebne składniki, a recepturę znalazłam w „Księdze eliksirów”.

Oto przepis na najprostsze antidotum:

- 1 bezoar
- 2 miarki składnika standardowego
- szczypta sproszkowanego rogu jednorożca
- 2 jagody z jemioly
- woda miodowa
- gałązki mięty
- duszona mandragora
- esencja z lawendy

Sposób przyrządzenia dzieli się na dwie części.

I część:

Dodać 2 bezoary do moździerza, rozdrobnić je na bardzo drobny proszek, dodać 4 miarki proszku do kociołka i 2 miarki składnika standardowego, podgrzewać na średnim ogniu przez 5 sek., po czym zostawić napar na 40 min. (kociołek cynowy), 34 min. (kociołek mosiężny), 30 min. (kociołek miedziany).

II część:

Dodać szczyptę sproszkowanego rogu jednorożca.

Mieszać 2 razy zgodnie z ruchem wskazówek zegara, dodać 2 jagody z jemioly i mieszać 2 razy przeciwnie do ruchu wskazówek zegara.

Na końcu dodać wodę miodową, gałązki mięty, duszoną mandragorę i esencję z lawendy.

Warzyć do momentu aż eliksir przybierze barwę oliwkowej zieleni.

Wystudzić i przelać do buteleczki z ciemnego szkła, podpisać.

Należy pamiętać o tym, że Antidotum można zażyć tylko 3 razy w życiu.

Dalej tekst się kończył, więc Eliza przerwała czytanie i zamyślona spojrzała za okno. W pewnej chwili dostrzegła przebiegający za szybą ciemny kształt, który równie szybko zniknął, jak się pojawił.

Jedyne, co dziewczyna zapamiętała, to oczy. Żarzące się dziwnym blaskiem. Nigdy takich nie widziała. Przestraszyła się. Moc odezwała się w niej, aż zaczęła ją mrowić skóra, w taki sposób, jakby ktoś poraził ją prądem. Było to bardzo nieprzyjemne uczucie.

Podderwała się z krzesła i podeszła do okna, szerzej uchylając okiennicę, ale było ciemno jak oko wykol i nic nie mogła dojrzeć w kępie zarośli za domem. Cisza aż dzwoniła w uszach.

Eliza poczuła dziwny niepokój, nieuzasadniony niczym, ale odczucie było tak silne, że aż się wzdrygnęła, a po plecach przebiegł jej dreszcz.

Chyba jestem przewrażliwiona, westchnęła w duchu i zgaśniła się lekko.

„Jestem bezpieczna, w domu nic mi nie grozi”, uspokoiła siebie samą.

Pokrzepiona tą myślą postanowiła wrócić do lektury pamiętnika, jego zawartość wciąż stanowiła dla niej zagadkę, a chciała jak najszybciej poznać dalsze losy swojej babci, przypuszczając, że być może wtedy sytuacja rozjaśni się jej w głowie i będzie widziała, jak poradzić sobie z tym, co ją czeka.

Za nic w świecie Eliza nie chciała oddać swojej duszy aniołowi ciemności, nawet jeśli budził w niej romantyczne uczucia. To nie miało w tej chwili żadnego znaczenia.

„Znajdę sposób, żeby zerwać pakt. Babci się to nie udało, ale może mi się powiedzie?”

Kolejna kartka z pamiętnika babci przedstawiała nie tylko wskazówki dotyczące eliksirów, ale również jej plany na najbliższą przyszłość.

„Może wreszcie się dowiem, co się z nią stało?”, pomyślała z nadzieją.

Usiadła w fotelu, zapaliła lampkę, położyła dziennik na kolanach i zaczęła czytać.

2 grudnia 1997, późno w nocy

Czas, który mi pozostał, chcę wykorzystać jak najlepiej. Dzień, kiedy będę musiała wypełnić warunki paktu, kiedy będę musiała oddać swoją duszę aniołowi ciemności, zbliża się powoli, ale nieubłaganie.

Najgorsza jest świadomość, że nie mam wpływu na to, co przyniesie los, bo moja przyszłość została przesądzona, gdy tylko przyszłam na świat, a później gdy odkryłam w sobie magiczne zdolności.

Z czasem, gdy nauczyłam się władać magią i opanowałam wszystkie jej tajniki, zaczęłam odczuwać przyjemność z bycia czarownicą. Niewiele osób na świecie posiada takie zdolności.

Od kiedy wiem o pakcie zawartym z aniołami ciemności, każdy dzień staje się coraz większym wyzwaniem. Lęk jest tak wielki, że mnie wręcz paraliżuje. Oddać komuś duszę to stracić najważniejszą część siebie, nawet jeśli w zamian zyskam nieśmiertelność, nie będę już nigdy sobą...

Boję się o moją rodzinę, o to, co się z nimi stanie, gdy wypełnię warunki paktu. Jako nieśmiertelna mogę wszystko, ale bez duszy stracę część magicznej mocy, będę słaba, podatna na zranienie i śmierć...

Muszę znaleźć sposób, by być blisko rodziny, by czuwać nad nią. Chcę żeby Ela i Eliza były bezpieczne. Później, gdy nadejdzie odpowiedni moment, wrócę. Moja wnuczka nie zostanie sama. Pomogę jej. Walka choć wydaje się być przegrana będzie trwała tak długo, aż uda nam się pokonać zło.

Mam już pomysł, jak oszukać wysłanników ciemności. Nie będę posłusznie czekać na swój los, sama go wezmę w swoje ręce, a magia mi w tym pomoże...

31 grudnia 1997, przed północą

Niepokój nie pozwala mi spokojnie zasnąć. Od kiedy zaczęłam zajmować się eliksirami,

cierpię na bezsenność. Nocami, gdy nie mogę spać, czytam stare, opasłe księgi zaklęć i eliksirów. Podczas pełni księżyca i nowiu przygotowuję nowe mikstury. Rzadko śpię, a mimo to nie czuję senności. Coś jest nie w porządku, ale nie umiem określić, co dokładnie.

Muszę przejrzeć medyczne księgi, może z nich dowiem się, co jest przyczyną mojej bezsenności.

Eliza śpi słodko jak aniołek. Często zabieram ją ze sobą do pracowni, mimo protestów córki, ale wiem, że wnuczka tylko przy mnie jest spokojna i radosna.

Chyba rówieśnicy czują jej inność, bo rzadko kiedy bawią się z Elizą dłużej niż chwilę. Zaraz uciekają z przestraczem w dziecięcych oczach. Odrącona przez koleżanki dziewczynka nie ma łatwego dzieciństwa.

Pewnie zastanawia się, czemu jest inna, ale nie mogę jej powiedzieć, kim jest. Jeszcze nie teraz. Jest na to za mała, ma przecież dopiero sześć lat. Niech się nacieszy dzieciństwem, później przyjdzie czas na obowiązki.

Mimo tego, że wnuczka jest jeszcze dzieckiem, czuję jej energię, z czasem jej moc tylko wzrośnie.

Najgorsze, że przepowiednia zaginęła i nikt nie zna jej dokładnej treści. Muszę spróbować ją odnaleźć, to moja powinność. Zostało mi niewiele czasu, ale wykorzystam go właśnie w tym celu.

Niedługo świt, zbyt szybko mija noc.

Pisząc, traci się rachubę czasu.

Od kiedy prowadzę dziennik, zapisuję w nim wszystko, co wiem o magii i eliksirach. Te notatki sporządzam z myślą o Elizie. Kiedyś, kiedy dziewczynka dorośnie, znajdzie je i wykorzysta.

W pewien sposób umiem przewidzieć przyszłość, jeśli chodzi o wnuczkę, czuję jakbyśmy były połączone jakąś nicią, więź, która nas łączy, jest niezwykle silna.

Zawsze tak było, odkąd tylko Eliza przyszła na świat...

Dzisiaj kończy się stary rok, jutro nastanie nowy. Chciałabym, żeby starczyło mi sił i mocy na walkę ze złem. Szkoda tylko, że mam tak niewielu sojuszników. Jedyne Franciszka może mi jeszcze pomóc, choć i jej nie do końca ufam. Coś jest w niej niepokojącego, nie wiem co, ale czuję to. Ona z pewnością coś ukrywa i dowiem się co...

Zostało już tylko kilka minut do północy, a ja wciąż piszę. Eliza zasnęła. Wygląda tak słodko i niewinnie. Na samą myśl, że jakiś demon może ją skrzywdzić, budzi się we mnie chęć mordy, a moc szuka ujścia. Ochronię ją nawet za cenę życia. Wykorzystam wszystkie zdolności, całą wiedzę, jaką posiadam.

22 stycznia 1998, późny wieczór

Niedługo wybieram się w podróż...

Mam nadzieję, że wrócę z niej z tym, po co wyruszam.

Póki co nikt nie zna moich planów, nawet córce nic nie mówiłam...

3 marca 1998, ranek

Wiedzy o tajemnych miksturach nigdy dość.

Czy wiesz, Elizo, kiedy eliksir nie może wyjść i czym jest bezoar?

Mam nadzieję, że tak. Liczę, że zdobyta wiedza pomoże ci, kiedy zaczniesz sporządzać eliksiry. A wiem, że tak będzie. Wszystkie obdarzone magiczną mocą krewne je sporządzały.

Bezoar to częsty składnik eliksirów. Wymienię też te najbardziej znane.

Eliksir nie wyjdzie, gdy zostanie dodana zła ilość składnika ani wtedy, gdy będzie się go warzyć zbyt długo. Nie utrzymanie temperatury w prawidłowym zakresie spowoduje, że eliksir się nie uda, a także roztrarcie składników zbyt drobno lub niewystarczająco drobno, co może spowodować eksplozję kociołka.

Natomiast definicji bezoaru jest kilka.

W jednej księdze opisywany jest jako kamień będący antidotum na większość czarodziejskich (magicznych) trucizn. Nie działa na rany spowodowane potężnymi substancjami, np. na jad bazyliuszka.

W księdze mineralów opisywany jest jako kulisty twór powstający w żołądku przeżuwaczy (m.in. lamy i kozy bezoarowej), przez nagromadzenie niestrawionych resztek pokarmu oraz włókien roślinnych i włosów, zwłaszcza zlizywanych przez zwierzę podczas linienia. Bezoar ma zwykle rozmiar orzecha. Jest składnikiem do eliksiru, odtrutką na wszystko, podaje się go osobie, która została otruta.

Eliksir jest napojem różnorodnych właściwości magicznych. Warzenie eliksirów jest rodzajem subtelnej, jednak bardzo pożytecznej magii. Istnieje wiele różnorodnych eliksirów i każdy z nich posiada odpowiednie działanie. Uwarzenie eliksiru wymaga dokładności i staranności oraz odpowiednich składników.

Popularne eliksiry:

- Eliksir Prawdy — Veritaserum*
- Eliksir Wielosokowy — zamieniający w określoną osobę*
- Felix Felicis — dodaje szczęścia i pewności siebie*
- Eliksir Rozpaczy — natychmiastowe pogrążenie się w rozpacz i myśli o śmierci aż do wypicia antidotum*
- Eliksir Życia — przedłuża życie*
- Eliksir Słodkiego Snu — natychmiastowy sen*
- Amortencja — eliksir miłosny*
- Eliksir Zapomnienia — ma tę samą właściwość, co zakłęcie zapomnienia*
- Eliksir Skurczający — powoduje kurczenie się ludzi i zwierząt*
- Eliksir Zmieniający Kolor Włosów — na taki, o którym się pomyśli*
- Eliksir Wzmacniający*
- Eliksir Bujnego Owłosienia — powoduje przyrost włosów*
- Eliksir Uspokajający*
- Eliksir Dodający Wigoru*
- Iskrzący Roztwór — Scintillation Solutio*
- Lakier przeciwko Urokom*

Widzisz więc, droga Elizo, jak wiele dobrego mogą zdziałać magiczne wywary, jak wiele mają zastosowań, ale pamiętaj również, że zawsze przy ich użyciu należy stosować należyłą ostrożność. Wystarczy zbyt duża dawka i można nieświadomie komuś zaszkodzić, zniszczyć zdrowie, a nawet odebrać życie...

Eliza z trudem przerwała lekturę pamiętnika, bo nagle poczuła w powietrzu dziwną woń, coś jak palące się kadzidło, ale o intensywniejszym zapachu.

Jej ciało zrobiło się jakby z waty, ogarnęła ją senność trudna do zwalczenia. Ostatnią rzeczą, którą zapamiętała, nim padła zemdlona na fotel, były żarzące się, przepełnione nienawiścią oczy.

Felix niespokojnie rozejrzał się po pokoju. Coś wzbudziło jego lęk.

Uczucie było tak silne, że kot wyskoczył spod łóżka i rozejrzał się czujnie po całym pomieszczeniu.

Pierwsze, co zwróciło jego uwagę, to dziwny zapach, trochę mdły i odurzający, jakby ziół unoszący się w powietrzu, a drugie to otwarte okno i nieobecność jego pani.

Tym bardziej było to zastanawiające, bo Eliza rzadko kiedy wychodziła sama z domu, w dodatku wieczorem. Rosnący niepokój nakazał Felixowi ruszyć w poszukiwaniu właścicielki.

Wyczuwał swoim kocim zmysłem, że Elizie grozi jakieś niebezpieczeństwo.

„Coś musiało się wydarzyć, gdy ja drzemałem sobie w najlepsze. Jak to możliwe, że moja czujność została uszpiona?”, zastanawiał się.

Uznał, że dzieją się tu jakieś tajemnicze i podejrzone rzeczy.

I, niewiele się zastanawiając, wyskoczył przez okno wprost na gruby konar wiązu rosnącego pod domem, zwinnie zeskoczył na ziemię, zaczął nasłuchiwać, i węszyć.

Po kilku minutach krążenia po trawniku i szukania tropu pod każdym krzakiem i kamieniem Felix wreszcie wyczuł słaby zapach, lekko wyczuwalny, który kojarzył mu się tylko i wyłącznie z jego panią.

Zapach kocimiętki.

Eliza często bawiła się ze swoim pupilem piłeczką wypełnioną zaszuszoną kocimiętką. Felix pokrzepiony tym, że znalazł trop, ruszył truchtem przed siebie. Prowadzony przez swój koci, sprytny węch zaszedł aż do miasteczka, gdzie ślady ziół wiodły w stronę sklepu z magicznymi składnikami.

Kiedy Felix wszedł na ścieżkę prowadzącą do sklepu, ogarnęła go zła energia, która emanowała z tego miejsca. Chwilę obserwował wejście do sklepu, by upewnić się, że ze środka nie dochodził żaden, nawet najmniejszy szmer.

Kot okrążył dookoła cały drewniany budynek, ale niczego nie zdołał odkryć. Nie było śladu po jego pani. Stara zielarka też gdzieś przepadła, co czyniło ją podejrzaną. Zrezygnowany Felix przysiadł w kępie dzikiego bzu, nieopodal sklepu.

„Czy Eliza może być w środku? Może jest nieprzytomna? Albo uwięziona w tej sekretnej piwnicy? Jak tam się dostać?”, zastanawiał się, obserwując z uwagą jedyne okno, jakie posiadał sklepik czarownicy, ale było ono zamknięte, dodatkowo posiadało okiennicę.

„A co, jeśli moja pani została uprowadzona przez tę starą wiedźmę Franciszkę?”, zaniepokoił się. „A jeśli tak, to w jakim celu miałyby to zrobić? Nie mogę pozwolić żeby mojej pani coś się stało, czuję się winny. Miałem ją ochronić przed niebezpieczeństwem, a dałem plamę”.

Wściekły na siebie Felix fukał i prychał, gdy niespodziewanie coś dobiegło do jego uszu od strony zagajnika. Położył się płasko na ziemi, postawił uszy i nasłuchiwał.

Ktoś szedł ścieżką. Felix, słysząc to, jeszcze bardziej rozpląszczył się na ziemi i czujnie zerkał przez źdźbła wysuszonej trawy.

Księżyc świecił dość jasno, więc kot mógł dojrzeć ścieżkę bez trudu. Po chwili jego oczom ukazała się stara zielarka. Szła szybko, nie oglądając się na boki, suknię miała zakurzoną, pobrudzoną ziemią i uschniętymi ziołami. Niosła w rękę wielki wiklinowy kosz po brzegi wypełniony pożółkłym zielskiem, które rosło w zagajniku.

Felix, ani na chwilę nie tracąc jej z oczu, odczekał, aż Franciszka go wyminie i zaczął się skradać za nią. Gdy dotarł do sklepu kobieta właśnie przekręcała klucz w zamku, a drzwi po chwili otworzyły się z głośnym skrzypnięciem.

Kot wykorzystał moment nieuwagi staruchy i przemknął się za nią do środka. Panowały tam iście egipskie ciemności. Po chwili zielarka zapaliła świecę, pomieszczenie zalało słabe światło. Felix ucieszył się, dzięki takiemu oświetleniu mógł bezpiecznie skryć się pod najbliższym regałem. Tak też zrobił.

Franciszka w tym czasie odstawiła kosz na ladę i, pobrzękując kluczami, ruszyła na zaplecze.

Felix, skradając się, ruszył w ślad za nią. Gdy tam dotarł, zobaczył, że kobieta odsuwa chodnik leżący na podłodze i podnosi właz do piwnicy.

Kiedy kobieta zeszła na dół, zostawiając otwarte wejście, Felix ostrożnie zbiegł po schodach. Wyczuwał bliżej nieokreślone niebezpieczeństwo, ale nie umiał zlokalizować jego źródła. Gdy znalazł się w piwnicy, rozejrzał się uważnie, ale nie dostrzegł nigdzie swojej pani.

„Czyżby węch go zawiódł?”

„Jeśli tutaj nie ma Elizy, to gdzie ona jest?” — zastanawiał się.

Zamyśloni stracił na chwilę z oczu staruchę, nie widział więc, jak ta podkrada się w jego stronę.

Gdy narzuciła na niego jakąś brudną, paskudnie woniejącą szmatę, miauknął rozdzierająco, zjeżył grzbiet i począł drapać pazurami na oślep.

Jednak starucha rzuciła zakłęcie paraliżujące i Felix poczuł, jak jego ciało sztywnieje, a on sam upada na ziemię.

Franciszka podniosła kota za grzbiet i wsadziła do klatki, którą ustawiła na stole. Zaśmiała się zadowolona. Jej plan się powiódł, była więc gotowa na kolejny krok.

— Musi mi się udać, musi! — rzuciła z zaciętością, a jej oczy zaświeciły się żółtym blaskiem. — Eliza sama wpadnie w moje sidła. A wtedy nadejdzie czas mojej zemsty, zbyt długo na to czekałam. Nic mi w tym nie przeszkodzi!

Koniec części pierwszej



Podziękowania

Ta książka nie powstałaby, gdyby nie wsparcie wielu osób. Przede wszystkim chciałabym podziękować tym, którzy uwierzyli, że ta historia ma potencjał — dziękuję czytelnikom mojego bloga za motywację do pisania, cenne rady i uwagi.

Serdeczne podziękowania kieruję do wszystkich, którzy pomogli mi na etapie powstawania książki — korekcie, recenzentom, wydawnictwu.

Dziękuję również moim najbliższym za to, że zawsze wierzą we mnie i kibicują mi w rozwijaniu pisarskiej pasji.

Dziękuję narzeczonemu za to, że wytrzymuje moje humory i zmienne nastroje podczas pisania, za zrozumienie, miłość i wsparcie.

No i oczywiście nie mogłabym zapomnieć o moich czytelnikach — bez Was moje pisanie nie miałoby sensu. Dziękuję, że sięgacie po moje książki. Jak zawsze zachęcam Was do dzielenia się opiniami i uwagami po ich lekturze, oraz do zaglądania na moją stronę autorską na Fb i na profil autorski na lubimyczytac.pl

Informacje o książce

Ilustracje wewnątrz książki: www.pixabay.com

Zdjęcie do okładki: www.canva.com

Projekt okładki: Kinga Listkowska

Korekta: Juliusz Łyszczynski

Redakcja: Juliusz Łyszczynski

© Copyright by Marianna Górska. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Materiał źródłowy wykorzystany w książce:

„Encyklopedia o świecie magii” Elixiry/ Harry Potter Wiki/ Fandom

Podręcznik do Elixirów / „Magiczne wzory i napoje” — Arseniusz Jigger

Wirtualna Akademia Magii/ Podręcznik do eliksirów — James Potter

„Przygotowanie do pracy nad eliksirem” Rosemarie Prior-White

Średniowieczna medycyna „Elixiry i tajemne mikstury”

[www.http://sredniowiecze.zdrowo.info.pl](http://sredniowiecze.zdrowo.info.pl)

